RZEMIOSŁO

MIESIĘCZNIK



Rok X WARSZAWA, LIPIEC—SIERPIEŃ 1948 Nr 7-8

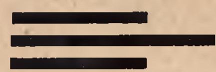
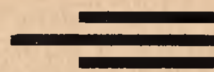
KOMITET REDAKCYJNY

Poseł Stanisław Dobosz, mgr Anzelm Górywoda, prezes Henryk Leman, mgr Jan Mencel, mgr Tomasz Roszkowski, poseł Julian Sadłowski

Redaktor: JULIAN STRAWA

TREŚĆ:

Rysunek na okładce przedstawia herb miasta Wrocławia

 RZEMIOSŁO 

Rok X Lipiec—Sierpień 1948 Nr 7-8

STANISŁAW ŁOZA

WROCŁAW
(Rzut oka na dzieje)

Dzieje Wrocławia, tego najrozleglejszego w Polsce miasta, giną w pomroce dziejów. Czasu powstania jego ustalić bowiem nie podobna. Nazwa Wrocław brzmiąca pierwotnie Warcisław zmieniona została na Wracisław, tę zaś skrócono na Wrocław. Pamiętać należy, że Warcisław jest to jedno z najstarszych imion słowiańskich.

Współczesny Bolesławowi Chrobremu Thietmar (976 — 1019), w księdze II swej kroniki pod rokiem 1000 zwie Wrocław Wrotizla, wymieniając go jako stolicę biskupstwa, co świadczy, że Wrocław już uprzednio musiał być ośrodkiem znaczniejszym, a co za tym idzie — dawniej już powstałym.

Wiemy, że w roku 1000 została tu założona stolica biskupia w związku z utworzeniem podczas pielgrzymki cesarza Ototna III do grobu Św. Wojciecha w Gnieźnie prowincji kościelnej obejmującej cztery biskupstwa: w Kołobrzegu, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu.

Położenie w środkowej części żyznej równiny śląskiej przy ujściu Olawy do Odry, rzeki żeglownej, w miejscu krzyżowania się dróg handlowych, z których jedna, z północy od Pomorza, Gdańska, Gopła i Kujaw przez Toruń, Inowrocław, Strzelno, Milicz wiodła ku Kłodzku, Pradze Czeskiej, Wiedniowi i Wenecji przecinała Odrę, po obu brzegach której biegły szlaki w kierunku Oświęcimia i Krakowa, Koźla, Raciborza i Cieszyna i wreszcie poprzez przełęcz Jabłonkowską na Węgry, uczyniło z Wrocławia miasto szybko się rozrastające.

Na licznych wyspach utworzonych przez rozgałęzienia Odry powstały osiedla nawodne, o czym świadczą znaleziska lat: 1874, 1875 i 1884.

Pierwotnie życie Wrocławia ograniczało się do tych wysp, z których najważniejszą był Ostrów Tumski z powstałą na nim katedrą wzniesioną początkowo z drzewa pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela, którego głowa umieszczona została w herbie miasta. Na miejscu tej pierwotnej świątyni zburzonej w 1158 r. powstała nowa, murowana, której budowa ukończona została w 1238 r. Tu powstał również gród książęcy czuwający nad bezpieczeństwem mieszkańców i przejezdnych. Kwitnące miasto było oskomą sąsiadów. Najazdy, a między nimi najazd księcia czeskiego Brzetysława w 1036 r., nie szkodziły rozwojowi miasta przyłączonego wraz ze Śląskiem w 1054 r. do Polski.

Władysław Herman w testamencie z roku 1102 wymienia Kraków, Sandomierz i Wrocław jako najważniejsze miasta Polski. W czasie wojny pomiędzy Bolesławem Krzywoustym a Henrykiem V, cesarzem niemieckim, Wrocław, dzięki taktyce Bolesława unikającego walnej rozprawy, a ograniczającego się do walk obronnych, był oblegany przez Niemców, lecz klęska zadana im na Psim Polu w 1109 r. zmusiła ich do zaniechania myśli zdobycia miasta.

Pomimo usiłowań cesarzy niemieckich niemczenia Śląska, a w szczególności Wrocławia, drogą przenikania gruntowały się tamże wpływy romańskie. Tu bowiem Piotr Włast Dunin, namiestnik Bolesławowy, jak legenda głosi, fundator 70 kościołów, osiedlił pierwotnie w Górce, a następnie we Wrocławiu na Piasku zakon Augustianów, sprowadzony z Arrovaise w hrabstwie Artois (północna Francja), których działalność promieniowała na cały Śląsk. Podział państwa przez Bolesława Krzywoustego pomiędzy synów stał się przyczyną wielu klęsk politycznych Polski i miał szczególnie dla Śląska i Wrocławia poważne następstwa. Śląsk wraz z dzielnicą Krakowską przypadł najstarszemu jego synowi Władysławowi II (zm. 1162), po śmierci którego na wygnaniu w Niemczech, Wrocław wraz z Głogowem, Legnicą i Opolem przypadł najstarszemu jego synowi Bolesławowi Wysokiemu.

Nieustanne walki pomiędzy potomkami Władysława II, poczynając od r. 1163 doprowadziły do stopniowego poddawania Śląska wpływom niemieckim, a co za tym idzie — germanizacji nieubłaganej i szybkiej.

Napływ ludności obcej, pierwotnie wallońskiej (zakonników Augustianów oraz Premonstranensów), następnie kupców i rzemieślników Niemców, sprzyjał odpolszczaniu tych ziem prasłowiańskich oraz grodu szybko rozrastającego i zabudowującego się.

Najazd Tatarów w kwietniu 1241 r. obrócił miasto w perzynę. Mieszkańcy schronili się na wyspy odrzańskie, których barbarzyńcy nie ważyli się zdobywać, a natomiast ruszyli pod Legnicę, gdzie w dniu 9 kwietnia 1241 r. zadali druzgocącą klęskę księciu Henrykowi II tamże poległemu. Zniszczenie oraz wyludnienie po najeździe miasta wpłynęły na wzmożenie osiedlania się przybyszów, niestety, przeważnie Niemców. Miasto otrzymało prawo pierwotnie niemieckie, zaś 16 grudnia 1261 r. — magdeburskie.

Sprawująca w imieniu małoletnich synów poległego pod Legnicą ks. Henryka, wdowa po nim, księżna Anna, upamiętniła swe rządy utworzeniem paru fundacyj, jak: szpital św. Elżbiety (1242) i klasztor św. Klary.

Po klęsce mongolskiej miasto szybko się odradzało. Prócz uprzednio istniejących świątyń: kaplicy św. Marcina, fundowanej przed 1149 r. przez Piotra Własta, kościoła św. Piotra i Pawła (sprzed 1175 r.), kościoła N. M. P. na Piasku, również fundacji Piotra Własta, powstały lub odbudowane zostały kościoły: św. Wincentego, zaczęty w 1240 r., przebudowany w 14 w., św. Wojciecha — 1251 r., św. Magdaleny (1226—1232), św. Barbary (1268—1309), św. Macieja przy szpitalu św. Elżbiety, św. Krzyża (1288—1295), Bożego Ciała, św. Krzysztofa, oraz budowle świeckie jak ratusz w Rynku, podobny charakterem do ratuszów Brukseli i Gandawy.

O szybkim odradzaniu miasta świadczy już choćby fakt, że w 1245 r. kupcy wrocławscy docierają do Kijowa, ożywione stosunki handlowe Wrocław utrzymywał z Krakowem Toruniem i Magdeburgiem. Na początku 14 w. Wrocław staje się ośrodkiem szeroko rozwiniętego handlu futrami, skórami i solą wymienianymi na sukna i wyroby metalowe. We Wrocławiu w 1267 r. przy kościele św. Marii Magdaleny założona została pierwsza szkoła miejska.

W dniu 31 grudnia 1271 r. książę Henryk IV udzielił radzie miejskiej Wrocławia zezwolenia na ustawienie w rynku szesnastu ław piekarskich, z których przypadający czynsz przeznaczony był na utrzymanie i budowę mostów, zaś 31 stycznia roku następnego miasto otrzymało prawo milowe, zabraniające w promieniu jednej mili, po obu brzegach Odry zakładania targowisk, sukiennic, jatek, ław piekarskich, karczm. Jednocześnie nakazane zostało wznoszenie budowli jedynie z materiałów trwałych. Przywilej z 1274 r. nakazywał wystawianie we Wrocławiu na sprzedaż na przeciąg trzech dni wszelkich towarów przewożonych przez obszar księstwa, z jednoczesnym trzymaniem się wyznaczonych dróg.

Dzięki rządom Piastów śląskich, pomyślnym wielce dla tej dzielnicy, Wrocław stał się prędko miastem bogatym i możnym.
Zrzeczenie się w 1335 r. przez Kazimierza Wielkiego praw do Śląska i zorientowanie polityki polskiej ku południowemu wschodowi zerwało łączność Wrocławia z Macierzą. Śląsk przeszedł pod bezpośrednie rządy królów czeskich z domu luksemburskiego. Nastąpił okres pełnego rozkwitu miasta, któremu sprzyjały: wolność ceł, znalezienie nowych dróg i rynków zbytu oraz dobrobyt, którego nie wstrząsnęły ani wojny husyckie, ani zamieszki wewnętrzne. Podobnie jak: Elbląg, Gdańsk, Kraków, Królewiec i Toruń, Wrocław już od drugiej połowy w. XIV należał do Hansy, tej potężnej organizacji kupieckiej. Potwierdzenie przez Władysława Jagiełłę w r. 1417 prawa składu oraz przyrzeczenie, że kupcy polscy jadący na zachód jedynie drogą na Wrocław będą się udawali, pomnożyły jeszcze bardziej i tak już wielką pomyślność miasta, świetnie rozwijającego się już za królów czeskich Jana i Karola IV. Natomiast czasy panowania następców Karola IV Wacława oraz brata jego Zygmunta cechują walki pomiędzy cechami a patrycjuszami i kupcami. Panowanie Zygmunta wypełniają wojny husyckie wyniszczające znaczną część Śląska, lecz Wrocław wychodzi z nich szczęśliwie. W walkach o tron czeski po śmierci Zygmunta pomiędzy Albrechtem Habsburgiem (zięciem jego) i Kazimierzem Jagiellończykiem mieszczaństwo wrocławskie opowiedziało się po stronie Habsburga.

Po śmierci Albrechta II nastąpił okres powikłań, w którym Wrocław prowadził politykę samoistną, jednocząc siły prawie całego Śląska. Okres ten znamionuje wrogie ustosunkowanie się przeciw królowi Jerzemu z Podiebradu, które doprowadziło do złożenia przez wrocławian w roku 1469 hołdu królowi węgierskiemu Maciejowi Korwinowi, po którego śmierci dopiero, w 1490 r. Śląsk a z nim i Wrocław ponownie połączyły się z koroną czeską pod rządami Jagiellonów. Klęska zadana przez Turków pod Mohaczem w 1526 r. i śmierć bezpotomna króla węgierskiego Ludwika II miały wpływ na dalsze koleje Śląska i Wrocławia. Dnia 8 października 1526 r. został obrany w Pradze królem Ferdynand. Wybór został dokonany z pominięciem stanów śląskich. Kapituła wrocławska próbowała postawić kandydaturę króla polskiego Zygmunta jako władcy Śląska. Jednakowoż zabiegi Ferdynanda uwieńczone zostały uznaniem go jako władcy przez stany śląskie, pod warunkiem wszelako potwierdzenia przywilejów krajowych.

Rozwój Reformacji na Śląsku poczynił tak szybkie i wielkie postępy, że na obszarze podległym radzie miejskiej wrocławskiej w okresie od r. 1525 do r. 1700 nie było we Wrocławiu ani jednej parafii rzymsko-katolickiej, znajdowały się one jedynie na przedmieściach. Dopiero w roku 1700 powstały cztery przy kościołach: św. Doroty, św. Macieja, św. Win-

centego i św. Wojciecha, zaś w roku 1702 jezuici otworzyli tu uniwersytet, z którym połączony został w roku 1811 przeniesiony tu uniwersytet z Frankfurtu nad Odrą.

W dziedzinie uporządkowania stosunków we Wrocławiu powstały instytucje gdzie indziej wówczas nie znane. Tak na przykład w 1533 r. utworzony został tu urząd fizyka miejskiego; w 1542 r. wprowadzono tu metryki ślubów, w 1570 r. akta chrztu, zaś akta zejść w 1617 r. W czasie zarazy w 1542 r. zostały sporządzone spisy zmarłych. Tu w r. 1560 założony został ogród botaniczny, zaś w 1562 r. sporządzono pierwszy plan miasta.

Wrocław kilkakrotnie ulegał pożarom: w w latach 1342, 1344, 1474, podczas wojny 30-letniej, wojen napoleońskich i ostatnio w 1945 r., gdy Niemcy, ustępujący pod naporem wojsk polskich i radzieckich, w myśl otrzymanych rozkazów, palili i rujnowali dom po domu, całymi dzielnicami.

Wojna trzydziestoletnia (1618—1648) sprawiła miastu szereg klęsk: rabunek w 1632 r., zarazę w 1633 r., w czasie której z ogólnej liczby mieszkańców 40.000 zmarło 14.000. Klęski te oraz nieustanne przemarsze wojsk nie zdołały zaszkodzić miastu, po każdej szybko podnoszącemu się. Zajęcie Śląska a z nim Wrocławia przez króla pruskiego Fryderyka II na mocy pokoju w Hubertusburgu w 1763 r. w wyniku dwóch wojen o Śląsk przesądziło losy tej dzielnicy piastowskiej i jej stolicy na przeciąg bez mała 200 lat.

Nieprzebrane bogactwa Śląska sprzyjały szybkiej odbudowie kraju i miasta. Niestety odbudowa ta nadała Wrocławowi zarazem piętno obce, nienawistne. Miejmy nadzieję, że prowadzona po ostatnim zniszczeniu odbudowa zatrze te obce naleciałości.

Prusy bezwzględnie usuwały ślady polszczyzny. Miasto, które wydało szereg wybitnych jednostek jak: Michał Wrocławczyk — matematyk i astronom, Maciej Strubicz — geograf, Jan Stanko —lekarz,Adam Kochański — astronom i matematyk, Anioł Ślązak — filozof, miasto, w którym pracowali: Jerzy Samuel Bandtke — bibliograf oraz wielu uczonych jak: Wojciech Cybulski, Władysław Nehring, gdzie się wychowywali, studiowali bądź uczyli: Józef Elsner — muzyk i kompozytor, Józef Lompa — budziciel ducha polskiego na Śląsku i nie mniej zasłużony na tymże polu ks. Wincenty Kraiński, miasto, w którym jeszcze w drugiej połowie ubiegłego stulecia wydawano i drukowano książki polskie, to miasto stało się punktem wypadowym niszczenia polskości.

I oto, zrządzeniem Opatrzności, miasto, w którym polskość niemal doszczętnie została wytępiona, wysiłkiem Żołnierza Polskiego, po wielowiekowej rozłące powróciło do Polski, by stać się ogniskiem promieniowania myśli i pracy polskiej.

POSEŁ JULIAN SADŁOWSKI

Prezes Związku Izb
Rzemieślniczych R.P.

PIASTOWA SPUŚCIZNA

Jeśli w odniesieniu do Ziem Odzyskanych państwa demokratyczne stwierdzają, że zachodnia granica polska na Odrze i Nysie zachodniej jest: „granicą niezachwianą — granicą pokoju" — pozostanie to na zawsze dokumentem mądrości politycznej i odblaskiem rozumienia przez nich mądrości dziejowej.

Ilu nas Polaków na świecie — czujemy się wszyscy dziedzicami Piastowej Spuścizny po przodkach, a prawo do Ziem Odzyskanych każdy z nas nosi w sercu i w duszy. Za prawo to płaciliśmy i płacić będziemy zawsze najwyższą stawką wartości ludzkiej — krwią.

Za odruchami serca poszły czyny. Świadomość chłopa, robotnika, rzemieślnika, inteligenta — wszystkich — skuła stalowa wola przepojenia polskością tej, tak długo od Macierzy odłączonej spuścizny, jej zaludnienia i zagospodarowania.

Nie wolno zapominać, że rzemieślnik polski jeden z pierwszych wyczuł sercem wołanie Ziem Odzyskanych i pośpieszył, by ich rany zagoić, ich zniszczenia odrobić, a same z powrotem do służby Ojczyźnie wprzęgnąć.

My rzemieślnicy wiemy, co to jest polski warsztat rzemieślniczy. To wiekowa tradycja polskiej duszy, polska żarliwość wiary, ukochanie polskiej mowy, polski zapał pracy. Polski warsztat rzemieślniczy — to polska rodzina, polski zespół pracowniczy, polska szkoła. To zalążek Polski.

Na zew swych prastarych cechów, na apel swych samorządów gospodarczych osiadły na Ziemiach Odzyskanych liczne dziesiątki tysięcy warsztatów rzemieślniczych różnych specjalności. W pierwszym rzędzie takie, które potrzebne były do życia pierwszym przybyszom, którzy z rzemieślnikiem polskim stanęli na tych Ziemiach w r. 1945. Pionierska rola rzemieślnika na Ziemiach Odzyskanych nie ograniczyła się do umożliwienia osobistego życia pierwszym przybyszom. Niezależnie od tego, warsztaty rzemieślnicze, będąc pierwszymi komórkami gospodarczymi na Ziemiach Odzyskanych, stały się

również współtwórcami pierwszych polskich zakładów przemysłowych czy to w postaci uzupełniania i wspomagania produkcji tych zakładów w jej początkowym stadium, czy w postaci szybkiego doszkolenia fachowców.

Jak wyczuło polską rację stanu w odniesieniu do Ziem Odzyskanych, tak znalazło rzemiosło i zrozumiało swą rolę w nowym polskim modelu gospodarczym. Wbudowało się w plany gospodarcze rządu, w których stanowi poważną pozycję i stało się nieodzownym, twórczym elementem w gospodarstwie narodowym.

Trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej w swych strukturalnych zamierzeniach organizowania życia gospodarczego w kraju stawia również i na rzemiosło. Przewidziany w tym planie dla rzemiosła rozwój na Ziemiach Odzyskanych w r. 1947 — został przez to rzemiosło wykonany w 100%, a ilość warsztatów rzemieślniczych wzrosła na dzień 31.XII. 1947 r. do liczby 31.723.

Na specjalne podkreślenie zasługuje praca rzemiosła w dziedzinie odniemczenia warsztatów rzemieślniczych. Dla rzemiosła polskiego zadanie do spełnienia na Ziemiach Odzyskanych brzmiało tak: przejąć po Niemcach warsztaty, na miejsce Niemców przy stanowiskach rzemieślniczych osiedlić specjalistów tej branży — Polaków, wzmocnić produkcję. Ilość 7.000 polskich rzemieślników na Ziemiach Odzyskanych w r. 1945 rozrosła się do 57.000 w roku 1947, zdolni specjaliści Polacy zastąpili Niemców, produkcja wzrosła do przeszło 20 miliardów złotych.

Zadanie zostało wykonane. Coroczne Narodowe Plany Gospodarcze, będące obrazem gospodarczego planowania rządu, wyznaczają rzemiosłu coraz pokaźniejszą twórczą rolę w gospodarce narodowej, w szczególności przy odbudowie kraju. Narodowy Plan Gospodarczy na rok 1948 podkreśla w art. art. 19 — 22 rolę i znaczenie rzemiosła i uwydatnia jego ciężar gatunkowy w polskim modelu gospodarczym.

Plan Gospodarczy na rok 1948, deklarując zdecydowanie pozytywny stosunek ustawodawcy do rzemiosła, przewiduje wybitną rolę dla rzemiosła w odbudowie gospodarczej kraju ze szczególnym uwzględnieniem Ziem Odzyskanych. W uznaniu postawy narodowej i gospodarczej warsztatów rzemieślniczych na Ziemiach Odzyskanych Plan przewiduje zwiększenie ich liczby na tych Ziemiach o 6.000. Rzemiosło polskie nie zawiedzie.

Państwowe Plany Inwestycyjne na swoim terenie rezerwują również poważny odcinek pracy dla rzemiosła, które wykonywa wyznaczone zadanie i walczy o zwiększenie swej pozycji pracy.

W trudzie codziennego znoju rzemieślnika, w doskonaleniu i rozszerzaniu jego pracy, w społecznym podejściu do niej, w zrozumieniu konieczności zdwajania wysiłku indywidualnego i organizacyjnego dla dobra ogólnego — mnożą się dowody uznania dla pracy rzemiosła ze strony najwyższych czynników w Polsce.

Niedawno odbyte Międzynarodowe Targi w Poznaniu dały rzemiosłu sposobność zademonstrowania wyników swej pracy w Polsce Odrodzonej. Pawilon rzemiosła stał się atrakcją Targów. Odwiedził go i z zainteresowaniem informował się o pracy rzemiosła Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, który takie skierował słowa pod adresem rzemiosła polskiego, uwiecznione w księdze pamiątkowej Pawilonu Rzemiosła: „Życzę serdecznie polskiemu rzemiosłu pomyślnego rozwoju. Pokaz rzemieślników polskich na Targach Poznańskich przekonać może każdego o wielkim ich talencie, o niewyczerpanej inicjatywie zawodowej, o umiłowaniu pracy. Wkład rzemiosła polskiego w dzieło odbudowy Polski jest wspaniały".

Ważkie słowa.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Sejmu Ustawodawczego zgłoszona została wspólna deklaracja Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Robotniczej przedstawiająca stosunek tych partyj do rzemiosła. Ze względu na charakter pracy i osiągnięcia oraz z uwagi na społeczno-gospodarcze zamierzenia — stosunek tych partyj do rzemiosła jako twórczego elementu, realizującego odbudowę kraju i odbudowę poziomu życia człowieka pracy w Polsce — jest wybitnie pozytywny.

Gdy taka jest rzeczywistość rzemiosła w Polsce, gdy taka jego rola na Ziemiach Odzyskanych — w stosunku do tych, którzy polskim życiem politycznym i gospodarczym kierują, zwracamy następujący apel.

Aby rzemiosło polskie mogło w dalszym ciągu i coraz pełniej realizować swój twórczy wkład w zagospodarowanie Ziem Odzyskanych, konieczne mu są jako świadectwa doceniania rzemiosła na tych Ziemiach dalsze dowody pomocy ze strony wysokich czynników miarodajnych. Pomoc ta nieodzowna jest rzemiosłu i warunkuje wyniki jego pracy na Ziemiach Odzyskanych, a konieczna zwłaszcza w dziedzinie podatków, kredytów i uwłaszczenia.

Wierzymy, że pomoc ta w imię dobra ogólnego — nie zawiedzie.

Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu w roku bieżącym da rzemiosłu polskiemu możność zaprezentowania rezultatów swej pracy na tych Ziemiach. Jeśli będą one — a będą — imponujące, świadczyć to będzie, że realizatorów tej pracy stać w odpowiednich warunkach na jej uwielokrotnienie i nasilenie.

Ad maiorem Poloniae gloriam.

Są rzeczy i sprawy w historii nieodwracalne. Co polskie było zawsze — musiało wrócić do Polski. Ziemie Odzyskane są własnością Narodu Polskiego w jego niezmierzonym w czasie pochodzie dziejowym.

Rozumie to sercem i umysłem polski rzemieślnik. Tak czuje i rozumie cały Naród.

MGR JAN MENCEL
Dyr. Izby Rzem. w Warszawie

NOWA ORGANIZACJA POLSKIEGO RZEMIOSŁA

Rzemiosło polskie przechodzi od trzech lat zmiany organizacyjne, które w roku bieżącym znalazły swój wyraz kulminacyjny w szeregu aktów ustawodawczych, stwarzających zręby nowej organizacji rzemiosła.

Do r. 1948 dwie ustawy stanowiły podstawę prawną organizacji rzemiosła, a mianowicie — prawo przemysłowe z r. 1927 w brzmieniu ustawy z dnia 8 lipca 1938 r. oraz ustawa z dnia 28 lipca 1939 o izbach rzemieślniczych, którą praktycznie zaczęto stosować dopiero w r. 1945.

Prawo przemysłowe od r. 1927 do ostatniej nowelizacji w r. 1938 przechodziło szereg zmian i to najczęściej w dziale IX dotyczącym rzemiosła. Zmiany te były przypadkowe i to tak dalece, że gdy w r. 1934 ustawodawcy sanacyjni zdecydowali się na praktyczne zniesienie cechów, powierzając wykonywanie wszystkich ważniejszych zadań organizacyjnych tzw. rzemieślniczym związkom gospodarczym, to w r. 1938 powrócono do zasady organizacji cechowej, nie dając jednak cechom ani podstaw finansowych, ani też żadnych sankcji organizacyjnych. Cechy nie były w tym okresie organizacjami powszechnymi, gdyż przynależność była d o b r o w o l n a, jak dobrowolnie też, a najczęściej w nieznacznym tylko procencie ściągane były składki organizacyjne.

Stąd płynęła słabość organizacji cechowych, które ograniczały swoją działalność do form najłatwiejszych, a najczęściej zbliżały tylko swoich członków na polu życia towarzyskiego.

Nieliczne tylko cechy dzięki osobistej energii jednostek zdobywały się na działalność gospodarczą i zawodową w większym zakresie i były to naprawdę wysepki na oceanie bezwładności organizacyjnej.

Gdyby czytelnikowi obraz ten wydał się zbyt ciemny, gdyby odnawiając go w pamięci, wspomniał jakąś świetniejszą uroczystość cechową, bardziej obesłane zebranie czy zjazd, to w odpowiedzi przytoczyć mogę fakt, że zarządy wielu cechów prowincjonalnych zbierały się raz, względnie dwa razy do roku, że w kasie cechowej rzadko kiedy saldo przekraczało 50 zł, że nie było czym zapłacić urzędnika, czynszu, materiałów piśmiennych i że wszystkie te wiadomości wyczytać można w sprawozdaniach izb rzemieślniczych do r. 1939.

Jak na takiej podstawie działał samorząd gospodarczy rzemiosła (izby rzemieślnicze i ich związek)?

Jak już wspomniano wyżej, ustawa z r. 1939 wobec wybuchu wojny praktycznie nie weszła w życie i obowiązywało w tej mierze rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1933 r. o izbach rzemieślniczych i ich związku.

Izby rzemieślnicze cierpiały na podobne niedomagania, jak i organizacje cechowe, a więc na szczupłość środków finansowych oraz niemożność stosowania sankcji wobec rzemieślników, pozostających poza obrębem organizacji. Ponadto izby były w wielu wypadkach terenem rozgrywek politycznych, a często i odskocznią do karier politycznych. Brak związania izb rzemieślniczych z cechami powodował niebezpieczeństwo, że mogły powstać i powstawały dwa tory organizacyjne: cechowy i samorządowy i to przez wszystkie szczeble aż do ogólnopolskiego, że ambicje jednostek powodowały spory natury najczęściej personalnej, których echa dochodziły aż do najwyższych władz państwowych i że wynikiem tych sporów bywało tylko osłabienie organizacyjne rzemiosła.

Chciałbym też przypomnieć, że i w samorządzie rzemieślniczym było szereg jednostek dzielnych i wartościowych, którym tylko ogólne osłabienie organizacyjne rzemiosła nie pozwalało rozwinąć szerszej działalności, bo podstawą takiej działalności musi być masa rzemiosła, która wówczas nie zdawała sobie jeszcze dostatecznie sprawy z konieczności silnej więzi organizacyjnej.

Przyszedł ciemny okres okupacji niemieckiej, który ciężko osłabił rzemiosło tak osobowo jak i rzeczowo, ale który dał jednak początki scementowania organizacji rzemiosła. Działacze rzemieślniczy nie przerwali swej działalności w czasie okupacji — ratowano wówczas to, co w ogóle można było uratować, a jednak rzemieślnik czuł, że poza wszechwładnym okupantem istnieje polska więź organizacyjna, że przez nią można dostawać „ausweiss", otrzymać pomoc w ciężkich chwilach. Straty osobowe były ciężkie i bolesne, ale działalność podziemna trwała aż do chwili odzyskania niepodległości.

R. 1945 zastał rzemiosło polskie zdezorientowane, w niepewności, co będzie, jaka będzie przyszła struktura organizacyjna, jakie są zamierzenia co do przyszłości rzemiosła. Lecz od początku, bo jeszcze w Lublinie rozpoczął pracę samorząd rzemieślniczy, powstała Izba Rzemieślnicza w Lublinie, a następnie w Warszawie, w całym kraju rozpoczął się żywy ruch organizacyjny, restytuowano izby rzemieślnicze, a następnie cechy, wreszcie pokryto obszar całego Państwa siecią powiatowych organizacji rzemieślniczych, wyruszono na Ziemie Odzyskane, a w pierwszych pionierskich szeregach szli rzemieślnicy, tworząc nowe życie.

Rozpoczęto produkcję w warunkach tak pry-

mitywnych, że dzisiaj rzemieślnik polski tak jak i robotnik ma prawo słusznie być dumny z osiągniętych rezultatów. Po uruchomieniu zakładów rozpoczęto szkolenie nowego narybku, stworzono sieć zakładów doskonalenia rzemiosła i wyższe centrum szkolenia zawodowego w Szczecinie.

Już w 1946 r. odbył się w Bydgoszczy IV Ogólnopolski Kongres Rzemiosła i na tym kongresie rzemiosło sformułowało swoje postulaty pod adresem władz rządowych. Postulaty te były znane od dawna—rzemiosło wnosiło przede wszystkim o rozszerzenie uprawnień cechów, o wprowadzenie obowiązku należenia wszystkich rzemieślników do organizacji cechowych, o uzupełnienie listy rzemiosł, o przeprowadzenie wyborów do izb rzemieślniczych i wreszcie, o należyty stosunek władz administracyjnych do rzemieślnika jako współtwórcy obok robotnika i chłopa w tworzeniu nowych wartości ekonomicznych.

Upłynęło dwa lata i oto r. 1948 przyniósł nam szereg aktów normatywnych, stanowiących realizację tego programu, który rzemiosło wysunęło na Kongresie w Bydgoszczy.

Jako pierwsze ukazuje się rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 11 grudnia 1947 r. o nowej liście rzemiosł (Dz. U.R.P. Nr 9, poz. 61) — ogłoszone w dniu 21 lutego 1948 r. Nowa lista rzemiosł zbliżyła pojęcie rzemiosła do drobnej wytwórczości, skreśliła szereg przeżytków, wprowadziła znaczną ilość nowych zawodów i w ten sposób zakreśliła znacznie szersze od tradycyjnego ujęcia granice rzemiosła. Był to poważny krok naprzód w kierunku uporządkowania szeregów rzemiosła.

Następnym aktem prawnym jest dekret z dnia 3 kwietnia 1948 r. o częściowej zmianie prawa przemysłowego (Dz. U. R. P. Nr 18, poz. 130). Dekret wprowadza w życie obowiązek należenia wszystkich rzemieślników do cechów. Cechy będą powoływane na wniosek izby rzemieślniczej, co zapewni trwałe związanie cechów z samorządem gospodarczym rzemiosła. Środki finansowe są zapewnione przez przymusowe ściąganie składek w trybie administracyjnym. Tworzy się sieć okręgowych związków cechów, do których cechy należą z mocy prawa. Okręgowe związki cechów powołuje Minister Przemysłu i Handlu na wniosek Związku Izb Rzemieślniczych.

Wreszcie dekret wyraźnie stanowi, że cechy i związki cechów są obowiązane stosować się do zarządzeń właściwych izb rzemieślniczych, ustalając w ten sposób hierarchię organizacyjną.

Tyle w skróceniu dekret. Obecnie władze przemysłowe i izby rzemieślnicze przystąpiły do wykonania jego przepisów.

Obszar całego kraju jest podzielony na 14 okręgów stanowiących teren działalności poszczególnych izb rzemieślniczych. Obecnie obszary poszczególnych izb rzemieślniczych zostały podzielone na okręgi stanowiące teren działalności okręgowych związków cechów. Np. Izba Rzemieślnicza w Warszawie obejmuje sześć okręgów: I — Warszawa-miasto, II — Warszawa-prowincja, III — Płock, IV — Ciechanów, V — Pułtusk i VI — Mińsk Mazowiecki. Podobnie rzecz dzieje się w innych izbach rzemieślniczych z tym, że zasadniczo okręgowy związek cechów powinien liczyć nie mniej niż 1000 członków.

Ponadto każda izba rzemieślnicza zgłosi do wojewody siatkę cechów swego obszaru działalności. Cechy w zależności od liczby rzemieślników danego zawodu mogą być lokalne, powiatowe, kilkopowiatowe, okręgowe, wielookręgowe i wojewódzkie. Na podstawie wniosku izby rzemieślniczej wojewódzka władza przemysłowa powoła do życia cechy przymusowe, rozwiązując dotychczas istniejące cechy dobrowolne.

Zarządzenie to konieczne było z punktu widzenia formalno-prawnego, a wszelka odmienna interpretacja stanowi tylko próbę bałamucenia opinii publicznej. Również i powołanie tymczasowych zarządów komisarycznych na okres do terminu wyborów cechowych było podyktowane w głównej mierze faktem, że nowe cechy obejmują częstokroć inne zawody aniżeli dotychczas istniejące. Ponadto odmłodzenie władz cechowych wyjdzie tylko na dobre organizacjom cechowym, w których często pokutował zwyczaj dożywotnich starszych cechów.

Nowe statuty cechowe opracowane przez Związek Izb Rzemieślniczych powiększają znacznie zakres uprawnień cechów, ustalają udział cechów w planowaniu produkcji, zbytu i zaopatrzenia w surowce i środki produkcji, wydawanie zarządzeń i poleceń członkom, zbieranie danych statystycznych i szereg innych zadań, których nie sposób wyliczyć w ramach tego artykułu.

Jako ciekawe novum przewidziano powstanie sądu cechowego do rozpoznawania spraw o nieprzestrzeganie przez członków postanowień statutu, uchwał i zarządzeń władz oraz o naruszanie zasad etyki rzemieślniczej. Sąd jest dwuinstancyjny — odwołania rozpatruje odwoławczy sąd cechowy przy okręgowym związku cechów.

W ramy organizacji cechowej będą ujęci wszyscy bez wyjątku rzemieślnicy, przy czym zarząd cechu będzie dokonywał selekcji nielegalnych i bądź skłaniał ich do legalizacji, bądź też zarządzał likwidację zakładów. W ten sposób problem rzemiosła nielegalnego, tzw. podziemia gospodarczego, wydaje się być rozstrzygnięty na korzyść rzemiosła.

Wysokość składki członkowskiej ustalona zostanie przez izbę rzemieślniczą, przy czym każdy rzemieślnik będzie płacić tylko raz składkę, a mianowicie, w swej macierzystej organizacji cechowej.

W ten sposób zostały stworzone zręby organizacji powszechnej, przymusowej i zdyscyplinowanej — organizacji, która ma zapewnione środki finansowe.

Nadzór nad organizacjami cechowymi powierzony został według przepisów dekretu z dnia 27 kwietnia 1948 r. (Dz. U.R.P. Nr 23, poz. 155) izbom rzemieślniczym, a więc własnemu samorządowi gospodarczemu. Akty ustawodawcze stworzyły dla działania cechów taką podstawę prawną, jakiej cechy jeszcze nie posiadały — reszta zależeć będzie od doboru właściwych ludzi, od klimatu, jaki zapanuje w organizacjach cechowych, a klimat ten powinien być rzeczowy, oceniający właściwie rzeczywistość, a przede wszystkim ożywiony hasłem pracy dla Państwa i rzemiosła.

Jeśli zarządy cechowe staną na wysokości zadania, jeżeli tak pojmą swą pracę, to możemy być pewni, że i ostatni postulat rzemiosła, wysunięty na Kongresie w Bydgoszczy — postulat właściwej oceny rzemiosła przez władze administracyjne — zostanie na pewno zrealizowany.

Do przyszłych wyborów do izb rzemieślniczych, wyborów, które już wkrótce zostaną zarządzone, rzemiosło pójdzie pod hasłami rzetelnej pracy, której dało już dowody w początkowym, najtrudniejszym okresie odbudowy i w której trwa i pragnie trwać nadal.

WICEMINISTER SZYR O WĘZŁOWYCH ZAGADNIENIACH NASZEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ

W Nr. 9 czasopisma społeczno - politycznego „Nowe Drogi" został zamieszczony artykuł Wiceministra E. Szyra p. t. „Węzłowe zagadnienia naszej polityki gospodarczej". Ze względu na wagę poruszanych zagadnień jak i osobę autora pragniemy naszego czytelnika choć częściowo z nim zapoznać.

Na wstępie autor stwierdza, że w praktyce naszej gospodarki obserwujemy ostatnio szereg nowych momentów, nowych form ujęcia gospodarki drobnotowarowej, a nawet elementów gospodarki kapitalistycznej, które umożliwiają nie tylko pośrednie oddziaływanie na ich rozwój, lecz nawet włączenie do bezpośredniego planowania znacznej części ich działalności gospodarczej. Ten proces włączenia do bezpośredniego planowania elementów gospodarki drobnotowarowej, a nawet elementów kapitalistycznych, można by określić jako rozszerzenie zakresu planowania gospodarczego w ustroju demokracji ludowej. Warunkiem tak pojętego rozszerzenia zakresu planowania jest pogłębienie metod, form i treści planowania w odniesieniu do gospodarki uspołecznionej i opracowanie długofalowego planu, który określi tempo marszu ku socjalizmowi i kierunki rozwojowe gospodarki narodowej.

W dalszym ciągu swej pracy autor podkreśla konieczność właściwego stosunku do planu i planowania i wylicza szereg błędnych poglądów co do istoty samego planowania jak: błędne metody obliczania dochodu narodowego, błędna teoria o autonomicznych ośrodkach planowania (odrębne w zakresie gospodarki państwowej, odrębne dla spółdzielczości, odrębne dla kapitalistycznych elementów gospodarki, odrębne dla rzemiosła i dla samorządów), teoria pierwszeństwa planu spożycia przed planem produkcji, a przede wszystkim przed planem inwestycyjnym, wrogie, przefiltrowane z podziemia gospodarczego poglądy zwalczające uprzemysłowienie kraju, przeciwdziałanie współzawodnictwu pracy oraz błędna, a kolportowana ostatnio, teza o szkodliwości przekraczania planu.

Teoria głosząca, że dobry plan nie może być przekroczony, że plan jest to niejako doskonałe dzieło matematyków i geometrów, doskonałe rozwiązanie równania z danymi wiadomymi i niewiadomymi i, że w tych warunkach cała energia musi być skupiona na tym, aby plan był wykonany dokładnie w 100%, ani mniej, ani więcej— taka teoria jest bądź nieporozumieniem, bądź świadomą próbą storpedowania walki o przekroczenie planu.

Żaden plan okresowy nie może przewidzieć wszystkich możliwości kryjących się w mobilizacji mas, w ich twórczej inicjatywie, w ich entuzjazmie. (Elementy te ujawniają się dopiero w toku wykonywania planu, a przede wszystkim w toku pokonywania nie przewidzianych trudności. Plan okresowy stanowi tylko pierwsze przybliżenie, natomiast pełne odcyfrowanie elementów planu następuje dopiero w toku walki o wykonanie i przekroczenie planu. Planować to nie znaczy tylko trafnie przewidywać. Plan jest zadaniem bojowym. Musi operować pewnymi wielkościami zmiennymi i pewnymi rezerwami i to nie tylko rezerwami ukrytymi, które ujawniają się w toku jego realizacji, ale i rezerwami z góry ustalonymi jako zabezpieczenie na wypadek zaburzeń klimatycznych lub innych nie przewidzianych trudności. Te rezerwy stanowią o zwycięskim wykonaniu planów w wypadku, gdy pewne, a nawet ważne działy życia gospodarczego są zagrożone.

Ponadto błędne są i szkodliwe wrogie poglądy, głoszone w zręcznie zamaskowanych formach różnych dla rozmaitych środowisk, sprowadzające się do jednego wspólnego mianownika: niechęci w stosunku do rosnącej roli państwa w gospodarce planowej.

Następnie Wiceminister Szyr omawia drogi pogłębienia i udoskonalenia naszego planowania, po czym przechodzi do zagadnienia przemysłu i handlu prywatnego, stwierdzając, że w dziedzinie przemysłu prywatnego zastosowano już w 1947 r. szereg środków ekonomicznych, organizacyjnych i administracyjnych, które oznacza-

ją znaczny krok naprzód w kierunku osiągnięcia sformułowanych wyżej celów.

Po pierwsze, wprowadziliśmy przymus organizacji branżowej przemysłu prywatnego. Po drugie, przygotowany został dekret o kontroli cen i kalkulacji przemysłu prywatnego. Po trzecie, przechodzimy do tzw. transakcji wiązanych, polegających na przekazywaniu surowców i półfabrykatów z przemysłu państwowego do przemysłu prywatnego celem przerobu i dostawy produktów w całości lub w przeważającej części do przemysłu państwowego lub państwowych central zbytu. Po czwarte, w stadium organizacji są centrale handlowe poszczególnych branż przemysłu prywatnego, których zadaniem jest pośrednictwo w planowanym zaopatrzeniu zakładów przemysłu prywatnego, pod warunkiem udostępnienia państwu kontroli wykorzystania surowców i półfabrykatów oraz kontroli zbytu tych artykułów, które nie będą bezpośrednio przekazywane do państwowych central handlowych. Na obecnym etapie musimy także stosować takie formy oddziaływania na przemysł prywatny, które umożliwią nam ustalenie rodzaju i asortymentów produkcji przemysłu prywatnego.

Czy wszystkie te środki oznaczają tendencję do likwidacji przemysłu prywatnego? Nie. Oznaczają one jedynie tendencję do ograniczenia niezdrowych form rozwoju przemysłu prywatnego, do regulowania i kontrolowania produkcji przemysłu prywatnego, wreszcie — do takiej formy kontroli finansowej tych przedsiębiorstw, która umożliwi skierowanie nagromadzonych kapitałów na cele inwestycji zgodnych z potrzebami i planami państwowymi.

Dla ilustracji tendencji rozwojowych oraz roli i znaczenia produkcji przemysłu prywatnego podajemy następujące liczby: w grudniu 1947 r. na terenie kraju istniało 18.000 przedsiębiorstw przemysłu prywatnego, zatrudniających 200.000 osób. Oznacza to wzrost ilości przedsiębiorstw o 50% i wzrost stanu zatrudnienia o 75%.

Jeśli chodzi o zagadnienia handlu detalicznego, to rozszerzenie zakresu planowania na handel detaliczny wymagało w 1947 r. szeregu poważnych decyzji. Pierwszą z tych decyzji była rozbudowa państwowych domów towarowych i rozbudowa spółdzielczego handlu detalicznego i spółdzielczych domów towarowych. Państwowe domy towarowe zwycięsko zdały egzamin. Taki na przykład P. D. T. w Łodzi osiąga 6 milionów złotych dziennego obrotu.

Konkurencja handlu uspołecznionego o wybitnej dynamice rozwojowej oddziaływuje na rynek i wpływa na kształtowanie się cen niezależnie od kontroli administracyjnej i społecznej, stanowiąc tym samym nie tyle faktyczną groźbę redukcji obrotów prywatnego handlu detalicznego, ile potencjalną groźbę bardziej zaostrzonych sankcji ekonomicznych w stosunku do tych kupców prywatnych, którzy nie dostosują się do cen handlu uspołecznionego.

Na obecnym etapie nie wystarczy jednak tylko rozszerzenie sieci państwowych domów towarowych. Obok tego i obok rozwoju sieci spółdzielczej mamy próby tworzenia przedsiębiorstw handlu detalicznego o wyższym poziomie technicznym, o dążności do nowoczesnych form urządzeń i obsługi. Nie można zadowalać się archaicznymi formami handlu, trzeba dążyć do osiągnięcia postępu technicznego także i w tej dziedzinie, szczególnie, że tego rodzaju przedsiębiorstwa przynoszą państwu olbrzymie dochody. Tak więc powstają obok domów towarowych wzorcowe sklepy i magazyny branż chemicznej, włókienniczej, spożywczej, elektrotechnicznej itp. Nie oznacza to jednak chęci likwidowania detalicznego handlu prywatnego, tylko, że handel ten będzie musiał tak samo jak przemysł prywatny przejść ewolucję w następującym kierunku: 1) całkowitego podporządkowania się państwowej polityce cen, 2) rzetelnej kalkulacji, 3) koncesjonowania opartego o prawdziwą lokalizację sieci i likwidację przerostów w rozbudowie sieci handlu prywatnego, 4) dostosowania się do dyrektyw planu państwowego w dziedzinie handlu.

Przechodzac z kolei do zagadnień rzemiosła autor podkreśla, że już z samego faktu, iż w końcu r. 1947 istniało około 145.000 samoistnych warsztatów rzemieślniczych z liczbą zatrudnionych 327.000 wynika, że jest to niezwykle ważny, ciągle dotąd za mało doceniany odcinek działalności produkcyjnej i usługowej. Dla ilustracji wagi gatunkowej rzemiosła można podać następujące dane:

ilość warsztatów metalowych wynosi 30.000, a liczba zatrudnionych w tych warsztatach 70.000; ilość warsztatów włókienniczych 23.300 i odpowiednio 50.000.

Wystarczy porównać te liczby z danymi o zatrudnieniu w przemyśle państwowym, aby zdać sobie sprawę z miejsca, jakie zajmuje rzemiosło w całokształcie produkcji.

Jakie będą nasze wytyczne w stosunku do rzemiosła w r. 1948? Przede wszystkim musimy ustalić elementy planowania pośredniego i bezpośredniego w stosunku do samoistnych warsztatów, nie ujętych w ramy rzemieślniczej spółdzielczości pracy.

Pierwszym czynnikiem kształtującym nowe oblicze rzemiosła jest przymusowa organizacja cechów, zwiazków cechów, izb rzemieślniczych i Zwiazku Izb Rzemieślniczych. W ten sposób powstaje aparat, który umożliwia planowe, organizacyjne i administracyjne oddziaływanie państwa na produkcję rzemieślniczą. Równocześnie w dziedzinie ekonomicznej krystalizują się formy spółdzielczości rzemieślniczej, pomocniczej w stosunku do cechów i samoistnych warsztatów. Spółdzielnie pomocnicze przy cechach mają na celu ujęcie zaopatrzenia i zbytu rzemiosła z wyłączeniem niepotrzebnego pośrednictwa oraz w niektórych wypadkach również tworzenie spółdzielczych warsztatów pomocniczych dla

lepszego zaopatrzenia rzemieślników w potrzeb- trzenia i Zbytu Rzemiosła opracowuje i organizuje tzw. transakcje wiązane, ułatwiające bezpośrednie włączenie rzemiosła do planu państwowego przemysłu i handlu. Transakcje wiązane zapewniają rzemieślnikom stały dopływ surowca, a państwowym przedsiębiorcom stały dopływ towaru. Ta forma działalności nakładczej nie ma nic wspólnego z działalnością nakładczą typu kapitalistycznego. Jej celem nie jest wyzysk rzemieślnika ani jego wydziedziczenie, do czego prowadzi system kapitalistyczny, wprost przeciwnie — celem jej jest troska o stabilizację działalności rzemieślniczej. Wzmożona kontrola cen i kalkulacji rzemieślniczej zlikwiduje skutecznie procesy przechwytywania części produktu dodatkowego, wytworzone w gospodarce uspołecznionej przez kapitalistyczne i spekulacyjne elementy rzemiosła. Podobnie jak i na terenie wsi można i należy tutaj wyraźnie odróżnić nieliczne ośrodki kapitalistyczne, często nic wspólnego nie mające z czystą definicją rzemiosła, obok przeważającej masy wytwórców drobnotowarowych. Nie głosimy wojny przeciwko bogatym rzemieślnikom itd. posługującym się dużą ilością pracowników najemnych, podobnie jak nie zwalczamy bezpośrednio bogatych chłopów. Musimy jednak działać ograniczająco na rozwój tych elementów, z drugiej zaś strony musimy koncentrować pomoc i opiekę państwa przecujących rzemieślników. Rozwój spółdzielczości ne im półfabrykaty i narzędzia. Centrala Zaopade wszystkim na rzecz podstawowej masy prapomocniczej winien nam ułatwić realizowanie tych zasad sprawiedliwości społecznej.

Rozwój rzemieślniczych spółdzielni pracy otwiera nowe perspektywy przed wyzwolonymi czeladnikami, którzy w obecnych warunkach nie są przeważnie w stanie zakładać własnych warsztatów. Dla nich, jak i dla wszystkich rzemieślników pozbawionych własnych warsztatów, możliwość zakładania rzemieślniczych spółdzielni pracy, które otoczone będą specjalną opieką państwa — oznacza otwarcie drogi do samoistnej działalności gospodarczej.

Przytoczone powyżej wyjątki z tej zasadniczej pracy świadczą najlepiej o wadze zagadnień w niej poruszonych. W tejże pracy zostały omówione zagadnienia chałupnictwa, gospodarki drobnotowarowej na wsi, realizacji planu finansowego i podniesienia stopy życiowej.

MGR ZIEMOWIT ANDRZEJEWSKI

ORGANIZACJA GOSPODARCZA RZEMIOSŁA WCZORAJ A DZIŚ

Okres średniowiecza uważamy w historii rzemiosła za okres jego najsilniejszego rozwoju. Rozwój ten był wynikiem ówczesnego układu sił, ówczesnej struktury społecznej i gospodarczej.

Wczesne średniowiecze charakteryzuje ustrój gospodarki dworskiej, gospodarstwa prawie całkowicie samowystarczalnego, którego produkty rolne i hodowlane jak i wytwory rzemieślnicze służyły wyłącznie potrzebom własnym. Nie ma tu jeszcze momentu dostarczania wyrobów rzemieślniczych na rynek.

Stopniowy wzrost potrzeb, postępujący rozwój gospodarczy wywołuje coraz większy podział pracy w rzemiośle i zróżniczkowanie rzemiosł.

Rozwój rozmaitych rzemiosł i sztuk spowodowany był głównie potrzebami kościołów i klasztorów. Zwykłe roboty drzewne lub w metalu były wytwarzane jeszcze przez poddanych dworskich lub klasztornych, natomiast bardziej artystyczne wyroby posiadały już swych specjalistów. Pojawia się typ wędrownego rzemieślnika, tak jak pojawia się obok rzemiosła typ wędrownego kramarza.

Rzemieślnicy wędrowni, znający na ogół roboty, wymagające specjalnych umiejętności, stanowili przeważnie element napływowy.

Okres późnego średniowiecza charakteryzuje rozwój gospodarki wyższego rzędu — gospodarki miejskiej. Nie mamy tu już zamkniętej gospodarki dworskiej, zaczyna występować coraz wyraźniej zjawisko wymiany rynkowej. Bezpośrednia wymiana dóbr na targu miejskim stanowi charakterystyczną cechę tego okresu. Życie gospodarcze, koncentrując się teraz w szerszych granicach, odznacza się większą różnorodnością i coraz silniejszym podziałem pracy.

Równolegle z rozkwitem miast następuje rozkwit rzemiosła. Ówczesna polityka miejska, zmierzająca do stanowczego popierania wytwórczości miejskiej, co się uwidaczniało w zakazach wykonywania rzemiosła po wsiach i wprowadzeniu ograniczeń przywozu obcych wyrobów, wycisnęła piętno na stosunkach społecznych i gospodarczych wsi. Zwiększa się dopływ do miast ludności wiejskiej, zachęconej znacznie większymi zarobkami w rzemiośle. Według opinii badaczy rozwoju gospodarczego, w XIV — XV w. zarobek rzemieślnika w Anglii równał się dochodowi z gospodarstwa rolnego mającego 30 akrów gruntów ornych i odpowiedni inwentarz.

Różniczkowanie zawodów wywołać musiało z kolei wyodrębnianie się branżowe i tworzenie branżowych organizacji rzemieślniczych. Spośród zrzeszeń i korporacji miejskich wysuwają się na pierwszy plan gildie rzemieślnicze zwane cechami lub bractwami. Pojawiają się one najwcześniej w Italii w IX i X wieku. W XI w. są już bardzo liczne. Z nielicznych początkowo cechów powoli, zarówno przez stopniowe różniczkowanie i wyodrębnianie zawodów, jak i przez powstawanie nowych rzemiosł — liczba ich wzrasta w XIV wieku do kilkuset.

Główym źródłem do poznania przemysłu i jego organizacji gospodarczej w wiekach średnich są statuty cechowe. Technika wytwarzania była dość pierwotna, do jakiegokolwiek postępu technicznego cechy rzemieślnicze odnosiły się wrogo. Sposób wytwarzania, gatunek wyrobu, wymiary, surowiec, ceny wreszcie — były ujęte regułami cechowymi. W szczególności cechy walczyły przeciw wszelkiemu zastępowaniu pracy ręcznej przez przyrządy. To zacofanie cechów, występujące jako stały rys charakteru po czasy nowożytne, było powodem kryzysu gospodarczego, jaki nawiedził w późniejszych czasach rzemiosło. Niechętne ustosunkowanie się cechów do postępu technicznego, a również i do postępu społecznego, utrudniały później konkurencję z przemysłem fabrycznym czy też dostosowanie się rzemiosła do nowych warunków społecznych i gospodarczych.

Od strony ekonomicznej cech średniowieczny był organizacją reglamentacyjną — monopolistyczną. Nie brak głosów wśród teoretyków i historyków, że cech średniowieczny był kartelem (Czerkawski W.), gdyż regulował dowolnie cały zbyt lokalny i jednoczył swych członków w każdej dziedzinie. Wspólne nabywanie surowców, ustalanie cen, rozmiary przedsiębiorstwa, ilość czeladników i terminatorów — wszystko było regulowane przepisami cechowymi, bardzo surowo przestrzeganymi. Cechy poza tym posiadały własne urządzenia pomocnicze jak: farbiarnie, tokarnie, magazyny itp., z których korzystać mogli wszyscy rzemieślnicy należący do danego cechu.

„Cech zabezpieczał spokojną egzystencję rzemieślników, chronił od inwazji obcych wyrobów na targ miejscowy, usuwał do pewnego stopnia konkurencję pomiędzy nimi i utrzymywał równowagę".[1])

Działalność gospodarcza ówczesnych cechów jest bardzo zbliżona, a nawet pokrywająca się z działalnością gospodarczą dzisiejszych cechowych spółdzielni pomocniczych. Wielu działaczy rzemieślniczych gotowych jest uważać nawet średniowieczny cech za prototyp, prawzór spółdzielni pomocniczo-rzemieślniczych.

Należałoby również stwierdzić, że w wielu wypadkach cechy przekraczały ramy dzisiejszych spółdzielni pomocniczych, które nie regulują stosunków prawnych wśród rzemieślników, nie decydują o cenie artykułów rzemieślniczych i nie regulują podaży.

Te funkcje przejmuje obecnie Państwo w ramach gospodarki planowej.

Natomiast podkreślić trzeba wyraźnie, że organizacja zbytu artykułów rzemieślniczych (zagadnienie obecnie nader aktualne i nadal dość niepopularne w rzemiośle) była jednym z głównych zadań cechów średniowiecznych.

Istnienie przymusu cechowego wypływało z tendencji wyodrębniania się rzemiosła z innych warstw społeczeństwa. Przymus cechowy był właściwy wszystkim średniowiecznym korporacjom i wynikał z ogólnego charakteru ówczesnego życia.

Pozycje cechów wzmacniały również ograniczenia w przyjmowaniu nowych członków. Tym się tłumaczy wówczas ustalony i do dziś dnia trwający system trójstopniowy w rzemiośle. Przechodzenie z jednego stopnia do następnego było dość utrudnione. Miało to swój aspekt nie tylko zawodowy, ale w głównej mierze gospodarczy. W zakresie warunków wymaganych przy przyjęciu do cechu historycy rozróżniają dwa okresy:

1. okres średniowieczny czyli okres rozkwitu cechów i
2. XVI — XVIII w. — okres upadku.

Okres upadku charakteryzuje uganianie się za zyskiem, ograniczanie konkurencji i chciwość oraz egoizm mistrzów cechowych, nie mających chęci dzielenia się z kimkolwiek nader lukratywnym monopolem.

Na ten stan rzeczy wpływały również warunki ekonomiczne. Cechy, mimo prowadzonej przez siebie polityki, zaczęły tracić monopol rynkowy wskutek dopuszczenia obcych wytworów na teren miast. Przymus cechowy zaczyna tracić swe znaczenie. Przyrost ludności, stopniowy upadek miast, wzrost znaczenia władzy centralnej, państwowej w dużym stopniu przyczyniały się do obniżania znaczenia cechów.

Z rozwojem cechów pojawia się sprawa robotnicza. Cech wprowadził podział osób uczestniczących w produkcji na kategorie: majstrów — właścicieli warsztatów i czeladników — siły najemne. Cech rozpadał się zatem na dwie grupy zróżniczkowane społecznie i gospodarczo. Przyczyną była między innymi ograniczona chłonność ówczesnego rynku, nie pozwalająca na zwiększenie ilości samodzielnych majstrów.

Czeladnicy już w XIV i XV wieku tworzyli stałą robotniczą klasę rzemieślniczą. Dochodzi często do zatargów z majstrami, pojawiają się związki zawodowe czeladników.

---

[1]) por. S. Wojciechowski, Kooperacja w rozwoju historycznym W-wa, 1923, str. 251.

Taki stan rzeczy doprowadza w końcu do konieczności przejścia do innych form wytwarzania na szerszy rynek, do wytwarzania artykułów prostych i tanich, a te wytwarzało nie rzemiosło miejskie, lecz wiejskie, a właściwie chałupnictwo. Początki tego systemu wytwórnictwa spotykamy już w wiekach średnich w Italii i Flandrii.

Cechą charakterystyczną okresu od XVI — XVIII wieku było łączenie się miast, powstawanie wymiany handlowej między miastami; powstaje przemysł, wytwarzający nawet na rynek krajowy. Okres ten nazywany jest okresem wczesnego kapitalizmu (Marx) lub okresem gospodarki narodowej (Bücher) w odróżnieniu od okresu następnego — gospodarki międzynarodowej. Już w XVII w. więź organiczna rzemieślników zaczyna słabnąć i stanęli oni wobec groźnych konkurentów: przemysłu chałupniczego i fabrycznego. Znaczenie lokalnego targu stopniowo malało wobec rozwijającego się ruchu krajowego i międzynarodowego, których to rynków ówczesna organizacja gospodarcza rzemiosł nie była w stanie opanować. Ilość i szybkość wytwarzania wzięła górę nad jakością i trwałością wyrobów.

Kapitalizm podcina rzemiosło, panujące dotąd wszechwładnie na rynku. Przemysł nakładczy (chałupnictwo), później manufaktura, wreszcie fabryka dzielą się z rzemiosłem terenem działalności Rzemiosło już nie jest tym samym, czym było w średniowieczu, gdy bazowało na zamkniętych rynkach miejskich i artyzmie mistrzów cechowych. Postępująca gwałtownymi skokami naprzód mechanizacja szeregu dziedzin produkcji wzmagała konkurencję między rzemiosłem a przemysłem. O ile rzemiosło trzymało się tradycyjnych rodzajów swej produkcji, wytwarzając wysokie jakościowo wyroby, przy stosunkowo wysokiej cenie, o tyle przemysł fabryczny przerzucał się na coraz nowe rodzaje wyrobów, dotychczas wytwarzanych przez rzemiosło.

Zaostrzenie się konkurencji między rzemiosłem samodzielnym a handlem, później też między rzemiosłem a fabryką oraz wynikające stąd pogorszenie sytuacji rzemiosła nie przyczyniło się do obudzenia myśli postępowej, do modernizacji techniki wytwarzania i organizacji zbytu w rzemiośle.

Charakterystyczne, że w okresie dominacji kupiectwa nad rzemiosłem, ruchliwsi, bardziej przedsiębiorczy rzemieślnicy zaczęli skupywać towar od uboższych, stopniowo przejmując funkcję nakładcy.

Trzeba podkreślić, że tendencji tych nie pozbyło się rzemiosło do chwili obecnej. Silniejszy kapitałowo oraz bardziej wyrobiony życiowo rzemieślnik chętnie występuje nadal w roli nakładcy.

Pomiędzy konsumenta i producenta wciska się kupiec — pośrednik, coraz bardziej uzależniający od siebie rzemieślnika, dotąd faktycznie samodzielnego. Rozpoczyna się proces „uchałupniczania" rzemiosła.

Przytoczymy tu uwagi St. Wojciechowskiego, charakteryzujące stan na przełomie XVIII i XIX wieku: „Dawny samodzielny rzemieślnik przeobrażał się na cząstkowego współpracownika w produkcji dla wymiany, został wciągnięty w wir ślepej przypadkowości, nielitościwie igrającej z jego niezależnością i dobrobytem. Różniczkowanie rzemiosł pod wpływem coraz większego podziału pracy, wielkie rozproszenie pracujących przy ogniskach rodzinnych oraz rozwój przemysłu maszynowego, wypierającego w niektórych działach przemysł rękodzielniczy — wszystko to obniżyło samodzielne znaczenie rzemieślników".

Wiek XIX jest okresem likwidacji form, lecz nie treści rzemiosła. Rzemiosło, utraciwszy znaczenie posiadane w średniowieczu, nie rezygnuje z walki i skutecznie uzupełnia (po dziś dzień) przemysł fabryczny. Nie działo się to jednak bez pomocy ze strony państw i ustawodawstwa rzemieślniczego. Środki formalne nie pomagały. Celem podniesienia gospodarczego warstwy rzemieślniczej udzielano rzemiosłu zamówień, dostaw i pomocy kredytowej. Postęp gospodarczy rzemiosła nie był jeszcze dostateczny. Rzemiosło w XIX wieku było grupą przemysłu zacofaną gospodarczo i społecznie, cechy prawie w niczym nie przyczyniały się do podniesienia drobnej wytwórczości. Rzemiosło ratowano, ale nie ratowało się ono samo. Nieliczne próby organizowania rzemiosła w formach spółdzielczych nie dawały rozwiązania w szerszej skali.

Historia rozwoju gospodarczego wskazuje, że w rzeczywistości żadna z form produkcji nie wyparła zupełnie dawnych. W zależności od warunków i ustroju gra swoją rolę, nadaje swoje piętno, ale nie ma prawa wyłączności i obok niej istnieją, a nawet rozwijają się dalej dawne formy produkcji, skazane rzekomo na zagładę.

Odnośnie rzemiosła poglądy były rozbieżne. Jeden kierunek, reprezentowany przez Sombarta, twierdzi, że rzemiosło jest przestarzałą formą produkcji i jest skazane na zanik. Jest tylko kwestią czasu, kiedy to nastąpi. Rozkład rzemiosła może trwać dłużej lub krócej, ale go nie uratują ani formy spółdzielcze, ani zastosowanie techniki maszynowej, ani ułatwienie w zdobyciu kredytów.[1])

Odmienny był pogląd Büchera, podzielany przez K. Gide'a i M. Bourguina, którzy uważali, że rzemiosło będzie się stale cofało na placówki, na których najłatwiej zdoła uzyskać właściwą sobie przewagę, ale nigdy zupełnie nie zaniknie jako forma wytwarzania.

Przepowiednie ekonomistów — pesymistów nie znalazły potwierdzenia w praktyce. Rze-

---

[1]) por. Sombart: „Der moderne Kapitalismus" str. 615—617, t. I, 1902.

miosła utraciły może charakter zupełnie samodzielnego czynnika, jakim były w wiekach średnich, teraz spełniają pomocniczą rolę w stosunku do wielkiego przemysłu i rolnictwa, organizacyjnie stanowiąc z nimi często jedną całość gospodarczą. Znaczna część rzemiosł posiada dotąd wiele żywotności, zdolności przystosowania się do zmienionych warunków produkcji i nic nie zapowiada ich upadku.

Rozwój rzemiosła w Polsce łączy się ściśle z rozwojem miast i osiąga swój punkt szczytowy w XV i XVI w. Ze wzrostem władzy państwowej i jednoczesnym, stopniowym upadaniem znaczenia miast, rola cechów i rzemiosła w systemie społecznym i gospodarczym Polski zaczyna również zanikać.

W okresie utraty niepodległości warunki ekonomiczne rzemiosła kształtowały się odmiennie w poszczególnych zaborach.

W Małopolsce, dzięki zasługom krajowych władz samorządowych, rzemiosło miało stosunkowo dobre warunki rozwojowe, mimo polityki władz zaborczych, zmierzającej do traktowania Małopolski jako konsumenta dla fabrycznej tandenty, która wyraźnie wpływała osłabiająco na rzemiosło małopolskie.

W zaborze rosyjskim, dzięki dużej chłonności rynku rosyjskiego, rzemiosło miało możliwości rozwojowe tak liczebnie, jak i jakościowo. Organizacja gospodarcza nie mogła być szerzej podejmowana przez rzemiosło, gdyż zaborca zwalczał wszelkie poczynania zrzeszeniowe Polaków i próby tworzenia przedsięwzięć o charakterze gospodarczym i społecznym. Podobna sytuacja istniała w zaborze pruskim w odniesieniu do prób zrzeszeniowych, natomiast jakościowo rzemiosło stało na bardzo wysokim poziomie i wytworzyło typ warsztatu rzemieślniczego, najbardziej zbliżony do przeciętnej zachodnio-europejskiej.

W Polsce Odrodzonej (1918 — 1926) rzemiosło początkowo nie odgrywało należnej mu roli. Przyczyną tego było wybitne preferowanie zemchanizowanego zakładu fabrycznego. Wychodzono wówczas z założenia, że rzemiosło nie jest należycie zorganizowane i dostosowane do masowej produkcji, że nie można mu powierzyć zadań w zakresie gospodarki ogólno-narodowej.

Charakterystyczny jest fakt, że kryzys 1930—35 r. nie dotknął rzemiosła w takim stopniu, jak wielki i średni przemysł; na podstawie źródeł można stwierdzić, że właściwie rzemiosło wyszło z kryzysu obronną ręką. Można to uważać za dowód, że rzemiosło swej strukturze społecznej i gospodarczej zawdzięczało elastyczność i umiejętność przystosowania się do zmiennych warunków ekonomicznych.

Silniejsze zainteresowanie wytwórczością rzemieślniczą nastąpiło właśnie w okresie kryzysu gospodarczego. Dzisiaj w interesie warstwy rzemieślniczej leży nie przeciwstawność w stosunku do produkcji fabrycznej, lecz komplementarność. Należy ze szczególnym naciskiem podkreślić wywody znawcy stosunków w rzemiośle K. Sokołowskiego (por. „Rzemiosło", Kielce 1936 r.) specjalnie dziś, w dobie gospodarki uspołecznionej, aktualne. „Nawiązanie kontaktu i współpracy pomiędzy rzemiosłem a przemysłem fabrycznym na pewno rzemiosłu wyszłoby na korzyść. Dla przemysłu zaś wielkim plusem byłoby nastawienie warsztatów rzemieślniczych bądź na dalszą przeróbkę półwyrobów fabrycznych, bądź na uzupełniającą wytwórczość części, materiałów pomocniczych itp., bądź też na dokonanie napraw. Tylko, że musi nastąpić w rzemiośle modernizacja techniki i strony handlowej warsztatów rzemieślniczych".

Organizacja handlowa rzemiosła, jak również podniesienie poziomu wytwórczości jest warunkiem utrzymania pozycji, jaką rzemiosłu wyznaczają potrzeby nowoczesnego rynku i ogólne możliwości gospodarcze. „Większość warsztatów rzemieślniczych nie nadaje się ani do eksportu, ani do robót i dostaw wewnętrznych — twierdzi Sokołowski, są to bowiem warsztaty prymitywne, a ich właścicielom brak poczucia obowiązkowości i terminowego wykonania zamówień, nie mówiąc o tym, że kalkulacja i metoda zaopatrywania się w surowiec i środki produkcji pozostawiają dużo do życzenia". Aby można wykorzystać zdolności produkcyjne rzemiosła, trzeba wzmocnić i utrwalić asocjacyjną formę działalności gospodarczej.

Ustawa przemysłowa z 1927 r., choć zwalczana przez niektórych ekonomistów, wprowadziła zasadniczy porządek w zagadnieniach rzemieślniczych, pozostawionych dotychczas u nas w chaosie i zaniedbaniu. Utworzony Samorząd Gospodarczy Rzemiosła przystąpił do uporządkowania zagadnień prawnych i strukturalnych, nie zaniedbując i strony gospodarczej organizacji rzemiosła.

Ustawa z 1927 r. przywróciła jednolitość cechom, wyposażając je w uprawnienia do bezpośredniej działalności gospodarczej. Niestety, cechy nie wykorzystały tych uprawnień, w większości wcale nie prowadziły działalności na odcinku gospodarczym. Bierność, brak zainteresowania wśród rzemieślników pracami cechów i ich uprawnieniami doprowadziły organizacje cechowe do stanu całkowitej niemal martwoty i apatii.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy był brak spoistości zawodowej wśród rzemieślnikw, wzajemny brak zaufania i obawa konkurencji ze strony współczłonków cechu.

Zasklepienie się rzemieślników w ciasnych ramach interesów prywatnych doprowadziło do skostnienia w tradycyjnych formach, lecz bez istotnej treści wewnętrznej.

Ostatnie lata przed drugą wojną światową wykazują wzrost zainteresowania i zwiększenie się ruchliwości cechów. Samorząd Gospo-

darczy Rzemiosła dokonał szeregu wysiłków zmierzających do aktywizacji życia organizacyjnego rzemiosła. Powstaje pewna ilość spółdzielni, zrzeszających samodzielnych rzemieślników, organizuje się rzemieślnicze wystawy i targi, rzemiosło zaczyna odgrywać już ważną rolę w życiu gospodarczym.

Okres wojny i okupacji spowodował ogromne wyniszczenie kraju, które odbiło się również na stanie rzemiosła. Rzemiosło polskie w rezultacie wojny poniosło straty sięgające 60 proc. stanu przedwojennego. Rok 1945 zapoczątkował odbudowę rzemiosła, wzmocnienie więzi organizacyjnych cechów i ich aktywizację. Powojenne trudności gospodarcze, przemiany społeczne i nowa struktura życia gospodarczego zmusiły rzemiosło do szukania nowych form działalności. Samorząd Gospodarczy Rzemiosła położył obecnie w ramach swej działalności wyraźny nacisk na zagadnienia natury gospodarczej. Stąd też pochodzi wybitny wzrost zainteresowań formami spółdzielczymi.

Spółdzielczość w rzemiośle została uznana przez Samorząd Gospodarczy Rzemiosła jako najwłaściwsza forma organizacji wymiany handlowej między drobnymi wytwórcami a konsumentem z jednej strony i dostawcą środków produkcji z drugiej strony. Wymogi, wynikające z ustroju społeczno-gospodarczego, również wskazują na konieczność przyjęcia przez ogół rzemiosła form zrzeszeniowych, celem umożliwienia spełnienia tych wymogów przez samodzielne rzemiosło.

Czynniki rządzące wyszły ze słusznego założenia, że cechy jako zrzeszenia zawodowe rzemiosła nie powinny prowadzić do **bezpośredniej** działalności gospodarczej, jak nie prowadzą takiej działalności związki zawodowe czy też Związek Samopomocy Chłopskiej. Natomiast działalność gospodarcza została przerzucona na cechowe spółdzielnie pomocniczo-rzemieślnicze, na których funkcjonowanie Samorząd Gospodarczy Rzemiosła ma zagwarantowany statutowo wpływ.

Zakres działalności spółdzielni cechowych, oczywiście w brzmieniu statutowym (faktyczna obecna działalność tych spółdzielni jest tylko wycinkiem ich statutowych uprawnień), pokrywa się z działalnością średniowiecznych cechów. Analogie są bardzo wyraźne, różnica polega na odmiennych często przeciwstawnych sobie warunkach działania. Odmienność tych warunków omówimy w końcu artykułu.

Jako centralna baza zaopatrzeniowa występuje od 1946 r. specjalna instytucja, działająca pod kontrolą Ministerstwa Przemysłu i Handlu, pod nazwą Rzemieślnicza Centrala Zaopatrzenia i Zbytu sp. z o. o. Centrala ta została uznana przez zaintersowane czynniki za centralę gospodarczą rzemieślniczych spółdzielni cechowych. Dwuletni okres działalności tej Centrali wykazał dużą jej operatywność i zdolności organizacyjne.

Natomiast nie zawsze mogła ona spełniać optymalnie położone na nią obowiązki, nie zawsze stosunki handlowe z rzemiosłem układały się pomyślnie. Dużo do życzenia przedstawiała sprawa współpracy R. C. Z. Z. ze spółdzielniami pomocniczymi. Trzeba bezstronnie stwierdzić, że na taki stan rzeczy składało się wiele powodów wynikających z jednej lub z drugiej ze stron zainteresowanych. R. C. Z. Z. jako centrala gospodarcza spółdzielni pomocniczo-rzemieślniczych miała ograniczone możliwości pełnego współdziałania. W stosunku do rzemiosła spółdzielczego posiadała pewne obowiązki nie mając pewnych praw (decyzje co do tworzenia nowych spółdzielni, wpływ na kształtowanie się stosunków w spółdzielniach itp.). Z drugiej strony spółdzielnie pomocnicze, korzystając z usług R.C.Z.Z. czy też świadcząc swe usługi Centrali, nie miały wpływu na działalność R. C. Z. Z., nie posiadając prawa głosu przynależnego innym spółdzielniom w innych centralach gospodarczych. Taki stan rzeczy nie mógł przyczynić się do rozwoju właściwych stosunków handlowych centrali z uspółdzielczonym rzemiosłem, nie mógł przyczynić się do usuwania trudności i do wzbudzenia, uaktywnienia ruchu spółdzielczego wśród indywidualnych rzemieślników.

Obecnie organizowana nowa centrala, tym razem spółdzielczo-państwowa dla cechowych spółdzielni rzemieślniczych, która ma oprzeć swą działalność na rozbudowanym i zmienionym aparacie R. C. Z. Z. — winna spełnić wszystkie postulaty rzemiosła, wymogi, wynikające z zasad planowego gospodarowania i zasady spółdzielczej organizacji gospodarczej rzemiosła. Do tej kwestii powrócimy jeszcze w następnych numerach „Rzemiosła" celem bliższego i szerszego omówienia.

Tak, w bardzo ogólnym i niedoskonałym skrócie można by przedstawić rozwój rzemiosła i kształtowanie się jego organizacji gospodarczej. Dokładniej omówiliśmy ten rozwój w Polsce, gdyż właśnie u nas dochodzimy obecnie do właściwych społecznie i gospodarczo form współdziałania indywidualnych, rozproszonych w terenie, zróżniczkowanych pod wieloma względami, samodzielnych pracowni i zakładów rzemieślniczych.

Bierzemy z dnia wczorajszego to, co było dobre i twórcze, nadajemy nowe rumieńce — treści dawnych form tradycyjnych, przystosowujemy rzemiosło do nowych warunków, by w sposb najbardziej celowy, słuszny i sprawiedliwy mogło umacniać swą pozycję w życiu gospodarczym, spełniać swe zadania najwłaściwiej i osiągnąć najwyższą przydatność społeczną. Poprzez wzrost produktywizacji samodzielnych warsztatów, poprzez doskonalenie techniki i organizacji handlowej, wzrost ilo-

ściowy i jakościowy pracowni rzemieślniczych, poprzez szkolenie nowych kadr rzemiosła, poprzez wydobycie na światło dzienne wszystkich dodatnich cech rzemieślnika polskiego, jego artyzmu, przywiązania do swego warsztatu, umiłowania pracy i etyki zawodowej — nowe formy asocjacji gospodarczej powinny przyczyniać się do nowego renesansu rzmiosła. Leży to w interesie rzemieślników, jak i też w interesie gospodarki narodowej.



Powyżej przedstawiony zarys stosunków w rzemiośle postarajmy się podsumować. W średniowieczu rzemiosło osiągnęło swój szczytowy rozwój dzięki zdobyciu pozycji monopolisty na wyroby rękodzielnicze, którą to pozycję wspomagało ustawodawstwo miejskie (zakaz wykonywania rzemiosł po wsiach). Rozwój gospodarczy, różniczkowanie rzemiosł, wzrost potrzeb – wszystko to wpływało na rozluźnienie stosunków; rzemiosło zaczyna tracić zdobyte (zresztą dość łatwo wobec braku przeciwnika) pozycje. Organizacje cechowe wprowadzają pełną reglamentację w zakresie wytwórczości jak i w zakresie dopływu nowych sił produkcyjnych. Następuje ponowne zacieśnienie więzi organizacyjnej, przechodzące z biegem czasu w skostnienie (w późniejszym czasie nawet zabójcze dla rzemiosła).

Dalszy rozwój życia gospodarczego, upadek znaczenia miast, pojawienie się konkurencji w postaci chałupnictwa i manufaktury ponownie osłabia rzemiosło i zmniejsza jego znaczenia i wpływy. Okres tak zwanego **ustroju kapitalistycznego**, okres maksymalizacji środków produkcji w celu osiągnięcia najwyższego zysku pieniężnego jest okresem wyjątkowo niekorzystnym dla rzemiosła, w ogromnej większości nie posiadającego znamion kapitalistycznego przedsiębiorstwa.

Wynalazki techniczne, rozbudowa przemysłu fabrycznego, postęp gospodarczy i społeczny zastały rzemiosło cechowe zasklepione w swych organizacjach średniowiecznych, nie przygotowane do walki konkurencyjnej. Tu znajdują uzasadnienie głosy sceptyków, widzących nieuchronny upadek rękodzieła.

Mimo tak niesprzyjających warunków, rzemiosło, dzięki swej naturalnej elastyczności, umiejętności dostosowywania się do różnych koniunktur gospodarczych, przetrwało ten najgorszy okres i potrafiło zająć pozycje, z których już nie pozwoli się usunąć. Oczywiście, tak, jak różne były warunki gospodarcze w różnych krajach, w zależności od ustroju czy też odmiennych form wytwarzania, rzemiosło przyjęło różne formy działania gospodarczego. Inaczej zupełnie wygląda rzemiosło w U. S. A. gdzie nawet tam, w kraju o krańcowej centralizacji przemysłowej i potędze nowoczesnych fabryk, rzemiosło znalazło swój udział i pozycję. Inaczej wygląda we Francji czy Niemczech, inaczej w Z. S. R. R., inaczej u nas w Polsce. Trudno te różnorodne pozycje porównywać bez porównywania tła ekonomicznego i społecznego danych krajów. Jedno można stwierdzić, że rzemiosło przetrwało zwycięsko walkę konkurencyjną z wielkim przemysłem i ma nadal widoki rozwoju na odcinku przez siebie zajętym.

W gospodarce planowej rolę i zadania rzemiosła wyznacza ogólny plan narodowy. Rola i zadania są proporcjonalne do potencjału gospodarczego tej warstwy wytwórców oraz do ich przydatności społecznej. Państwo wytycza kierunki działalności gospodarczej i określa rozmiary produkcji. Zasady gospodarki planowej nakładają określone z góry wymogi na wszystkich, biorących udział w produkcji.

Należy przypuszczać zatem, że nowa struktura gospodarcza rzemiosła umożliwi mu u nas w Polsce zrealizowanie tych określonych zadań i celów, przy jednoczesnym uwzględnieniu aktualnych potrzeb i usuwaniu trudności rozwojowych. Rzemiosło już dziś przedstawia ogromny potencjał gospodarczy, którego waga i znaczenie przybiera stale na sile. Utworzenie nowej centrali gospodarczej może w dużym stopniu usunąć dotychczasowe trudności, umożliwić pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnych warsztatów i uaktywnić akcję rozbudowy sieci cechowych spółdzielni pomocniczo-rzemieślniczych.

DR ZENON GRABOWSKI

Dyrektor Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu

RZEMIOSŁO A PLAN GOSPODARCZY PAŃSTWA

W pierwszych latach powojennych Państwo, mając do rozwiązania najważniejsze problemy gospodarcze, a przede wszystkim odbudowę ciężkiego przemysłu i rolnictwa nie mogło zająć się wciągnięciem rzemiosła w plan gospodarczy.

Ten okres był okresem, kiedy rzemiosło, w oparciu o surowce pozostałe po okupantach, odbudowało we własnym zakresie swoje warsztaty rzemieślnicze i prowadziło swoją gospodarkę systemem przedwojennym, nie będąc ujęte gospodarką planową.

Późną jesienią 1947 r. rzemiosło i jego sa-

morząd gospodarczy doszły do przekonania, że istnieje konieczność wciągnięcia rzemiosła w ogólny plan gospodarczy i rozpoczęcia gospodarki planowej. Przedstawiciele Samorządu Gospodarczego Rzemiosła oświadczyli Ministrowi Przemysłu i Handlu gotowość rzemiosła do podjęcia się realizacji transakcji wiązanych i również w tym czasie Samorząd Gospodarczy Rzemiosła przystępuje do wypracowania planu gospodarczego rzemiosła.

Te dwa momenty, tj. opracowanie planu gospodarczego rzemiosła i rozpoczęcie tzw. transakcji wiązanych są etapami do wciągnięcia rzemiosła w planową gospodarkę państwową.

W tym okresie zapczątkowane są reformy na odcinku spółdzielczości, a wynikiem reorganizacji na tym odcinku są ustawy sejmowe z dn. 21 maja 1948 r. o Centralnym Związku Spółdzielczym i Centralach Spółdzielczo-Państwowych i o Przedsiębiorstwach Państwowo-Spółdzielczych.

Przez rozbudowę spółdzielczości na odcinku rzemiosła ma zaistnieć ułatwienie wciągnięcia rzemiosła w państwowy plan gospodarczy.

Spółdzielczość na odcinku rzemieślniczym rozwijała się chociaż pomyślnie, to jednak nie w dostatecznym i należytym stopniu.

Rzemiosło samodzielne, które grupuje wokół siebie przewagę mas rzemieślniczych, powoływało do życia rzemieślnicze spółdzielnie pomocnicze jako swoje placówki handlowe.

Z drugiej strony istniały na terenie Państwa rzemieślnicze spółdzielnie pracy grupujące stosunkowo mała ilość rzemiosła.

Nowe ustawodawstwo spółdzielcze wprowadza przymus przynależności spółdzielń do swoich Central Gospodarczych.

Spółdzielnie Pracy będą przynależały do „Centrali Spółdzielni Pracy i Różnych" oraz do „Centrali Spółdzielń Wytwórczych „Solidarność".

O ile chodzi o wielką masę samodzielnego rzemiosła, to rozwój tego zagadnienia przedstawia się jak następuje:

Spółdzielnie Pomocnicze przy cechach rzemieślniczych opierały się dotychczas o Rzemieślniczą Centralę Zaopatrzenia i Zbytu — Wspólna Organizację Izb Rzemieślniczych R.P. Samorząd Gospodarczy Rzemiosła doszedł do przekonania, że ewolucja życia gospodarczego, gospodarka planowa i zmiany zachodzące na odcinku spółdzielczości wymagają również i od placówki handlowej rzemiosła przystosowania się do potrzeb gospodarczych. Dlatego też na zjeździe Izb Rzemieślniczych w Krakowie w dn. 1 kwietnia 1948 r. zapadła uchwała, domagająca się nadania Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu uprawnień Centrali Gospodarczej Spółdzielni Pomocniczych.

W dniu 28 maja 1948 r. na Walnym Zgromadzeniu Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu zapadła uchwała o zwrócenie się z prośbą do Ministra Przemysłu i Handlu o wyrażenie zgody na przekształcenie Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu na Centralę Spółdzielczo-Państwową, zgodnie z ustawą z dn. 21 maja 1948 r.

Na skutek wyrażenia zgody przez Ministra Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Centralnym Związkiem Spółdzielczym została Rzemieślnicza Centrala Zaopatrzenia i Zbytu przekształcona na Centralę Spółdzielczo-Państwową Spółdzielń Cechowych.

Według obowiązujących ustaw Centrala Spółdzielczo-Państwowa skupia w swoim ręku nie tylko sprawy gospodarcze przynależnych do niej spółdzielń, lecz prowadzi również w porozumieniu z Centralnym Związkiem Spółdzielczym sprawy rewizyjne, instrukcyjne i organizacyjne swoich spółdzielń. Centrala Spółdzielczo-Państwowa wydaje zaświadczenia o celowości, które są aktem erekcyjnym odnośnych spółdzielń. Spółdzielnie już istniejące na podstawie podpisanej deklaracji stają się członkami Centrali Spółdzielczo-Państwowej, nowo zakładane stają się członkami z chwilą wydania zaświadczenia o celowości.

Istniejące dotychczas Spółdzielnie Gospodarcze będą musiały albo zmienić się na Spółdzielnie Cechowe i przystąpić do Centrali Spółdzielczo-Państwowej Spółdzielń Cechowych lub też zmienić się na Spółdzielnię Pracy i przystąpić do odpowiedniej Centrali.

Członkami Centrali Spółdzielczo-Państwowej Spółdzielń Cechowych mogą być również w myśl statutu Izby Rzemieślnicze i ich Związek, które tym samym uczestniczą z głosem decydującym w Walnym Zgromadzeniu i mają wpływ na działalność Centrali Spółdzielczo-Państwowej Spółdzielń Cechowych.

Pod względem gospodarczym Centrala Spółdzielczo-Państwowa podlega Ministrowi Przemysłu i Handlu, który może część swoich uprawnień przekazać Radzie Nadzorczej. Pod względem instrukcyjno-rewizyjnym podlega Centrala Spółdzielczo-Państwowa Centralnemu Związkowi Spółdzielczemu.

W Centrali Spółdzielczo-Państwowej jest reprezentowany kapitał państwowy. Za przejęcie przez państwo majątku dotychczasowej Centrali Rzemieślniczej Zaopatrzenia i Zbytu ustalił Minister Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministrem Skarbu odszkodowanie, które w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu jest przeznaczone na fundację Centrum Doskonalenia Rzemieślniczego w Szczecinie.

Nowa forma placówki handlowej rzemiosła przez połączenie działalności instrukcyjno-rewizyjnej spółdzielń rzemieślniczych z działalnością gospodarczą tych spółdzielń, przez bliższy kontakt z przemysłem państwowym nowej Centrali Spółdzielczo-Państwowej, opartej o kapitał państwowy, stworzy dogodne warunki dla wciągnięcia samodzielnego rzemiosła w gospodarczy plan państwowy.

Brak planowanej gospodarki na odcinku rzemiosła samodzielnego doprowadzał w ostatnich

czasach do wielu nieporozumień i uniemożliwiał wykorzystywanie pełnego potencjału produkcyjnego rzemiosła dla gospodarki planowej.

Nowa organizacja handlowa rzemiosła, Centrala Spółdzielczo - Państwowa przy pomocy Spółdzielń Pomocniczych będzie oddziaływała skutecznie na planową gospodarkę rzemiosła dwiema drogami:

A. Z a o p a t r z e n i e.

Przez odpowiednie zaplanowanie zaopatrzenia warsztatów rzemieślniczych i przez wciągnięcie tego zaplanowania w zaplanowanie ogólno-państwowe zostanie zabezpieczony odpowiedni dopływ potrzebnych surowców do warsztatów rzemieślniczych.

W ten sposób uniknie się wielu nieporozumień, jakie powstawały w ostatnich czasach wskutek nierównomiernego zaopatrywania warsztatów rzemieślniczych w surowce, co wynikało z tego, iż produkcja rzemieślnicza nie była zaplanowana.

B. Z b y t.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w gospodarce planowej przy zaplanowaniu zaopatrzenia trzeba się również zająć zagadnieniem zbytu, gdyż niejednokrotnie warsztaty rzemieślnicze nie mają zbytu we własnym zakresie dla pełnej swojej produkcji.

Nie hamując produkcji rzemieślniczej i zbywania tej produkcji we własnym zakresie w miarę możliwości, państwo w dobie gospodarki planowej musi dbać o to, ażeby była wykorzystywana pełna zdolność produkcyjna warsztatów rzemieślniczych i ażeby ta część produkcji rzemieślniczej, na którą zbytu nie może znaleźć sam rzemieślnik, była objęta zbytem zaplanowanym w ramach ogólnej gospodarki.

Rolę tę mają spełnić tzw. transakcje wiązane, które mają być transakcjami dobrowolnymi, uzupełniającymi zdolność produkcyjną warsztatów rzemieślniczych.

Transakcje wiązane, będąc tzw. pośrednio kontrolowaną produkcją, doprowadzają równocześnie do potanienia wyrobów rzemieślniczych, co jest czynnikiem bardzo wielkiej wagi dla ogólnej gospodarki państwowej, gdyż przez potanienie wyrobów doprowadzamy przy niezmienionych uposażeniach pracowników do podwyższenia siły nabywczej wynagrodzeń.

Równocześnie należy stwierdzić, że warsztatom rzemieślniczym zależy przede wszystkim na tym, ażeby mieć pełne zatrudnienie, a rzeczą państwa jest zaplanowanie zbytu za pośrednictwem swoich placówek handlowych, przy czym dla rzemieślnika jest zupełnie rzeczą obojętną czy wyroby jego zostaną sprzedane w kraju dla miasta czy dla wsi, czy też będą przeznaczone na eksport.

Wartość produkcji rzemieślniczej w porównaniu z wartościami produkcji państwowego i prywatnego przemysłu jest bardzo poważna i w ramach ogólnego planu gospodarczego może być jeszcze podwyższona. Przez transakcje wiązane część produkcji rzemieślniczej będzie przez organizację handlową rzemiosła, tj. przez Centralę Spółdzielczo-Państwową Spółdzielń Cechowych dostarczona do Powszechnych Domów Towarowych, dla wsi za pośrednictwem Centrali Rolniczej przy Związku Samopomocy Chłopskiej i dla Powszechnych Spółdzielń Spożywców i Spółdzielń przyfabrycznych za pośrednictwem Centrali Spółdzielń Spożywców „Społem".

W ten sposób powiąże się w ramach gospodarki planowej produkcję rzemieślniczą z uspołecznionym sektorem handlowym i jego odbiorcami, a przez wyeliminowanie zbędnego pośrednictwa doprowadzi się do obniżenia cen.

Transakcje wiązane prowadzone dotychczas przez Rzemieślniczą Centralę Zaopatrzenia i Zbytu dały jak najlepsze wyniki.

Przy zachowaniu dla rzemieślnika godziwego zysku wyroby rzemieślnicze wyprodukowane przez transakcje wiązane są tańsze przeciętnie o 40% od cen rynkowych.

Rzemiosło na poszczególnych terenach zrozumiało całkowicie cel transakcji wiązanych i swój interes w ich popieraniu. Dla przykładu można podać, że jeśli transakcje wiązane w lekkiej konfekcji włókienniczej dały Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu za cały rok 1947 obrót 80 milionów złotych, to sam maj 1948 r. dał w tej grupie obrót 50 milionów złotych.

W tej grupie rzemiosło województwa śląsko-dąbrowskiego wyprodukowało wyrobów gotowych w maju 1948 r. za 15 milionów zł, a rzemiosło województwa krakowskiego za 26 milionów zł.

Zachęcone tymi przykładami rzemiosło innych województw przystępuje coraz powszechniej do transakcyj wiązanych. Transakcje wiązane będą sukcesywnie obejmowały duży wachlarz produkcji rzemieślniczej. Są prawie sfinalizowane transakcje wiązane na odcinku obuwia, w trakcie realizacji są transakcje wiązane na odcinku galanterii skórzanej i w przygotowaniu jest grupa drzewna.

Państwo zapewniło pełne poparcie dla transakcji wiązanych. Odpowiednie środki finansowe zostały postawione do dyspozycji. Zbyt dla wyrobów gotowych rzemieślniczych w ramach transakcji wiązanych jest zapewniony.

Należy się spodziewać, że inicjatywa Samorządu Gospodarczego Rzemiosła w sprawie transakcji wiązanych, która została zaakceptowana przez Ministra Przemysłu i Handlu, przyczyni się w bardzo poważny sposób do rozwoju produkcji rzemieślniczej i do wciągnięcia jej do ogólnego planu gospodarczego państwa.

Rzemiosło w swoim własnym interesie będzie coraz silniej popierało transakcje wiązane, przez nie włączy się do planowej gospodarki, zapewni sobie pełne zatrudnienie warsztatów rzemieślniczych, a państwu da maksymalną ilość wyrobów pochodzących z produkcji rzemieślniczej.

Należy spodziewać się, że transakcje wiązane w ciągu 2-3 lat dadzą obrót roczny kilkadziesiąt miliardów złotych.

INŻ. E. S. AR. M. SKWIERCZYŃSKI

SAMOCHÓD NA PRZESTRZENI PÓŁ WIEKU

Wiek XIX ustępując i przekazując insygnia władzy XX wiekowi otworzył też przed nim perspektyw rozwoju ostatnich zdobyczy techniki.

Tematyką niniejszego artykułu jest rozwój samochodu, rzućmy więc okiem wstecz na przestrzeń ostatnich 50 lat, zatrzymując się dłużej na samochodach współczesnych, gdyż te najbardziej nas interesują, stoimy bowiem na progu zmian w dziedzinie motoryzacji kraju. Chaos motoryzacyjny pozostawiamy powoli za sobą i wchodzimy na drogę gospodarki planowej w tej dziedzinie.

Liczymy na to, iż najbliższe lata dadzą nam samochody własnej produkcji, najpierw ciężarowy, a potem osobowy.

Zanim jednak zaczną one zasilać nasz rynek, musimy uzupełniać swój tabor motorowy i wypierać rozlatujący się już tzw. sprzęt poniemiecki, jak też i samochody z demobilu amerykańskiego, importem samochodów wybranych marek i typów.

I jak nie jest nam to obojętne czy nasz tabor samochodowy składa się z mozaiki różnych samochodów, czy też posiadane pojazdy reprezentują kilka wybranych marek i typów, tak nie jest nam również obojętne czy te wybrane samochody są odpowiednie dla naszych warunków gospodarczych i drogowych.

W celu zorientowania czytelnika nie związanego z dziedziną motoryzacji w światowym rynku samochodowym, postaram się rzucić niżej krótki przegląd samochodów, podkreślając linie rozwojowe i konstrukcyjne nowości.

Nie należy jednak podchodzić bezkrytycznie do tych ostatnich, gdyż jedne z nich mając podłoże gospodarcze idą w kierunku zaoszczędzenia materiałów pędnych, przedłużenia życia samochodu i obniżenia jego ceny, inne starają się ograniczyć do minimum wysiłek człowieka w prowadzeniu i konserwacji wozu, lecz duże nowości dyktuje snobizm i kaprys milionera.

Dzisiejszy samochód osobowy nie może być traktowany jako luksus, musi być natomiast pomocniczym przyrządem człowieka pracy, skracającym jego bezproduktywny czas, zużywany na komunikację.

Od chwili wyjścia samochodu ze stadium prób i doświadczeń, od chwili kiedy stał się on już pojazdem użytkowym, a więc mniej więcej od lat 50, konstruktorzy samochodowi pracowali nad:

1. zwiększeniem szybkości,
2. zmniejszeniem własnego ciężaru pojazdu w odniesieniu do jednostki mocy silnika,
3. zmniejszeniem zużycia materiałów pędnych,
4. uproszczeniem kierowania i obsługi,
5. podniesieniem bezpieczeństwa i wygody jazdy,
6. zwiększeniem niezawodności,
7. obniżeniem ceny.

Te zagadnienia zasadnicze były zawsze i pozostają nadal aktualne, a więc jak z powyższego widać, zadania konstruktora samochodowego nie należą do rzędu łatwych.

Zasadniczy zwrot w rozwoju samochodu datuje się od wybuchu pierwszej wojny światowej. Jak każda nowa zdobycz techniki, tak i samochód znajduje zastosowanie do celów wojennych. Opancerzony i uzbrojony samochód staje się nową bronią. Podwozie samochodu ciężarowego, odpowiednio przerobione i wyposażone w specjalne nadwozie, daje nowy środek lokomocji — autobus, który do dnia dzisiejszego dzielnie wspomaga kolej, a w miastach wspomaga lub zastępuje tramwaj.

W miarę rozpowszechniania się i wzrostu światowej produkcji samochodów zaczynają się też zwiększać stawiane im wymagania. W miarę wzrostu szybkości, która jest główną przyczyną wszystkich zasadniczych zmian konstrukcyjnych, samochód szybko zatraca swoje pierwotne podobieństwo do bryczki.

Podwozie jego staje się coraz niższe. Oblewane na obręczach kół gumowe masywy ustępują miejsca pneumatykom. Znika napęd łańcuchowy. Przednie koła zostają wyposażone również w hamulce. Dźwignia zmiany biegów i hamulca ręcznego zostają przeniesione z zewnątrz do wnętrza wozu. Kształt nadwozia staaje się coraz bardziej przyjemny dla oka.

Samochód przekroczył już ćwierć wieku swego istnienia. Staje się on coraz bardziej popularny, a jego zmiany konstrukcyjne przynoszą coraz mniej rewelacji.

Produkcję samochodu dla szerokich rzesz świata pracy zapoczątkował Henryk Ford. Ford zaczął produkować w roku 1908 znany na całym świecie model „T", którego produkcję przerwano dopiero w roku 1928.

Ilość wyprodukowanych sztuk i cena modelu „T":

rok	cena w dolarach	roczna produkcja szt.	Ilość zatrudn. robotników
1908	950	—	760
1909	850	19.000	1.530
1910	690	35.000	2.740
1911	600	76.000	4.360
1912	550	182.000	7.740

1913	550	218.000	15.470
1914	490	329.000	—
1915	440	534.000	20.650
1916	360	785.000	34.160
1917	360	811.000	44.000
1918	875	537.000	40.430
1919	795	997.000	—
1920	660	479.000	—
1921	645	1.034.000	50.360
1922	590	—	81.360
1924	580	1.994.000	139.000
1925	580	1.991.000	155.550
1926	495	1.655.000	141.730
1927	495	450.000	—

W 1927 r. Ford rozpoczyna produkcję modelu „A". Samochód ten, w odróżnieniu od modelu „T" tzw. „pedałowca", posiadał normalną skrzynkę biegów i hamulce na 4 koła. Samochodów modelu „T" wyprodukowano w zakładach Forda ogółem około 15 milionów.

Podczas gdy wszystkie fabryki samochodów obu kontynentów zmieniały i unowocześniały swoje modele, Ford produkował model „T" przez 19 lat. Jedyne zmiany, jakie zachodziły u Forda, to w liczbie rocznej produkcji i cenie samochodu. Pomimo swego konserwatyzmu Ford zdobył modelem „T" rynki całego świata.

W końcu 1925 r. ogólną ilość samochodów na całym świecie oceniano na 25.000.000 szt., a stan posiadania poszczególnych krajów przedstawiał się następująco (w zaokrągleniu):

kraj	Ilość sam. osob. i cięż.	kraj	Ilość sam. osob. i cięż.
U. S. A.	20.000.000	Szwecja	82.000
Anglia	855.000	Holandia	35.000
Francja	765.000	Norwegia	26.000
Niemcy	295.000	Polska	15.000
Włochy	115.000	Inne kraje	2.812.000

W drugim ćwierćwieczu swego istnienia samochód przechodzi swą ewolucję w zwolnionym już tempie.

W celu zwiększenia szybkości bez uciekania się do zwiększania mocy silnika, nadwozie samochodu przybiera coraz bardziej opływowe kształty, które zmniejszają opór powietrza i czynią samochód bardziej stateczny przy silnym wietrze bocznym.

Wprowadzenie do zawieszenia samochodu poza typowymi resorami piórowymi, resorów spiralnych i drążków skrętnych, które umożliwiły tzw. niezależne zawieszenie kół, jak również zastosowanie amortyzatorów hydraulicznych i stabilizatorów, dało w efekcie podniesienie bezpieczeństwa przez zmniejszenie tendencji do zarzucania na zakrętach i nierównej drodze oraz podniosły wygodę jazdy i wydłużyło żywot samochodu przez znaczne zmniejszenie wstrząsów.

Bezpieczeństwo jazdy zyskało też bardzo dużo przez zastosowanie do samochodu hamulców hydraulicznych, które działają bardziej skutecznie od hamulców mechanicznych. Zastosowanie kół zębatych o zębach spiralnych w skrzynce biegów i przekładni tylnego mostu dało cichą i spokojną pracę tym mechanizmom oraz przedłużyło ich żywot. Synchronizatory w skrzynkach biegów spowodowały, iż zmiana biegu odbywa się bez zgrzytów, nawet, jeżeli samochód prowadzi osoba mniej wprawna.

Opisana pokrótce ewolucja, dała nam samochód w takiej postaci, w jakiej go pamiętamy z ostatnich 3 lat przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Postaramy się teraz omówić w kilku słowach dalsze zmiany i nowości w samochodach, produkowanych przez niektóre bardziej znane fabryki (na świecie istnieje ok. 400 różnych fabryk samochodów), jakie się dały zaobserwować w ciągu ostatnich 12 lat.

Zapoczątkowana przez Stany Zjednoczone budowa karoserii spawanych w jedną całość z blachy stalowej przyjęła się bardzo szybko w większości fabryk samochodowych.

Ponieważ koszt przygotowania produkcji takich karoserii jest bardzo znaczny, opłacalność więc ich budowy wymaga produkcji masowej lub bardzo dużej serii jednego typu.

Spawana karoseria stalowa była silnym atutem handlowym, ponieważ w połączeniu z nietłukącymi się szybami w razie wypadku daje pasażerom wielkie bezpieczeństwo, a samochodowi gwarantuje mniejsze uszkodzenie.

Stalowa karoseria dała też nowe rozwiązania konstrukcyjne samochodu. Niektóre firmy (Lancia, Citroën, Adler) przez odpowiednie rozwiązanie dna stworzyły typ tzw. karoserii samonośnej, co pozwoliło na wyeliminowanie ramy i znaczne obniżenie ciężaru samochodu. Ujemną stroną samochodu bezramowego jest trudność jego naprawy w razie poważniejszego wypadku.

XXX Paryski Salon Samochodowy, XXX Salon Samochodowy w Olimpii oraz XXVI Salon Samochodowy w Pradze, które odbyły się w II połowie 1936 r., nie przyniosły specjalnych rewelacji. Oglądane modele samochodów francuskich: Peugeot, Matford, Delahaye, Renault oraz czeskich Skoda i Praga wyróżniały się mniej lub więcej śmiałą linią aerodynamiczną. Inne marki samochodowe, reprezentowane na wspomnianych salonach samochodowych, jak Hispano-Suiza, Delage, Talbot, Amilcar, Bugatti, Chrysler, Rolls-Royce, Cord, Alfa Romeo, Lancia, Tatra — pokazały w porównaniu ze swymi modelami z lat ubiegłych pewne zmiany konstrukcyjne w niezależnym zawieszeniu kół, resorowaniu, zawieszeniu i mocy silnika, skrzynce biegów i przeniesieniu napędu.

Na IX Międzynarodowym Salonie Automobilowym w Mediolanie, który odbył się w końcu października 1936 r. zasługiwały na uwagę wozy wyścigowe: Alfieri Maserati z silnikiem 6 cylindrowym o pojemności 1493 cm^3, który przy 6.500 obr/min rozwijał moc 160 KM oraz Alfa Romeo z silnikiem 12 cylindrowym tego typu, na którym Nuvolari zdobył puchar Vanderbildta.

Dalsze lata, aż do wybuchu drugiej wojny światowej, nie przynoszą również żadnych rewelacji. Przegląd patentów wskazuje, iż konstruktorzy pracują nad hydrauliczną skrzynką biegów, która jednak do dnia dzisiejszego nie znalazła szerszego zastosowania. Natomiast godnym zanotowania był fakt, że na salonach samochodowych, szczególniej na salonach berlińskich, począwszy od 1935 r. zaczęły się ukazywać w różnych rozwiązaniach i w coraz większej ilości reprezentowanych marek i typów tzw. samochody terenowe.

Widziało się wśród nich samochody osobowe z odkrytym nadwoziem, wyposażone w reduktor podwajający ilość przekładni w skrzynce biegów oraz posiadające napęd na oś tylną i przednią.

Typowym przykładem takiego samochodu był niemiecki terenowy wóz Tempo. Terenowe samochody ciężarowe rozwiązane były na podwoziach 2 i 3-osiowych oraz na podwoziach półgąsienicowych (przód wsparty na kołach, tył na gąsienicach) i gąsienicowych.

Wszystkie te samochody wyposażone były w reduktory, a większość z nich i w kabestany (wyciągi linowe). Samochody 2-osiowe posiadały napęd normalny na tylną oś lub obie osie, a samochody 3-osiowe posiadały w większości wypadków napęd na obie osie tylne.

Konstrukcja i wyposażenie tych samochodów wskazywały wyraźnie na zastosowanie czysto wojskowe.

Na wojskowe przygotowania III Rzeszy rzuca też ciekawe światło przebieg produkcji samochodów w latach 1929 — 1934.

Rok	Prod. roczna
1929	81.000
1930	70.000
1931	65.000
1932	50.000
1933	106.000
1934	175.000

Jak widać, rokiem przełomowym, przy posiadającej tendencję spadkową produkcji samochodów, był dla Niemiec rok 1932, od którego następuje gwałtowny wzrost produkcji.

O ile na przestrzeni wielu lat koszty eksploatacji samochodów osobowych uległy niewielkim zmianom, o tyle koszty te w odniesieniu do samochodów ciężarowych i autobusów zmalały bardzo znacznie z chwilą wejścia na rynek silnika Diesela oraz gazogeneratora.

Biorąc pod uwagę zużycie paliwa i jego cenę oraz zakładając, że koszt paliwa na przebycie 100 km przy silniku benzynowym równa się jedności, to w przybliżeniu koszt ten przy silniku Diesela będzie wynosił — 0,5, a przy gazogeneratorze — 0,35.

Przyszła druga wojna światowa. Tempo i sposób prowadzenia tej wojny nie wymagały nowości w zasadniczych zespołach samochodu, wymagały natomiast ciągłego zwiększania produkcji, gdyż jak wiemy, żywot samochodu wojskowego jest stosunkowo krótki, zarówno ze względu na wiszącą nad nim w permanencji groźbę zniszczenia w każdej chwili, jak też ze względu na sposób jego eksploatacji i konserwacji. Okres drugiej wojny światowej nie przyniósł zatem zasadniczych zmian w konstrukcji samochodu, jednak ze względu na trudności, jakie wynikły na rynku paliwowym i to nie tylko w krajach deficytowych pod względem paliw, ale również i w krajach eksportujących, punkt ciężkości w konstrukcji i produkcji samochodu przesunął się wyraźnie w kierunku samochodu małolitrażowego.

Dowody tego dał pierwszy powojenny, a 33 z rzędu Paryski Salon Samochodowy, który się odbył jesienią 1946 roku.

Wystawione francuskie samochody popularne: Simca, Renault, Peugeot, Citroën oraz luksusowe: Hotchkiss, Delahaye, Bugatti, Talbot — zachowały z nieznacznymi zmianami swoje sylwetki przedwojenne. Z drugiej strony pokazano na Salonie kilka godnych uwagi samochodów małych:

1. Gregoire 4CV (konie mechaniczne tzw. podatkowe — moc rzeczywista jest w przybliżeniu 4 razy większa).

Najbardziej charakterystyczną cechą tego samochodu jest to, iż rama wraz z przegrodą przednią składa się z czterech części, odlanych ze stopu aluminiowego „Alpax", ponadto wszędzie, gdzie tylko konstrukcja pozwalała, zastosowano stopy lekkie. Konstruktor osiągnął przez to bardzo niski ciężar samochodu. 4 osobowa karetka łącznie z wyposażeniem i akcesoriami przy rozstawie osi 2 m i rozstawie kół 1,18 m waży tylko ok. 390 kg. Samochód Gregoire jest samochodem z napędem przednim — posiada on 2 cylindrowy silnik chłodzony powietrzem oraz 4 biegową skrzynkę przekładniową, przy czym bieg III jest bezpośredni (stosunek przekładni 1 : 1), a bieg IV jest nadbiegiem o stosunku 1:0,83 (wałek napędowy posiada obroty większe od silnika). Zawieszenie kół przednich — niezależne, na dwóch poprzecznych resorach piórowych. Koła tylne są zawieszone również niezależnie. Są one osadzone na czopach, przykręconych do ramion z lekkiego stopu. Ramiona w czasie jazdy działają skręcająco na specjalne gumowe wieszaki, które zastę-

pują w tej konstrukcji resory. Szybkość maksymalna samochodu wynosi ok. 90 km/godz, a zużycie paliwa wynosi ok. 5ltr/100 km.

2. Panhard 3CV.

Charakterystyka samochodu:

4 osobowa karetka wyposażona w 2 cylindrowy silnik chłodzony powietrzem. Każdy z dwu cylindrów zasilany jest przez oddzielny gaźnik.

Skrzynka przekładniowa 4 biegowa, przy czym bieg III jest bezpośredni, a IV jest nadbiegiem, podobnie, jak w samochodzie Gregoire. Napęd przedni. Nadwozie wykonane jest ze specjalnej, lekkiej masy plastycznej. Szybkość maksymalna ok. 100 km/godz. Zużycie benzyny ok. 6 ltr/100 km. Ciężar samochodu ok. 475 kg.

3. Renault 4CV.

Silnik chłodzony wodą, umieszczony z tyłu samochodu, kufer bagażowy z przodu. Skrzynka przekładniowa 3 biegowa. Największa szybkość 90 km/godz. Zużycie benzyny ok. 6 ltr/100 km. Ciężar wozu ok. 520 kg. Nadwozie z blachy stalowej.

Przy napędzie na tylne koła, umieszczony z tyłu silnik, pozwala na zwartą konstrukcję całego zespołu napędowego, eliminując tzw. wał kardanowy. Umieszczenie silnika z tyłu daje raczej korzyści iluzoryczne, przysparzając konstruktorowi sporo kłopotu z należytym rozwiązaniem kwestii chłodzenia.

Spośród najbardziej znanych w Polsce samochodów z silnikiem umieszczonym z tyłu można wymienić: niemiecki wóz ludowy „KdF", Tatrę — 87, o charakterystycznej sylwetce, posiadającą w tylnej części opływowej karoserii dwie blaszane kieszenie chwytające powietrze do chłodzenia silnika oraz Mercedesa typ 170 H.

4. Mathis 3CV.

Samochód ten jest trójkołowcem, wyposażonym w 2 cylindrowy silnik chłodzony wodą. Napęd przedni. Przód wspiera się na dwóch kołach, a tył na jednym. Fabryka zapewnia, iż zużycie benzyny ma wynosić ok. 3 ltr/100 km.

Omawiając małe popularne samochody, nie zatrzymuję się na opisie samochodów konstrukcji włoskiej i niektórych samochodów konstrukcji francuskiej, wyposażonych w silniki motocyklowe, ponieważ wydaje mi się, iż tego rodzaju rozwiązania są już przesadą w dążeniach do opracowania wozu popularnego.Samochody te będą prawdopodobnie miały żywot sezonowy i bez szerszego echa przejdą do historii.

Ponieważ najwięcej cech prawdopodobieństwa utrzymania się na rynku mają małe popularne samochody francuskie, należy się więc parę słów opisu, będącemu w stadium prób, jeszcze jednemu samochodowi francuskiemu — marki Chausson.

Chausson jest samochodem dwuosobowym o konstrukcji bezramowej. Nadwozie spawane z tłoczonych, stalowych blach. Wóz ten posiada silnik dwusuwowy, chłodzony wodą, rozwijający moc 9 KM przy 3700 obr/min. Skrzynka przekładniowa 3 biegowa. Największa szybkość ok. 75 km/godz. Zużycie benzyny ok. 4 ltr/100 km. Ciężar ok. 280 kg.

Anglia ma również swój wkład w konstrukcji małego, popularnego samochodu. Firma Lloyd Cars Ltd Grimsby, wykorzystując swoje przedwojenne doświadczenie z wozem małolitrażowym, opracowała nowy model małego samochodu. Posiada on dwucylindrowy, dwusuwowy, chłodzony wodą silnik o pojemności 650 cm³, który przy 2.500 obr/min rozwija moc 18 KM. Stosunkowo dużą moc z litra, przy niezbyt wysokich obrotach, uzyskano dzięki bardzo udanej konstrukcji cylindra i głowicy oraz zastosowaniu pompy ładującej. Napęd przedni. Skrzynka przekładniowa 3 biegowa, przy czym wszystkie biegi, nie wyłączając wstecznego, są synchronizowane. Dźwignia zmiany biegów umieszczona jest na kolumnie kierownicy. Wszystkie 4 koła zawieszone niezależnie na wahaczach.

Drugim ciekawym rozwiązaniem angielskim jest wóz Cooper 500. Posiada on dwucylindrowy silnik Triumph o pojem. 500 cm³, umieszczony z tyłu. Skrzynka przekładniowa 3 biegowa. Nadwozie lekkie, wytłoczone z blachy nie jest zmocowane z podwoziem na stałe, lecz, służąc jako posiadająca ładną formę, pokrywa podwozia daje się łatwo zdejmować względnie odchylać w razie potrzeby wglądu do silnika i zespołu napędowego. Ciężar samochodu wynosi ok. 320 kg, a największa szybkość ok. 110 km/godz. Polska również podejmowała przed wojną próby rozwiązania małego popularnego samochodu. Inż. Wł. Mrajski skonstruował 2 osobową karetkę z obszernym miejscem na bagaż, wyposażoną w 2 cylindrowy silnik. Samochód ten nie posiadał żadnych rewelacji, był on konstrukcji klasycznej, przystosowanej do naszych warunków drogowych. Wóz ten nie doczekał się jednak produkcji seryjnej.

Do wybuchu II wojny światowej samochód małolitrażowy nie mógł znaleźć prawa obywatelstwa w Stanach Zjednoczonych. Jako średnią wartość pojemności silnika samochodu amerykańskiego można było przyjąć 3,5 ltr.

Montownie Forda budowały wprawdzie małolitrażowe modele 8 HP i 10 HP w Anglii oraz typ Eifel i Taunus w Niemczech, lecz samochody te były przeznaczone dla naszego kontynentu.

Obecnie i Amerykanie zaczynają oszczędzać na kupnie i utrzymaniu samochodu. Kosztem pewnych wyrzeczeń w szybkości i wygodzie jazdy pragną mieć wóz tani i zużywający niewiele paliwa.

W 1946 r. pojawił się na rynku amerykańskim samochód popularny — „Bobby-Car". Cena wozu, w zależności od rodzaju i wyposażenia, wynosi 500 do 600 dolarów.

Samochód ten posiada 4 cylindrowy silnik marki „Herkules" o mocy 26 KM — umieszczony z tyłu. Największa szybkość wynosi 105 km/godz, a zużycie paliwa 6 ltr/100 km. Ciężar wozu ok. 450 kg. Przewidywana produkcja ok. 5.000 sztuk miesięcznie. Śledząc postępy w rozwoju samochodu, spotykamy się z rozważanym przed wojną zagadnieniem przekładni hydraulicznej. Pokazany w 1947 r. angielski samochód Invicta — „Black Prince" został wyposażony w hydrauliczno-mechaniczną skrzynkę biegów zsynchronizowaną z gaźnikiem, zastępującą sprzęgło i skrzynkę przekładniową.

Konstrukcja ta eliminuje dźwignię zmiany biegów i pedał sprzęgła. Na desce rozdzielczej jest tylko dźwigienka sterująca, mająca 3 położenia: jazda w przód, luz i jazda w tył. Hydrauliczno-mechaniczna przekładnia jest to pewnego rodzaju automat, który w zależności od warunków drogowych i położenia przepustnicy w gaźniku, sam zmienia biegi. To rozwiązanie jest godne podkreślenia jako duży krok naprzód w rozwoju samochodu. Jest to nowość upraszczająca znakomicie prowadzenie samochodu.

Przeglądając konstrukcje samochodów z ostatnich dwóch lat, dochodzimy do następujących wniosków:

1. Zasadnicze zdobycze w konstrukcji samochodu osiągnięte do wybuchu II wojny światowej są nadal wykorzystywane przez producentów samochodów. Zmiany oglądane w tzw. nowych modelach nie mają charakteru zmian podstawowych, krążą one wciąż wokół rozwiązań przedwojennych. Czy zmienia się:

a. kształt i przekrój ramy,
b. sposób rozwiązania niezależnego zawieszenia kół,
c. sposób resorowania i amortyzacji,
d. sposób rozwiązania i umieszczenia hamulców,
e. sposób rozwiązania przeniesienia napędu,
f. sposób rozwiązania samonośnej karoserii,
g. sposób umieszczenia i zawieszenia silnika,
h. kształt karoserii,
i. sposób rozwiązania wnętrza wozu,

to nie widzimy w tych zmianach nowych pierwiastków, zapowiadających odstąpienie od dotychczasowego szablonu konstrukcji.

2. Anglia po ostatniej wojnie światowej odstępuje powoli od konserwatyzmu w konstrukcyjnych rozwiązaniach podwozia jak również wprowadza zmiany w sylwetce nadwozia,

3. Amerykanie nie odstępują w zasadzie od wypróbowanych rozwiązań, a nowości polegają raczej na zmianie kształtu karoserii i rozwiązaniu wnętrza wozu,

4. W konsekwencji skutków ostatniej wojny cały świat dąży do ograniczenia zużycia materiałów pędnych, szukając dobrych rozwiązań samochodu średniego i małego samochodu popularnego.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu samochodów pragnę poświęcić jeszcze parę słów warszawskiemu autobusowi marki Chausson i wchodzącemu na nasz rynek samochodowi Skoda 1100.

Autobus Chausson jest konstrukcją samonośną, pozbawioną ramy. Całość jest spawana z blach stalowych o odpowiednio dobranych kształtach i przekrojach. Zawieszenie kół zarówno przednich jak i tylnych jest sztywne. Resory przednie i tylne, piórowe, półeliptyczne. Ciekawe rozwiązanie stanowi oś przednia, która nie jest odkuta ze stali, lecz spawana z blach stalowych. Autobus może być wyposażony w silnik benzynowy lub szybkobieżny silnik Diesela (autobusy warszawskie posiadają silniki Diesela). Skrzynka przekładniowa 4 biegowa. Tylny most posiada dwustopniową przekładnię napędu, co przy 4 biegowej skrzynce biegów jest równoznaczne ze skrzynką ośmiobiegową. Rozmieszczenie ciężaru jest tak pomyślane, że rozkład nacisków na obie osie (przednią i tylną) jest jednakowy, co pozwala na zastosowanie na tyle kół pojedynczych.

Hamulce są systemu Westinghouse'a. Układ kierowniczy jest wspomagany pneumatycznym urządzeniem servo. Największy ciężar autobusu z ładunkiem ludzkim 12 ton. Gwarancyjnie dopuszczalna ilość osób — 65.

Skoda 1100 jest wozem o typowej konstrukcji. Posiada silnik czterosuwowy, górnozaworowy, o pojemności 1089 cm³, który przy 3.500 obr/min rozwija moc 4,7 KM. Skrzynka przekładniowa 4 biegowa. Zawieszenie wszystkich 4 kół niezależne. Największa szybkość 100 km/godz. Zużycie paliwa ok. 8.5 ltr/100 km.

Krajowy przemysł motoryzacyjny rozpoczęliśmy produkcją motocykla własnej konstrukcji.

Jest nim Sokół 125. Motocykl ten posiada silnik dwusuwowy, chłodzony powietrzem, o pojemności 123 cm³, który przy 4.800 obr/min rozwija moc 4,7 KM. Skrzynka przekładniowa 3 biegowa z nożną zmianą przekładni. Rama spawana z rur stalowych. a przedni widelec prasowany ze stalowej blachy. Hamulce niezależne, na tylne koło nożny, na przednie ręczny. Największa szybkość ok. 70 km/godz. Ciężar ok. 75 kg.

Mówiąc o rozwoju samochodu nie wspominaliśmy równolegle o rozwoju opony samochodowej. Nie było to przeoczenie, ale po prostu zmiany konstrukcyjne są w stosunku do jej wieku bardzo znikome. Wprawdzie opona dzisiejsza jest wytrzymalsza od pierwowzorów, pozwala też dzisiaj na rozwijanie b. znacznych szybkości, lecz taki sam gwóźdź, jaki przebił oponę 60 lat temu, zaraz po skon-

struowaniu jej przez Dunlopa, przebija ją i obecnie, chociaż wiele fabryk pracowało nad jej udoskonaleniem.

Podaliśmy wyżej ilość samochodów na całym świecie, jaką notowano w końcu 1925 r. Równolegle z konstrukcyjnym rozwojem samochodu następował też rozwój jego produkcji, popatrzmy więc jaką ilość samochodów notowano po 20 latach tj. — w końcu 1945 r.

Ameryka	33.5	miliona
Europa	6.5	„
Pozostałe części świata	2.5	„
Razem	42.5	miliona

Kraj	Ilość samochodów osob. i ciężar.
Stany Zjedn.	33.000.000
Inne kraje Amer.	2.500.000
Anglia	2.500.000
Francja	1.300.000
Niemcy	140.000
Włochy	200.000
Szwecja	200.000
Holandia	110.000
Polska	30.000
Inne nie podane kraje świata	4.520.000

Wzrost w stosunku do 1925 r.:

Kraj	Ilość	%	Uwagi
St. Zjedn.	13.000.000	65%	
Anglia	1.645.000	193%	
Francja	535.000	70%	
Niemcy	—	—	Spadek 52,5%
Włochy	85.000	74%	
Szwecja	118.000	144%	
Holandia	75.000	465%	
Polska	15.000	100%	
Inne nie wymien. kraje świata	4.208.000	150%	

Wzrost ilości samochodów w Stanach Zjednoczonych w ciągu 50 lat:

dzaju samochodowe wyczyny sportowe wykazują przede wszystkim wartość samochodu.

Każda fabryka, zanim wypuści na rynek nowy model, posiadający zasadnicze różnice w porównaniu z poprzednim modelem, poddaje go wielu próbom, które przypominają w istocie różnego rodzaju zawody i wyczyny sportowe prowadzone indywidualnie, gdzie współzawodnikami są cyfry osiągnięć na minionych zawodach.

Rzeczywiste zawody są tylko sprawdzianem czy przeprowadzone przez fabrykę próby były wykonane właściwie i w dostatecznym stopniu. Ukazujące się na rynku od czasu do czasu tzw. typy nieudane wskazują na to, że dany typ nie został przez wytwórnię należycie wypróbowany przed rozpoczęciem produkcji seryjnej czy też masowej.

Wyniki różnego rodzaju zawodów i raidów są za trudne do krótkiego ujęcia, podajemy więc dla ilustracji kilka liczb odnośnie rekordów szybkości. (Szybkość w czasie rekordu szybkości mierzona jest na dystansie 1 kilometra względnie 1 mili angielskiej).

Rok	Przeciętna szybkość Wynik 2 pomiarów	
1898	63	km/godz.
1903	134	„
1909	202	„
1924	230	„
1927	328	„
1932	409	„
1937	502	„
1938	575	„
1947	634	„

Przedostatni rekord należał do Eystona, który dokonał próby na dnie wyschłego jeziora Salt Lake. Samochód Eystona był wyposażony w dwa silniki Rolls-Royce o łącznej mocy 4.700 KM. Ciężar wozu 7.300 kg. Ostatni rekord należy do J. R. Cobba, który jechał na samochodzie Railton Mobil Special, wyposażonym w dwa silniki lotnicze Napier Lion VII D o łącznej mocy 2.500 KM. Ciężar wozu

Rok	Ilość	Wzrost Sztuk	Wzrost %	Uwagi
1896	20	—	—	tylko osobowe
1906	110.000	109.980	550.000	
1916	3.500.000	3.390.000	3.100	
1926	22.000.000	18.500.000	530	W latach 1930—33 tj.
1936	28.000.000	6.000.000	27	w okresie kryzysu
1946	33.000.000	5.000.000	18	

Mówiąc o rozwoju samochodu, należy powiedzieć kilka słów na temat wpływu, jaki na niego wywiera sport samochodowy.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że w zawodach samochodowych czy też podczas próby pobicia rekordu szybkości, samochód jest tylko narzędziem w rękach automobilisty-sportowca. W rzeczywistości, wszelkiego ro-

ok. 3.200 kg. O „zrywie" tego wozu mówi fakt, iż w ciągu 70 sek. osiąga on szybkość 480 km/godz. Próba odbyła się również na dnie wyschłego jeziora Salt Lake.

Na zakończenie podaję zaczerpniętą ze źródeł amerykańskich statystykę śmiertelnych wypadków w Stanach Zjednoczonych spowodowanych przez samochody w 1945 r.

Rodzaj pojazdu	Przebyte kilometry	Zabici pasażerowie	% w odniesieniu do 100 mil. km 1945	1944	Ogółem zabitych	% w odniesieniu do 100 mil. km 1945	1944
Samochody prywatne i taksówki	704 miliardy	12.900	1,8	1,7	20.600	2,9	2,8
autobusy	110,4 miliarda	120	0,1	0,12	950	0,8	0,9
samochody ciężarowe	123,2 miliarda	—	—	—	8.200	6,6	6,8

Obserwując rozwój techniki, należy przypuszczać, że zasadniczy zwrot w konstrukcji samochodu przyniesie turbina spalinowa i silnik odrzutowy, nie mwiąc o bardzo odległej jeszcze od nas kwestii zastosowania do napędu energii atomowej.

Art. mal. JAN CHRZAN

O SYSTEMIE PLASTYCZNYM NAUCZANIA RZEMIOSŁA I PRACY

W okresie socjalizacji świata i zwycięstwa idei planowej gospodarki dobrami kulturalnymi i materialnymi — naczelną sprawą urealnienia tych humanistycznych założeń naszej epoki jest naukowe podbudowanie każdego logicznego działania ludzkiego. Dlatego, by doświadczenia i zdobycze wiedzy nie ginęły w niepamięci wieków, a przeciwnie znalazły szerszą podstawę rozwoju przez naukową ich analizę, poszukiwanie skutecznych systemów i metod dla organizacji pracy czy produkcji dla opracowywania i przekazywania doświadczeń czyli szkolenia jest jedyną drogą prowadzącą do celu. Chodzi oczywiście o naukowe odkrycia oraz metodyczne i ściśle dokumentarne wynotowanie mechaniki i treści skomplikowanych funkcji zawodowych. Kataklizmy dziejowe jak wojny i kryzysy obniżają zawsze poziom wiedzy humanistycznej — a zatem poziom szczęścia i dobrobytu. Powstałe luki, które powodują zacofanie i niemożność należytego wypełniania funkcji społecznych przez wiele zawodów, nie są łatwe do wyrównania. Nie jest rzeczą łatwą wyprowadzić niejedno działanie ludzkie z przestarzałych metod średniowiecza i nadać mu tempo bieżącego czasu — uzgodnić z duchem epoki. Bez skoordynowanego rytmu wszystkich gałęzi wiedzy nie ma należytych warunków dla postępu, a zatem i dla tych tworzących zamożność.

Nie ma potrzeby dowodzić ani historycznie, ani statystycznie jaką rolę w życiu narodów odgrywało i odgrywa rzemiosło — ta matka wszystkich sztuk i nauk — całej zresztą przemysłowej i rękodzielniczej produkcji ludzkiej. A jednak bardzo późno, bo dopiero w XIX w. (Anglia, Francja, Niemcy) zaczęto tworzyć naukowe podstawy dla swego działania.

Równolegle szły poszukiwania metod nauczania w celu skrócenia czasu nauki i metodycznego rozszerzenia wiedzy praktycznej czyli zawodowej.

Zagadnienie szkolenia w rzemiośle jest zasadniczą dla tej dziedziny sprawą, zawsze żywą i aktualną. Poszukiwanie i stosowanie nowych metod nauczania i organizacji warsztatów i pracy napotyka na wiele przeszkód. Głównymi trudnościami są wyniszczenia wojenne ludzi i warsztatów, a zatem braki w szeregach: naukowców, zawodowców, instruktorów i specjalistów. Brak środków technicznych i materiałowych dopełnia trudności już na wstępie wszelkich rozważań, przy planowaniu na szerszą skalę. Okupacja niemiecka, która świadomie dążyła do wyniszczenia samodzielnego życia i rozwoju naszego Kraju, stworzyła tragiczny stan zamętu i dewastacji wszystkich dziedzin naszej egzystencji. Rozpoczynać działalność organizacyjną od najprymitywniejszych podstaw — w okresie kompletnych zniszczeń — jest olbrzymią pracą.

W takim czasokresie wszelkie plany wymagają stosowania takich metod, które dawałyby gwarancje, że istniejące problemy będą rozwiązane szybko i we właściwych rozmiarach, rzecz prosta, w stosunku do narastających potrzeb. Z licznych artykułów i wypowiedzi w prasie krajowej wynika jak daleko jeszcze jesteśmy od szeroko pojętego upowszechnienia nauczania, szkolenia i zatrudnienia planowego wszystkich mało produkcyjnych sił narodu.

Przystępując do omówienia sprawy nauczania rzemiosł, należy nadmienić, że metody stosowane po dziś dzień w tej dziedzinie wiedzy są nieco przestarzałe, trącą myszką XIX w., a niejednokrotnie jeszcze idą dalej w historię — mimo, iż mają poza sobą chwalebny dorobek i osiągnięcia w przeszłości, to jednak

w obecnych warunkach nagłych i nieustępliwych potrzeb życia społecznego — sprostać zadaniom już nie są w stanie. Metody do dziś stosowane nie rozwiązują cisnących się problemów w takiej skali, jakiej wymaga od nas odbudowa kraju. Straty Rzemiosła w ludziach i zasobach wyrażają się ogromną liczbą 62% stanu przedwojennego. Jasne jest, że stan tak ogromnych strat należy jak najrychlej wyrównać z uwagi na potrzeby i cele nakreślonych przez Państwo. Należy zastosować takie metody i środki techniczne, które leżą w granicach naszych możliwości, które zdatne są torować szybkie gościńce ku poprawie istniejącego stanu rzeczy wobec ogromu zadań stojących do rozwiązania. Życie w chwili obecnej domaga się szybkiego dopływu odpowiedniej ilości specjalistów, instruktorów i wykwalifikowanych pracowników z każdej dziedziny pracy wytwórczej. Dla tego celu zastosować można „system plastycznej metody" przy szkoleniu zawodowym i organizacji pracy. Został on w 1947 r. uznany i zaakceptowany przez Naczelną Radę Naukową Instytutów Rzemieślniczych, a następnie przez Zjazd Rady Głównej Naukowych Instytutów i Izb Rzemieślniczych w Szczecinie. Trzeba nadmienić, że Wydział Badań i Prac Naukowych Centrali Instytutów, po szczegółowym zanalizowaniu systemu i metody plastycznej nauczania i organizacji pracy, doszedł jednogłośnie do wniosku, że stosowanie go w życiu zawodowym i szkoleniu, przyniesie ogromne oszczędności i korzyści gospodarcze i społeczne. Pozwoli skrócić obecny czasokres szkolenia do połowy, rozszerzając i urealniając równocześnie zakres wiedzy zawodowej. Z tych względów wspomniany Wydział Badań przekazał „system plastyczny" odpowiednim czynnikom zawodowym z poleceniem stosowania go w praktyce.

Liczne pokazy tego systemu w gronie najwybitniejszych specjalistów teoretyków i pedagogów wywołały ich zaszczytne oceny, szczególnie zaś aprobaty Komisji Zawodowych, jak również autorytatywne wypowiedzi wybitnych przedstawicieli nauki, (rzemiosła i filmu), pozwalają mniemać, że szerokie stosowanie systemu plastycznego pozwoli pokonać bardzo wiele trudności naszego współczesnego życia.

Niewątpliwe jest, że stosowanie w nauczaniu nowoczesnych metod systemu, walnie przyczyni się do usprawnienia masowego szkolenia zawodowego.

By wypowiedzieć teraz kilka dalszych uwag o możliwościach i sposobie stosowania „systemu plastycznego, trzeba zauważyć na wstępie, że posługiwanie się nim w nauczaniu i organizacji pracy jest bardzo proste i przystępne nie tylko dla zawodowca, ale nawet dla samouka. A to wobec tego, że cały system oparty jest o najnowocześniejsze zdobycze pedagogiczne, zawodowe i naukowe. Prócz tego elementy techniczne, którymi się posługuje są film, fotografie, a przede wszystkim trójwymiarowe przestrzenne pomoce naukowe, one to odkrywają cały mechanizm funkcji zawodowych w sposób, nie budzący żadnych wątpliwości u ucznia.

Proces chłonięcia wiedzy jest skuteczniejszy i krótszy, a nie wywołujący męki przełamywania trudności przy przejściu od teorii wykresów geometrycznych do praktyki, jak to ma miejsce w stosowanych dotąd metodach. „Ćwiczenia i przykłady" przewidziane przez system plastyczny pomyślane są tak, że dopełniają się wzajemnie tworząc konsekwentny i logiczny łańcuch zjawisk zawodowych, powiązanych przyczynowo i wypływających z postawionych uczniowi założeń zadania. Przebieg zajęć praktycznych i przykłady podawane w opracowaniu systemu plastycznego wyczerpują wielorakość i różnorodność zagadnień danego rzemiosła, w sumie zamykają cały rozszerzony zakres dotąd stosowanej wiedzy.

Nauczenie się jakiejkolwiek części, czy lepiej powiedziawszy, wycinka rzemiosła, na który pozwala metoda, ma znaczenie dla ustawienia warsztatu przysposabianego w ten sposób, prawie — do natychmiastowej produkcji zespołowej. Bowiem uczeń rozwiązuje praktycznie tylko te ćwiczenia, które bezpośrednio zmierzają do pogłębienia i ugruntowania wiadomości i umiejętności zawodowych.

Przez ciągłość nawarstwiających się ćwiczeń i prac uczeń systematycznie udoskonala swą praktykę, będąc wprowadzony w zagadnienie od strony wykonującego funkcje zawodowe nie zaś widza, jak to ma miejsce przy wykresach czy w niejednym jeszcze terminie. Natomiast ćwiczenia stosowane metodą plastyczną uczą bezpośrednio — nie zaś nakazują się uczyć i i dociekać tajemnic zawodowych. To daje gwarancję, że po opanowaniu całości nauki przez ucznia, będzie on wartościowym rzemieślnikiem posiadającym odpowiedni zakres wiadomości teoretycznych jak i praktycznych, które pozwolą mu na podjęcie i wykonanie każdej pracy wyuczonego zawodu.

Dotąd stosowany jeszcze w szkolnictwie podział nauki na lekcje teoretyczne w szkole i praktyczne w warsztacie jest ogromnym błędem kształcenia zawodowego, który powoduje brak koordynacji teorii z praktyką. A co za tym idzie, rozbija ciągłość i równoczesność nauki i pracy. Jeżeli jeszcze zważymy, że w szkolnictwie, jak i w warsztatach, brak jest odpowiednich i odpowiedzialnych specjalistów i pedagogów, instruktorów i nauczycieli — wówczas oczywiście, każde nawet nieduże uchybienie czy zacofanie w metodzie nauczania musi spiętrzyć przyczynowy i nieunikniony związek przeszkód. Do tego wszystkiego dodając jeszcze brak odpowiednich lub niedostateczną ilość surowców i pomocy nauko-

wych, potrzebnych do szkolenia — to będziemy mieli pełny obraz naszych obecnych trudności, którym nawet najofiarniejszy zespół ludzi nie łatwo da radę. Unowocześnienie zaś organizacji nauki zawodowej i środków przekazywania wiedzy nowymi i współczesnymi metodami systemu plastycznego, przystosowanymi do potrzeb, planów i problemów gospodarczych, wiąże teorię z praktyką i uzupełnia potrzebę zbiorowego i masowego szkolenia w krótkim czasie.

Dlatego zdolni jesteśmy w ciągu sześciu miesięcy wyszkolić każdą ilość wykwalifikowanych fachowców, zużywając minimum surowca, potrzebnego do szkolenia. Materiał używany do szkolenia nie jest zużyty i bezwartościowy po wykonaniu zadania, ponieważ uczeń ćwicząc się i wykonując eksponat, wspomagany jest tak skutecznie pomocami naukowymi, że granica błędów może być zaledwie minimalna.

W systemie plastycznym zajęcia praktyczne i przebieg ćwiczeń teoretycznych jest zobrazowany przestrzennie tzn. trójwymiarowo. Nauka rzemiosła w całości i we fragmentach jest opracowana i rozwiązana w ten sposób, że nie pozostawia dla uczących się żadnych tajemnic do pokonania. Jest podana syntetycznie i jakby całkowicie odkryta; nie zmusza zatem do jakiegoś specjalnego wysiłku woli czy uwagi — wystarcza sama chęć poznania, jeżeli chciałoby się wyrazić treść trudu dosadnym paradoksem. Uczeń powtarza ćwiczenia tylko w tym celu, ażeby utrwalić w pamięci kolejność pracy. W ten sposób zdobywa potrzebne doświadczenie i praktykę zawodową. Tak prowadzone ćwiczenia stwarzają poczucie wykonalności zadania, i sprzyjają łatwemu opanowaniu rzemiosła. W zakres nauki wchodzą też ćwiczenia z zakresu projektowania i modelowania i to nie tylko w zakresie ściśle użytkowym, ale również artystycznym, abstrakcyjnym czy teoretycznym jako droga do poszukiwania nowych form i wyobrażeń przedmiotów — chodzi oczywiście o rozwinięcie zdolności samokształcenia i przygotowanie wyobraźni do samodzielnego koncypowania i komponowania.

Zależnie od tego wzrasta w uczniu poczucie, że rzemiosło to nie mechaniczne zestawianie szablonowych form, lecz świadoma i twórcza praca w dziedzinie sztuk stosowanych. Wyrobienie estetycznego poczucia i ładu kompozycji wykonywanych eksponatów, ukazanie możliwości rozwojowych rzemiosła pobudzi tak właściwą ludziom wynalazczość.

Wzory plastyczne systemu plastycznego dają nam niezbędny pierwiastek aktualności, który zacheca do pracy i nie nuży umysłu podczas nauki. Przykłady opracowywane są przez zespół pedagogów szkolnictwa zawodowego. Program zajęć uwzględnia doświadczenia zdobyte przez wielu specjalistów. System daje szeroki wachlarz różnorodnych doświadczeń, prowadzących zawsze do konkretnego celu.

Ukształtowanie wiedzy ucznia przy pomocy systemu plastycznego widzenia i myślenia daje możność łatwego pojmowania logiki prac własnych, jak również zdolność kojarzenia i analizowania mechaniki prac wykonanych przez innego rzemieślnika. Snując dalej rozważania na temat możliwości, wynikających ze stosowania systemu plastycznego, zauważyć należy, że unowocześnienie środków i metod nauczania prowadzi w konsekwencji do bardzo łatwego powstawania warsztatów produkcyjnych i szkoleniowych w każdym zakątku kraju bez angażowania dla tego celu specjalnych kapitałów. Zważywszy, że praktyczne stosowanie metod systemu plastycznego nie sprawia trudności — to nie ma potrzeby tworzenia specjalnych warunków do nauczania i organizacji pracy.

System jest opracowany tak ściśle i dokładnie, że kierownik szkolenia może powierzyć każdemu wykładowcy nauczanie wszystkich przedmiotów teoretycznych i praktycznych w przewidzianym rzemiośle.

Zbiorową naukę można wprowadzić w każdym zespole i osiedlu, w każdym warsztacie, świetlicy, związku zawodowym czy wojsku.

Do przeprowadzenia szkolenia grupowego wystarczy jeden kierownik, który wyposażony w pomoce systemu plastycznego, uczyć może wszystkich przedmiotów, wchodzących w zakres wiedzy zawodowej.

Właściwie, problem kształcenia niewykwalifikowanych, bezrobotnych lub kobiet zajętych w gospodarstwie, jak też szkolenia młodzieży w rzemiośle na wsi i w mieście jest definitywnie rozwiązany. Rzemiosło staje się otwartą kartą dla szkolenia i samokształcenia — stosowanie systemu plastycznego niewątpliwie odciąży szkoły i przeciążony personel pedagogiczny i warsztatowy, zmniejszając równocześnie dotychczasowe koszty organizacji i nauczania. W pracy wytwórczej rzemiosła na skutek wspomnianego systemu nastąpi planowe ujednolicenie nauczania, które łatwo będzie przestawiać w miarę potrzeb. Oczywiście, że wobec planów społecznych i państwowych i związanych z nimi zapotrzebowaniami na wykwalifikowanych fachowców — wysiłki w kierunku ich przygotowania muszą być zwiększone i rozszerzone.

Nowe założenia gospodarcze i ideowe zmuszają nas do tempa w rozwiązywaniu zagadnień bieżących, które się niemal tłoczą w drzwi każdej naukowej instytucji, rozpierając zawsze niewystarczający budżet. Dlatego nie do pogardzenia jest fakt, który ustaliły obliczenia, że już przy szkoleniu 30 uczniów systemem plastycznym oszczędności wynoszą milion dwieście tysięcy złotych w stosunku do wczorajszych metod pedagogicznych. A przecież w ciągu najbliższych lat szkolić będziemy tysiące mężczyzn, kobiet i młodzieży. Dobrze

się stało, że prace nad plastycznym systemem nauczania rozpoczęte są już w wielu rzemiosłach i prowadzone przez Związek Zakładów Doskonalenia Rzemiosła R. P.

Zrozumienie dla tego systemu znalazło wyraz w poważnym poparciu finansowym Min. Przemysłu, dzięki czemu prace rozwijają się pomyślnie.

Starałem się nakreślić obraz systemu plastycznego w stosunku do rzemiosła i jego szkolenia. Niemniej sam system da się zastosować w jeszcze szerszej skali.

Doc. U. W. dr STANISŁAW HERBST

CECHOWY KODEKS BALTAZARA BEMA

Wśród tysięcy rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej szczególną uwagę nauki zwracał sławny „Kodeks malowany“, ufundowany ok. 1505 r. przez krakowskiego pisarza miejskiego Baltazara Bema. Kilkunastu uczonych polskich i niemieckich od dziewięćdziesięciu lat badało tę piękną książkę pergaminową. Przed 60 laty po raz pierwszy ogłoszono ją drukiem ze znakomitymi reprodukcjami. W końcu, jednym z pierwszych zarządzeń generalnego gubernatora Franka było nie tylko „zabezpieczenie“, ale też ogłoszenie go drukiem z najbardziej kosztownymi podobiznami. Wydawnictwo to z zasiłku Franka ogłosił znany Institut für Deutsche Ostarbeit“ pod naukową opieką Niemieckiego Towarzystwa Historii Sztuki w cyklu „Pomniki Niemieckiej Sztuki“ w pokaźnym, znakomitym pod względem wykonania technicznego tomie, opracowanym przez wybitnego historyka sztuki — Friedricha Winklera. Kodeks Bema miał więc służyć po czterystu kilkudziesięciu laty niemczyźnie. W jaki sposób o tym powie się dalej.

Kim był Baltazar Bem i w jakim środowisku żył?

Twórca „kodeksu“ Baltazar Bem (Behem, czyli Böhm — Czech) był synem mieszczanina krakowskiego Wawrzyńca. Urodził się ok. r. 1455—1460, w r. 1473 zapisał się na Uniwersytet Krakowski, który ukończył z tytułem bakałarza, w r. 1488 objął stanowisko zastępcy pisarza miejskiego i ożenił się z Barbarą Krystanówną. W r. 1500 został pisarzem miejskim, cieszył się zaufaniem współobywateli jako pełnomocnik i egzekutor testamentów. Marzył zdaje się o większych dostojeństwach, tym się tłumaczy powstanie kodeksu, dzieła, które nie mogło pozostać bez nagrody ojców miasta. Przed ukończeniem pracy jednak Bem zmarł w 1508 r.

Interesować nas oczywiście będzie narodowość twórcy kodeksu. Zagadnienia tego dotąd nie rozstrzygnięto. Nazwisko świadczy o pochodzeniu rodziny z Czech. Miasta czeskie były wówczas w znacznym stopniu zniemczone. Mógł więc być Czechem, może zniemczonym.

Treść kodeksu nie daje wyraźnych podstaw do wnioskowania o narodowości i sympatiach autora. Wypada się więc rozejrzeć w stosunkach narodowościowych ówczesnego Krakowa.

Stolica państwa i jego najludniejsze miasto ma w pocz. XVI w. opinię najbardziej zniemczonego, był to wielki ośrodek gospodarczy, wymagający w dobie wczesnego kapitalizmu wielkich środków, których mógł dostarczyć kapitał obcy włoski, a przede wszystkim południowo niemiecki. Dlatego w najwyższej warstwie miejskiej przeważali Niemcy. W drugiej połowie XV w. jak wykazał polski uczony Marian Friedberg na z górą stu członków rady miejskiej było 18 o niewątpliwie polskich imionach i nazwiskach, ale niektóre rodziny niemieckie uległy polonizacji, zyskując nieraz nawet szlachectwo polskie (Salomonowie, Wierzynkowie). Polscy patrycjusze rekrutowali się z ludu, ale zdarzali się i szlachcice osiedli w mieście, którzy uprawiali zawody mieszczańskie.. Tak było wśród czynnika najzamożniejszego, przeważnie kupców hurtowników i przedsiębiorców przemysłowych czy górniczych. Natomiast wśród mieszczaństwa średniozamożnego, „człowieka pospolitego“ stanowiącego ok. 96 proc. pełnoprawnych obywateli miasta: samodzielnych kupców i kramarzy oraz majstrów rzemieślniczych, a więc posiadaczy warsztatów i nieruchomości, w drugiej połowie wieku XV Polacy pochodzący z ziem polskich stanowili już większość. Jeśli uwzględnić, iż obywatele o imionach i nazwiskach niemieckich pochodzili wyjątkowo tylko z właściwych Niemiec, przeważali zaś przybysze z innych miast Królestwa Polskiego, ze Śląska, a także i innych krajów słowiańskich, to wówczas można mieć pewność, iż śród owych „Niemców“ było wielu spolszczonych, o czym dowodnie świadczy częste przybieranie imion w formie spolszczonej.

W tej warstwie jednak również u góry niemczyzna dłużej się utrzymywała np. dopiero pod koniec XV w. wśród starszych cechowych zaczęli przeważać Polacy, choć wśród

ogółu majstrów przewaga Polaków była dawniejsza i silniejsza.

Jeśli tak było wśród ogółu pełnoprawnych obywateli, to w najniższej warstwie społecznej, czeladników rzemieślniczych i kupieckich oraz wyrobników, służby, a więc warstwy parokrotnie liczniejszej, obcy przybysze byli wyjątkami.

rował ją „do wielmożnych miasta krakowskiego senatorów (rajców)". Przedsięwziął on zgromadzenie w jednej księdze, wygodnej w użyciu, najważniejszych przywilejów miejskich, aby uchronić przez zużyciem czcigodne oryginały.

W tym celu sporządził księgę pergaminową, która dziś liczy 371 kart. Część z nich by-



PIEKARZE

Wzrost świadomości narodowej w ciągu XV w. i coraz większy dopływ Polaków przyniósł duże postępy spolszczenia, tym niemniej na przełomie XV i XVI w. patrycjat uzyskał silny przypływ niemczyzny w licznej imigracji nadreńskiej. Kodeks Bema powstał więc w środowisku w większości polskim i polszczącym się, choć przeznaczony był do zjednania życzliwości patrycjatu w większości niemieckiego.

Treść kodeksu.

23 grudnia 1505 r. w przeddzień wigilii pisząc przedmowę do swego dzieła Bem skie-

ła pierwotnie niezapisana. Zawiera ona trzy zasadnicze części: 180 kart odpisów przywilejów miasta, poczynając od przywileju „lokacyjnego" Bolesława Wstydliwego z r. 1257, a więc tego dokumentu, który stanowi początek Krakowa w dzisiejszym jego kształcie oraz kładzie podwaliny pod samorząd miasta. Cała ta część pisana jest po łacinie.

Następna część znacznie krótsza (7 kart) obejmuje roty przysiąg używanych w Krakowie przez funkcjonariuszy i obywateli miejskich. Są to teksty niemieckie. Tu również znajdują się dwie przysięgi w języku polskim, ale wypisane później inną ręką.

Resztę dzieła wypełniają „prawa miejskie“, „wilkierze“ oraz odpisy statutów 25 cechów zaopatrzone w sławne miniatury.

Tylko 12 cechów zdążył Bem opracować całkowicie wpisując tekst statutu obok miniatury. Pracę przerwała śmierć.

Statuty począwszy do XIV w. są pisane po rami już po śmierci Bema w ciągu XVI — XIX w. Teksty polskie w wydawnictwie niemieckim są starannie skasowane, by nie stanowiły skazy na rękopisie mającym być pomnikiem niemczyzny w Polsce. Kodeks Bema jest wybitnym dziełem historycznym i prawniczym, świadczącym przede wszy-



KRAWCY

niemiecku, bo w tym języku prowadzono księgi miejskie, pokąd we władzach miejskich była przewaga żywiołu niemieckiego lub trwały dawne nałogi. Jedno trzeba podkreślić, iż sama księga niewiele ma tekstu niemieckiego, ale wydawca niemiecki niemal wyłącznie teksty niemieckie reprodukuje, wytwarzając tym wrażenie przewagi niemczyzny, zwłaszcza, że nie zwraca uwagi na to, iż wstęp zwrócony do „senatorów“ miasta jest wypisany w tym języku, w jakim spisywano polskie akta prawne, w języku państwowym — po łacinie. Łacińskie i polskie statuty wpisano pod pozostałymi 13 miniatu- stkim o życiu rzemiosła krakowskiego. Na statutach cechowych w nim ocalonych od zatraty oparto liczne badania przede wszystkim polskie: Stesłowicza, Pazdry, Ptaśnika. Kodeks jest też dziełem wysokiego kunsztu kaligraficznego, w którym przodował pisarz miejski Baltazar, jednak sławę swą zawdzięcza przede wszystkim wyposażeniu malarskiemu.

Miniatury kodeksu i ich twórca.

Kodeks zdobi ogółem 27 miniatur. Jedna z nich przedstawia scenę Ukrzyżowania pochodzącą może z jakiego mszału, która tu

przypadkowo zawędrowała. Pozostałe wyszły zapewne spod ręki jednego malarza: poczet ich otwiera wyobrażenie herbu Krakowa na tarczy podtrzymywanej przez dwa lwy (wygląd ich świadczy, iż lwa nigdy w życiu malarz nie widział). Reszta to obrazy cechowe. Praca nad nimi musiała trwać długo i dlatego ujawnia różnorodność, która świadczy o tym, że malarz miniaturzysta przeżywał rozwój artystyczny w ciągu pracy. Ujawnia on swe talenty w trzech kierunkach, jako kolorysta, opowiadacz i dekorator. Na jednobarwnych podobiznach nie sposób docenić wyjątkowość kolorytu jego miniatur. Barwne reprodukcje dołączone do „Dziejów Malarstwa Polskiego" Feliksa Kopery (t. II) oraz do pracy Karola Estreichera (wnuka) rozpowszechniane też w latach międzywojennych na pocztówkach — dają o tym choć częściowe pojęcie. Dla chcącego dokładniej poznać kodeks pozostaje publikacja Winklera zawierająca 36 dziewięciobarwnych przeważnie światłodruków (oraz 49 znakomitych ilustracji w tekście), gdyż niestety oglądanie oryginalych miniatur jest rozkoszą z natury rzeczy dostępną tylko dla bardzo nielicznych wybrańców.

Przeglądając kodeks trzeba podnieść przede wszystkim zupełnie wyjątkową odwagę i niezwykłość zestawień barwnych: np. barwy jaskrawo żółtej z głęboko niebieską, czarnej z różową, które przypominają bezpośrednio malarskie zdobycze największych mistrzów holenderskich XVII w.: Jana Vermeera, Van Delft czy Terborcha. Obok barw głębokich, czystych zdecydowanych znajdujemy najbardziej wyrafinowane odblaski i odcienie, które zdoła wydobyć malarstwo dopiero po przeszło dwóch wiekach. Półcienie jego i mroki znajdą również dopiero wtedy odpowiedniki. Tylko wyjątkowo niektóre współczesne miniatury flamandzkie zdradzają podobne próby kolorystyczne, nigdy nie osiągając tak znakomitych wyników.



ZŁOTNICY

Ważnym składnikiem oprawy malarskiej rękopisu Bema jest jego zdobnictwo, barwne

inicjały, tarcze herbowe, fantasyczne wielobarwne kwiaty ożywiają czarne kolumny liter, miniatury zaś ujęte są w przebogate ramy gotyckiej dekoracji architektonicznej, która tworzy jakby szafy gotyckich ołtarzy, ozdobione girlandami stylizowanych i naturalistycznych kwiatów. Malarz kodeksu Bema na powierzchni szerokości zwykle niespełna 14 cm i wysokości 10—20 cm z jubilerską wprost dokładnością pędzelkiem zanurzonym w farbie kryjącej (z użyciem złota oraz srebra, które z czasem się zoksydowało) cyzeluje długie nieraz opowieści o życiu i pracy rzemieślnika. Oddaje całą barwność późnego średniowiecza. W pełnych humoru, czasem — satyry scenach przedstawia prace i zabawy całego, zróżnicowanego społeczeństwa. Poznajemy rycerzy, żołnierzy, wyższe duchowieństwo i mnichów żebraczych, dostojnych patrycjuszy i sprośnych sowizdrzałów, a nade wszystko świat pracy we wszystkich jego odmianach i stopniach, światłach i cieniach. Najprzód radujemy wzrok plamą barwną, potem zaczynamy przyglądać się coraz bliżej, zaczynamy domyślać się coraz więcej, chwytamy za lupę, która zdradza nam coraz ciekawsze szczegóły. I możemy sobie wyobrazić jak z zapartym oddechem wgłębiali się w nie dostojni rajcy, jak parskali nagłym śmiechem i jak — nieraz — zapalali się bezsilną złością. Już przeszło czterysta lat kodeks Bema cieszy oczy ludzkie. Karol Estreicher (wnuk) poświęcił w 1933 r. osobną pracę treści obyczajowej naszych miniatur i jest pierwszorzędnym przewodnikiem po tajemnicach w nich zawartych. Winkler przeciwstawia się niektórym jego pomysłom, a większość przyjmuje i dorzuca własne.

Potęga wyobraźni malarza musiała mieć jakieś oparcie: była nim przebogata grafika tych czasów, kiedy Albrecht Dürer ciął w deskach bukszpanowych swą Apokalipsę. Dotychczasowi badacze wiele odszukali wzorów, z których mógł malarz kodeksu Bema korzystać, jednak w końcu musieli stwierdzić, iż nigdy niewolniczo nie powtarzał cudzych schematów graficznych w swych kolorowych opowieściach. W wielu wypadkach są to tylko odległe wspomnienia z oglądanych niegdyś drzeworytów i sztychów. Mnóstwo szczegółów niewątpliwie pochodzi z własnych polskich obserwacji malarza: owe krzywe wschodnie szable, egzotyczne stroje wschodnie (miniatury: „kuśnierze", „łucznicy", „miecznicy").

Wszystko to kłębi się w późnogotyckim niepokoju, śmieszności, a czasem powadze, jest dramatyczne jak wielki ołtarz krakowski Wita Stwosza.

Miniatury kodeksu Bema nie są jedynym dziełem swego twórcy. Wokół jego osoby skupia się kilka innych wspaniale ilustrowanych inicjałami i miniaturami rękopisów pergaminowych z księgą ceremonii kościelnych „Pontificale" biskupa płockiego, Erazma Ciołka na czele. Są to dzieła wspaniałe, wykonywane na potrzeby królów i dostojników polskich, ale żadne z nich nie ma tak niezwykłego, świeckiego charakteru. Żadne z nich nie jest dziełem tak swoistym, wyjątkowym.

Skoro tyle pochwał wypowiedzieli o nieznanym mistrzu miniatur kodeksu Bema uczeni polscy i niemieccy — musieli się też zająć jego osobą. Dawniejsi badacze polscy widzieli w nim Polaka: Stanisława, krakowianina opierając się na często powtarzających się w poszczególnych obrazkach literach S A M. a raz nawet (w miniaturze: ludwisarze) STANISLAUS. Inni w literach I J Z dopatrywali się inicjałów morawianina Jana Zirnickiego (który umarł w Krakowie w roku 1531 — 1532) czy też Jana Zimmermanna. Nowsi badacze powstrzymują się od wyciągania wniosków co do autortswa z owych, najrozmaitszych zresztą literek.

Wydawnictwo GG oczywiście triumfalnie zaprzecza wszelkiej innej tezie niż tej, która stwierdza niemieckość malarza. Twierdzi to uczony nie byle jaki — Winkler, wysuwają pokrewieństwo z miniaturami górnej Saksonii. Dowody przytaczane przezeń nie są jednak całkowicie przekonywujące. Przyznaje on, iż stan badań nad miniaturami niemieckimi tych czasów nie jest wystarczający, przypuszczanych przez siebie pokrewieństw kolorystycznych z ówczesnym, bliżej nieokreślonym, niemieckim malarstwem stalugowym nie udowadnia. Nie udowadnia odmienności miniatur kodeksu Bema od współczesnego mu malarstwa stalugowego krakowskiego, a wiemy skądinąd, iż w malarskim cechu krakowskim przeważali już w tym czasie Polacy. Nauka polska coraz odważniej od lat już stwierdza odrębność malarstwa polskiego tych czasów, uważanego niegdyś za kolonialną tylko sztukę niemiecką. Odrębność tę tłumaczy odmiennością podłoża etnicznego, którego urokowi poddawali się, szybko polonizujący się Niemcy. Odmienność psychiki słowiańskiej i słowiańskiego widzenia świata barw i form. Drugim argumentem za niemczyzną malarza jest to, co by wynikało z pracy Estreichera — związek jego z niemiecką literaturą mieszczańską. Nie ulega wątpliwości, iż polska kultura mieszczańska wyrosła ze

stopienia się elementów zachodnich, zwłaszcza niemieckich, z rodzimymi. Kiedy i jakimi etapami nastąpiło zasymilowanie elementów obcych, dotychczas trudno odpowiedzieć.

Przegląd miniatur cechowych Bema.

Pierwsza miniatura przedstawia kupca obcego („gościa") we wspaniałej brokatowej szubie z osobliwym nakryciem głowy w rodzaju turbanu. W środku paki towarów obok kierownik transportu w stroju podróżnym z dwoma mieczami u pasa: długim i krótkim. Przez okno półmrocznej izby widać w głębi krajobraz górzysty z zielenią trawy i drzewa oraz ceglanymi murami miasta w dolinie.

Druga miniatura wiąże się ze statutem kramarzy. Przedstawia typową ulicę średniowiecznego miasta: dwa szeregi ceglanych domów o wąskich szczytach i wyniosłych dachach (jakich kilka dziś jeszcze oglądać można w Toruniu), nad którymi wyrastają wyniosłe wieże i szczyty kościołów. Właśnie przytrafił się pożar. U początku ulicy posuwają się dwaj pielgrzymi. Połowę pierwszego planu zajmuje typowo średniowieczny kram. Na ladzie w workach towary, inne zawieszone w woreczkach na poprzeczce. W głębi szafa z postawami barwnych tkanin. Za ladą kupcowa flirtuje ze stojącym na ulicy gołonogim sowizdrzałem - kobziarzem. W środku piękna gotycka fontanna, w głębi studnia z żurawiem, przy niej bawią się chłopcy.



ODLEWNICY

To tylko część szczegółów, których możemy się dopatrzeć. Teraz Bem wypisał po łacinie zapowiedź — „następują statuty cechów rzemieślniczych"...

Trzecia miniatura — cech kuśnierzy, ilustruje miniatura o odmiennym charakterze. Przedstawia ona godło cechu: futro z popielic na czerwonej tarczy herbowej, podtrzymy-

wanej przez dwie postacie: jedna z nich we wschodnim, polskim zapewne stroju (szmaragdowy żupan z narzuconą zwierzchnią szatą), przy krzywej szabli, we wspaniałym turbanie. Druga postać to wielobarwnie odziany pachołek z piką (prawa nogawica koloru wi-

bułki do pieca) i czeladnik zrzucili z ramion zwierzchnie szaty. Biel czepków i koszul stanowi jasne plamy wśród cienia. Majstrowa zagląda jak się warzy jadło.

W miniaturze V poświęconej k r a w c o m znów przemawiają satyryczne skłonności ma-



MIECZNICY I NOŻOWNICY

na, lewa pasiasta). Na podłodze wyobrażony kot — stanowi złośliwą aluzję do podejrzeń, jakich wówczas nie szczędzono kuśnierzom — że kocimi skórkami fałszują szlachetne futra.

Cechy kuśnierzy należały do najstarszych, wypisany obok statut pochodzi z 1377 r.

Miniatura IV należy do najznakomitszych i przedstawia pracę p i e k a r z y. Nad ranem (jeszcze gwiazdy złocą się na niebie) mrok w piekarni oświetlają płomienie pieców. Zarumieniony żarem majster (właśnie wsuwa

larza. Stanowią one wymowne zaprzeczenie tekstu wypisanego na tejże stronicy: „My rajcy miasta Krakowa... otrzymaliśmy liczne skargi... że krawcy naszego miasta wykraczają przeciw postanowieniom o zbytkach...". Postanowienia przeciw zbytkom w strojach dozwalały rzemieślnikom odziewać się tylko w skromne jednobarwne szaty, a właśnie obrazek wyobraża papuzią barwność zarówno majstra jak czeladników. W obszernej pracowni (przez okno widać błękit nieba, zieleń drzew i ceglane wieże kościelne) majster

przymierza błękitno srebrzystą suknię, po prawej jeden z czeladników z kozią bródką nadkrawuje sobie kawał pięknej — koloru starego wina — materii, drugi wykańczający purpurową opończę bawi się z kozą. Jest to aluzja do popularnej wówczas złośliwej powiastki o krawcu i kozie.

VI — złotnicy. Znów perspektywa ulicy miasta średniowiecznego. Przed otwartą ladą złotnika dwóch wielobarwnych elegantów miejskich przygląda się wspaniałym pucharom i szklanicom. Majster siedzący po lewej zapewne przeciera suknem jakiś przedmiot.

VII — łucznicy — są wyobrażeni szczególnie starannie. Izba ma trzy okna w głębi — szkło gomółkowe oprawne w ołów sączy łagodne opalizujące światło. Środkowe okno otwarte na ulicę. Klienci (jeden z nich we wschodniej szacie przy szabli) oglądają kusze i łuki — majster z nimi rozmawia. W głębi, na prawo kołowrót do naciągania cięciw — bliżej umywalnia z sączącą się właśnie wodą oraz wieszak z ręcznikiem. Czeladnicy przygotowują łuki, jeden przy kowadełku klepie groty strzał. Przy stole w lewym rogu córka majstra (jak widać przez lupę) haftuje na krosnach.



GARNCARZE

Również VIII miniatura poświęcona przez malarza własnemu, malarskiemu cechowi jest szczególnie piękna. Wyobraża rozmowę majstra z klientami. W jednej izbie, której ściany bielone pokrywają malowidła, czeladnik właśnie maluje na ścianie Turka.

IX: ludwisarze, odlewnicy. Scena przedstawia dziedziniec przed warsztatem. Młody duchowny w purpurowej szacie obramowanej futrem, w towarzystwie jakiegoś dostojnika (może fundatora) ogląda gotowe już dzwony. Majster próbuje ton. Na prawo cze-

ładnik czerpie roztopiony metal, by go wlać do przygotowanych form. Bliżej gotowy już świecznik i konew, w głębi przy rozwartej na ulicę bramie dwaj czeladnicy z miechem.

X. Znów przepiękne wnętrze — to pracownia stolarska. Przez okno widać ulicą przeciągających żołnierzy, Kominek, gotowe szafy, skrzynie, stoły. Majster z czeladnikiem przeciąga deskę, inny czeladnik obciosuje kołek na pieńku. Kobieta miechem rozdmuchuje płomień, czeladnicy, chłopcy heblują.

XI. Wobec szewców malarz nie powstrzymał się od złośliwości. W głębi izby łysawy, siwy majster kroi skórę, czeladnicy niezbyt gorliwie przykładają się do roboty. Główną osobą jest wspaniale odziana majstrowa z kądzielą, zabawiająca się rozmową z siedzącym u jej stóp kobziarzem-sowizdrzałem. Kogut siedzący opodal na półce z gotowym obuwiem świadczy, iż zabawa majstrowej nie jest cnotliwa. W pobliżu beztrosko zabawia się na podłodze własną kupką goluteńkie, zaniedbane dziecko majstrostwa.

XII. Siodlarze wyobrażeni są godłami swej pracy na tarczach, podtrzymywanych przez fantastyczne postacie, umieszczone w pięknej architekturze gotyckiej, natomiast w następnej miniaturze XIII wracamy znów do warsztatu, tym razem mieczników i nożowników. Przez okno widać zaśnieżoną podgórską drogę. Do izby wszedł rycerz z giermkiem. Wybór jest liczny: oburęczne proste miecze koncerze, krzywe polskie szable, noże najrozmaitszych rozmiarów. Liczni czeladnicy przy robocie świadczą, iż są to lata wojenne, że przemysł zbrojeniowy pracuje.

XIV. Cech iglarzy — świadczy przede wszystkim o wielkiej specjalizacji wśród metalowców początku XVI w. Nie jest to zajęcie narzucające malarskie rozwiązanie. Miniatura jakby nie wykończona.

XV. Bractwo strzeleckie — nie jest oczywiście cechem, choć rzemieślnicy w nim uczestniczą. Miniatura przedstawiająca strzelanie do kurka umieszczonego na wysokim maszcie dała malarzowi wreszcie możność pełnego ujawnienia głębokiego sentymentu do przyrody, do szerokiej, wolnej przestrzeni pagórków podkrakowskich. Łąka otoczona jest wartami strzegącymi dostępu na teren zagrożony, tym niemniej w krzakach przez szkiełko mędrca Winkler dopatrzył się obłapiającej się pary. Na pierwszym planie barwne, pasiaste czy kraciaste stroje zawodników, zbroje i potężne tarcze — paweże przyglądających się z boku gości (rycerzy?). W głębi wśród wzgórz wstęga rzeki i kościoły.

Miniatura XVI poświęcona kowalom znów przedstawia ulice i place miejskie. Miasto jest w wesołym nastroju, bo na każdym prawie domu zawieszono zielony wieniec lub wiechę. Oznacza to świeże piwo lub wino. Na pierwszym planie kowal a zarazem konował w jednej osobie wykonuje jakaś operacje, koń krwawi. Drugi koń czeka kolejki. W głębi ulicy, przy studni, w szerokim korycie poją się konie. Wyrysowane godła świadczą, iż z kowalami wspólny cech trzymają ślusarze (wspaniała kłódka!).

Miniatura XVII ma nie całkiem jasna treść, przypisywana bywa cechowi papierników lub mydlarzy. Wyobraża tarczę herbową z pięciolistnym kwiatem, podtrzymywaną przez fantastycznych starców wychylających się z kwietnych kielichów.

XVIII. Kaletnicy. Trzy tarcze herbowe noszą wyroby cechu, który łączył prace skórzane, tapicerskie z rękawiczniczymi. Tarcze te trzyma starzec, sowizdrzał i majstrowa patrząca przez palce. Chyba nie oznacza to nic dobrego.

XIX. Bednarze pilnie pracują na podwórzu na tle popielatego krajobrazu miejskiego.

XX. Balwierze i cyrulicy nie zawsze mieli dobrą opinię. Tarczę wyobrażająca brzytwy i pudło na leki podtrzymują dwie zbytkownie odziane, ale chorobliwie wyglądające postacie. Na tarczy siedzą dwie małpki z brzytwami, świadczące, iż już wówczas była znana popularna i dziś historyjka.

XXI. Również stelmachy i kołodzieje wyobrażeni są godłami pracy na tarczach na tle obszernego krajobrazu podgórskiego. Postacie podtrzymujące tarcze, w przeciwieńswie do innych tego rodzaju wyobrażeń kodeksu — nawiązują nie do grafiki niemieckiej, ale do włoskiej.

Miniatura XXII wyobraża znów pracę garncarza toczącego na krążku naczynie; za płotem podwórza plac miejski ze studnią, przechodzi tędy tragarz, na plecach niesie drewka do wypalania garnków.

XXIII. Ze względu na złą woń, warsztat garbarza znajduje się na przedmieściu. Piękny krajobraz, przypominający malarstwo niderlandzkie, ukazuje wielką tafle wody z nadbrzeżnym miastem. Na morzu okręty. Bliżej na błoniach wojsko — wielkie namioty zapewniają wodzom wygodę, a szubienica — karność.

Na pierwszym planie podwórze garbarni. Majster wyprawia skóre wyjętą przed chwilą ze stojącej opodal kadzi, przy nim siedzi na ziemi przybyły z wędrówki czeladnik z kijkiem do mącenia garbników. Rozrzucone przy

nim karty świadczą, iż nie tylko garbowania uczył się na wędrówce. Drugi pomocnik nachylony przy studni z opuszczonym żurawiem, piesek nieprzystojnym gestem czyni aluzję do starych złośliwości, że do garbowania używano psiego łajna. Przez otwarte wrota widać jeszcze jednego czeladnika zbliżającego się do warsztatu.

średniowiecznego rzemiosła w tym okresie, kiedy już był w większości polski, nawet, w najbardziej zniemczonym Krakowie. Nie zdołaliśmy mimochodem wypatrzyć wszystkich tajemnic nieraz już zapomnianych, nie zdołaliśmy przyjrzeć się całemu bogactwu szczegółów, które w dalszym obcowaniu z kodeksem z radością jeszcze poznamy.



GARBARZE

XXIV i XXV miniatury są uboższe: jedna dotyczy r y m a r z a, który z uzdą w ręku spotyka jeźdźca prowadzącego konie, na drugiej dwu rycerzy we wspaniałych gotyckich zbrojach z opuszczonymi przyłbicami podtrzymują tarcze z godłami k a p e l u s z n i k ó w.

* *
*

Oprowadzeni przez malarza miniatur kodeksu Bema kończymy wędrówkę po świecie

Jeśli w tym świecie, nie wszyscy jeszcze wówczas byli Polakami, to wyrabiając chleb polski i jedząc chleb polski niebawem wsiąkli w polską glebę cechową. Na tle tych przemian społecznych i narodowościowych potrafimy też sobie rozwiązać zagadkę autorów tego olśniewającego dzieła, które powstało, bo powstać mogło jedynie w polskim środowisku.

Dlatego, wbrew nadziejom i wysiłkom rządców generalnej gubernii, kodeks Bema po czterech przeszło wiekach o niczym innym świadczyć nie może.

DR EUGENIUSZ SZWANKOWSKI

ZE STAREJ WARSZAWY

(o cmentarzach, podziemiach, mistrzach i szynkach warszawskich)

Chodząc po ruinach Starego Miasta, co krok napotykamy na wspomnienia. Z każdą uliczką, dziś — wąwozem wśród ruin — wiąże się jakiś fakt mniej lub więcej historyczny, nieraz pasjonujący, nieraz nawet bolesny. Poza tym, nie ma chyba dzielnicy tak związanej z rzemiosłem, jak ta część Warszawy, Starówką zwana. Patrzyły na nią „zielone Kilińskiego oczy", wiodącego stąd kilka tysięcy rzemieślników na Arsenał, na Długą. Stąd wyruszyły w Noc Listopadową tłumy, przeważnie rzemieślnicze, czeladników i terminatorów, wesprzeć szaleńczy czyn podchorążych.

Ale nie o tym mam dziś pisać w wakacyjnej gawędzie, dziś sięgniemy po inne, może bardziej codzienne, choć nie zwykłe wspomnienia i z żółtych kart starych notatek i wycinków wygrzebiemy rzecz o dawnych cmentarzach, o podziemnym mieście, mistrzach czyli katach i wreszcie o dawnych szynkach. Tematy, aczkolwiek nie związane niby z rzemiosłem warszawskim, przecież o rzemieślników stanowiących znaczną część ludności miasta się ocierają. Przecież te podziemia z cegieł i kamieni budowali murarze; kościelne i cmentarne nagrobki, tablice, epitafia — wyszły z warsztatów, kamieniarzy; mistrze całej Polski tworzyli cech, zaliczany do rzemieślniczych, a wreszcie znaczną, bardzo znaczną klientelę szynków stanowili rzemieślnicy, a niektórzy z nich, jak zobaczymy, byli jeszcze ściślej z zawodem szynkarskim związani. A teraz do rzeczy.

Proch jesteś człowiecze i w proch się obrócisz.

Gdzie bowiem nie chowano zmarłych w dawnej Warszawie... Najmożniejszych: książąt, doradców, panów, prałatów i kanoników, patrycjuszy i najmajętniejszych kupców chowano w podziemiach Fary, wmurowywano w stare mury, składano w podziemne kruchty i sklepione piwnice dwupiętrowe w wielu warstwach trumien. Piwnice były głęboko wpuszczane w ziemię i rozprzestrzenione szeroko, nie tylko pod samym kościołem, lecz i pod sąsiednimi terenami. Drugie to stare miasto, one lochy, korytarze i przejścia, prowadzące pomiędzy sklepionymi izbami. Zabłądzić by można w tym labiryncie, zawalonym trumnami, z których część przez czas zniszczona, rozsypała białe czaszki i piszczele na ciemną ziemię lochów. Mniej majętnych mieszkańców m. in. rzemieślników grzebano na niewielkim cmentarzyku, znajdującym się poza kościołem Świętojańskim, wokół absydy świątyni. Cmentarzyk ten zamienił się z czasem na cichy placyk Kanonii: jeszcze przed dwustu laty nazywano to miejsce „Cmentarz alias (lub) Kanonie", ale dziś, stąpający po nim przechodnie nie myślą, że chodzą po kościach swych przodków. Zresztą cała Starówka wyglądała do niedawna jak cmentarz.

W kościele Świętojańskim i na cmentarzyku przykościelnym chowano mieszkańców Starej Warszawy. Nowa Warszawa miała też swoje własne cmentarze: najstarszy przy kościele Najświętszej Marii Panny, świątyni czczonej przez lud i nowomiejskich rzemieślników. Chowano w niej i wokół niej zamożniejszych, dostojników i cnotliwszych; samobójcy znajdowali miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu przy kościele świętego Jerzego, stojącym prawie przy rogu Świętojerskiej i Freta. A biedotę wywożono aż na cmentarz na teren Pólkowa, gdzie przy kaplicy „Świętego Krzyża w polu" rozciągał się cmentarz biedaków. Tu chowano najskromniejszych czeladników i terminatorów — sieroty bez rodzin, boć hańbą okrywał rodzinę pochówek „w polu", choć na poświęcanej ziemi, ale nie w murach domu Bożego lub wokół niego.

Z czasem przybywało kościołów, przybywało podziemi i cmentarzy kościelnych. Przy świątyni św. Anny — Bernardynów mamy zachowaną pamiątkę na skrawku dawnego, grzebalnego cmentarza wzniesioną — to kolumna z roku 1648 z wieńczącą ją kapliczką, wzniesiona na wspólnej mogile ofiar cholery szalejącej w Warszawie. Ile ich tu pochowano! Przy kościele Bernardynów grzebano również żołnierzy polskich i szwedzkich poległych w walkach ulicznych podczas potopu wojen szwedzkich, w walkach, tak plastycznie opisanych przez Sienkiewicza w „Potopie". Brał w nich niepośledni udział imć Zagłoba i sukces osiągnął, choć mu i z małpami, monstrami zamorskimi, w ogrodzie Kazanowskich walczyć przyszło. Szwedzi bronili wtedy zaciekle każdego domu na Krakowskim, a przede wszystkim kościoła i klasztoru Bernardynów. Przy rekonstruowaniu gotyckiej absydy kościoła w latach 1936 — 1937 odkopano liczne kości ludzi pochowanych na Bernardyńskim cmentarzu.

Przy dalekim kościele „na piaskach", wzniesionym przy końcu drogi „Senatorskiej", inaczej mówiąc — Reformatorów św. Antoniego, też był cmentarz i to stosunkowo duży w porównaniu z innymi cmentarzami przykościelnymi. Oczywiście że i w podziemiach tej świątyni chowano licznych zmarłych. Z czasem i przy drewnianym kościele św. Krzyża, przy drodze Krakowskiej ku Kałęczynowi (Nowemu Światu) zmierzającej, założono cmentarz na gruntach świętokrzyskiego folwarku. Cmentarz był również obszerny, ale służył plebsowi i niezamożnym parafianom. Dostojne osoby chowano tu dopiero w XVII w. gdy wzniesiono ogromny kościół murowany z obszernymi podziemiami grzebalnymi i katakumbami.

Również i inne kościoły parafialne oraz zgromadzeń zakonnych posiadały cmentarze grzebalne, a więc: Dominikanie, Franciszkanie i inni. Specjalnie dużo szczątków przygarniał kościół Kapucynów przy Miodowej, dzieło ulubione przez króla Jana Sobieskiego, wystawiony jako votum za wiedeńską wiktorię. Dawny, pierwotny cmentarz, gdzie się i ojców Kapucynów chowało, rozciągał się w pobliżu kościoła. Niedawno zniesiony pod trasę W-Z mały cmentarzyk, w zaułku ulicy Kapucyńskiej schowany, z grobami rodziny Rautenstrauchów, pochodził zapewne z późniejszych czasów. Był to cichy zakątek w gwarze wielkomiejskim.

Znikł również, ale znacznie dawniej, cmentarz przy kościele św. Trójcy, przy rogu Długiej i Nalewek. Na jego miejscu stanął pasaż Simonsa. Przy kopaniu dołów fundamentowych pod pasaż znaleziono kości ludzkie z Brygidkowskiego cmentarza. W roku 1944 pochowano w tym samym miejscu obrońców pasażu Simonsa i Arsenału — sierpniowych powstańców.

Opodal przy ulicy Mylnej i Leszno rozciągał się w XVII w. cmentarz Ewangelicki. Założone w połowie tego stulecia miasteczko Leszno zamieszkałe było prawie wyłącznie przez rzemieślników, w znacznej części cudzoziemskich lub pochodzących z Wielkopolski, wyznania ewangelickiego. Rzemieślnicy ci i ich rodziny „zaludniły" cmentarz przy Mylnej. Inny cmentarz Ewangelicki założono na górach Pólkowskich, gdzie późniejsza Cytadela.

Pierwszy cmentarz wyznania mojżeszowego znajdował się w obrębie Starego Miasta w pobliżu Wąskiego Dunaju. Stanowił on część wyodrębnionej z miasta Starej Warszawy dzielnicy żydowskiej. Składał się na nią: blok kilkunastu posesji i jedna wąska i krótka uliczka, zwana Żydowską lub Abrahamowską oraz synagoga i wspomniany cmentarz. Jeszcze w średniowieczu ludność żydowską zmuszono do opuszczenia miasta, uliczkę przemianowano na Baryczkowską, cmentarzyk splantowano. Z czasem znikła nawet ulica Baryczkowska, a odgrzebali ją w starych aktach historycy Warszawy.

Rosnąca w niezwykłym tempie liczba ludności Warszawy, przy szczupłości cmentarzy przykościelnych i wypełnieniu podziemi, zmuszała do założenia oddzielnych cmentarzy grzebalnych, zajmujących duże przestrzenie i położonych z dala od siedzib ludzkich. W końcu XVIII w.- około 1790 r założono parę takich cmentarzy. Więc przede wszystkim Powązkowski przeznaczony dla trzech parafii warszawskich stanowiących środkową i północną część ówczesnej stolicy. Były to parafie: Świętego Jana, Najświętszej Marii Panny i Świętego Andrzeja przy późniejszym kościele Kanoniczek. Dla pozostałej, czwartej parafii — Świętego Krzyża misjonarze założyli na gruntach swego folwarku cmentarz przy ulicy Nowogrodzkiej. Tu dziś stoją kościoły Św. Piotra i Pawła oraz Św. Barbary. Cmentarz zwano Świętokrzyskim. Złożony wówczas cmentarz Powązkowski zajmował zaledwie około 1/8 obecnej przestrzeni, ale posiadał własny kościół pod wezwaniem Karola Boromeusza, mniejszy od obecnego, ale o wiele piękniejszy. Miał też długie dla zamożniejszych katakumby, do dziś zachowane, stanowiące odpowiednik zamurowywania trumien w podziemiach pod kościołami. Mniejsze od powązkowskich katakumby posiadał również cmentarz świętokrzyski. Wszystko było gotowe, tylko nieboszczyków brakowało. Nie dlatego, żeby nie umierali, wprost przeciwnie — śmiertelność w Warszawie była zawsze duża, ale że wszyscy, od dygnitarza do wyrobnika i nędzarza, uważali za dyshonor, grzebanie bliskich zmarłych gdzieś za miastem, na przedpieklu, a nie w kościele lub przy nim. Nie pomagały namowy i perswazje księży; samo duchowieństwo też nie bardzo miało przekonanie do nowinek cmentarnych. Dopiero dobry przykład podziałał: jeden z biskupów kazał się pochować na cmentarzu świętokrzyskim. Za nim poszli inni duchowni, przede wszystkim zakonnicy i wreszcie ogół ludności. Oprócz cmentarzy katolickich prawie jednocześnie założono poza miastem przy drodze Młynarskiej cmentarz ewangelicki.

Oprócz miasta na powierzchni ziemi, było i jest pod Warszawą inne — to miasto podziemi. Początki jego podobnie jak i miasta na powierzchni giną w pomrokach historii. Zapewne nie było późniejsze. Pod domem, niesłusznie zwanym kamienicą książąt Mazowieckich, do

dziś tkwi w ziemię wpuszczony trzypiętrowy loch, zakończony jakby studnią przepaścistą, walcowatą, głęboką czeluścią. Był to loch więzienny, trzymano w nim więźniów przykutych łańcuchami, opuszczając im na sznurze jadło i wodę. I tam, w tej zimnej, wilgotnej baszcie, w głąb ziemi wpuszczonej pędzili oni życie, które ludzkim nazwać nie można. Jak długo tam przebywali, ile lat czy miesięcy wytrzymywali, za jakie zbrodnie pokutowali, za własne czy cudze winy, daremnie szukać odpowiedzi w zimnych głazach i cegłach lochu więziennego. W ogóle kamienica ta kryła niejedną tajemnicę: przy jej remoncie przed pierwszą wojną światową znaleziono zamurowany w fundamentach szkielet kota. Mury zawarły jeszcze jeden zabobon średniowiecza.

Pod innymi kamienicami staromiejskimi były tylko piwnice, niejednokrotnie bardzo głębokie, o dwóch kondygnacjach, na głazach budowane. Przeznaczenie ich było jednak zgoła inne: więziono w nich nie ludzi, ale... słońce, złociste słońce w winie zamknione, w złotych tokajach, w rubinowych burgundach. Do tych podziemnych lochów schodzono znacznie ochotniej, a wychodzono za to ociężale. Świat po ciemnej, winnej piwnicy wydawał się jeszcze radośniejszy, a kobiety jeszcze krasniejsze. To tu, w tych piwnicach, Fukiery, Kurowscy, Zembrzuscy i Baryczki trzymali swe skarby płynne w beczkach lub flachach dla siebie, lub dla innych. Tu nawet bogobojni zakonnicy jezuici i pijarzy mieli wcale spore piwnice omszałych flasz i gąsiorów, rozciągające się pod klasztorem wzdłuż Jezuickiej od Rynku aż do absydy pijarskiego kościoła. Nie uszanował zawartości zacnych piwnic zakonnych ksiądz Łuskina, redaktor Gazety Warszawskiej: rozsprzedał wino za bezcen lub lekkomyślnie rozczęstował, zmarnował złociste skarby.

Były też i inne lochy ani więzienne, ani na winne skarby przeznaczone. Te były najbardziej tajemnicze i najrzadziej używane, nie służyły nawet na przechowanie kwaszonej kapusty i kiszonych ogórków; służyły jako przejścia tajemne, dla celów komunikacji nie kontrolowanej, dla połączeń i wędrówek tajemnych. Przejścia w ziemi drążone i obmurowane łączyły ważne obiekty: najpierw w celach obronnych prowadziły ze Starej Warszawy poza miasto nad Wisłę. Łączyły Zamek z resztą miasta starego poprzez katedralne lochy. Sieć ich sięgała pod kościoły: Świętego Jerzego i zapewne Bernardynów. Gdy w XVII w. Wazowie wznoszą na miejscu dawnego folwarku książąt Mazowieckich pałac dla siebie, obecny Uniwersytet, to wtedy łączą go podziemnym korytarzem z Zamkiem Królewskim (w prostej linii ok. 800 m), a przecież pod ziemią była to duża odległość. Autor tego artykułu rozmawiał z człowiekiem, który szedł tym podziemnym lochem i to w roku 1937! Młody uczony wyszedł z terenu Uniwersytetu świeżo odkrytym wejściem z dwoma strażakami, z aparatami tlenowymi i z toporkami. Korytarze były już częściowo zawalone, trzeba było się czołgać i iść nader ostrożnie, bo sklepienie miejscami ledwie wisiało. Szli tak długo, parę godzin i doszli co najmniej do połowy drogi pomiędzy Uniwersytetem a Zamkiem, a więc prawie do ulicy Bednarskiej, światła dziennego nie oglądając. Zmuszeni byli wrócić, tak zepsute było powietrze w podziemiu. Wracali z żalem, ale zemocjonowani odkryciem. Co zostało z tych lochów dzisiaj po wstrząsach bombardowań — niewiadomo.

Dawne lochy wyzyskiwali spiskowcy na tajne zebrania. Są dane, że w latach 1793 i 1794 zbierali się patrioci, przygotowujący Powstanie Kościuszkowskie, w podziemiach wspomnianego kościoła Św. Jerzego. Bywał na nich zapewne również i Kiliński. Intuicja kazała umieścić Słowackiemu scenę spotkania spiskowców przedlistopadowych w dramacie „Kordian" w podziemiach Katedry Świętojańskiej. Szczegółowe badania starych podziemi, przejść tajemnych, podziemnych korytarzy przez rosyjskie władze carskie i policję podczas i po Powstaniu 1863 r. oraz związany z tym nakaz zamurowania tych podziemi wiązać należy również z jakimiś nićmi śledztw, poszukiwaniem powstańców, ich miejsc ukrywania się czy dróg komunikacyjnych.

Powstanie naszych czasów posiłkowało się siecią kanałów, tymi nowoczesnymi podziemiami.

* *
*

W starych księgach Komisji Brukowej z II połowy XVII w. znajdujemy w punktach podanych od Miasta Starej Warszawy do Marszałka Wielkiego Koronnego (był nim wtedy Lubomirski) „Obowiązki Mistrza" czyli inaczej kata. Warto się z nimi zapoznać jako z ciekawym dokumentem epoki: Mistrz „musiał zdechlinę z ulic bez nagrody wywozić w przeciągu 24 godzin, a za to czyja zdechlina, ten mu płaci (za wywózkę) i kary także, że na ulicę wyrzucił; podobnież za umową zdechlinę i z domów wywozić ma, podobnież ludzi zabijających się i utopionych. Psów błąkających się schwytać we wtorki i piątki, polowych zaś (psów myśliwskich), bonońskich (rasa), psów pokojowych i innych dla plejzera (od franc. plaisir — przyjemność) przez ludzi sobie chowanych,

ma się nie tykać". Jak mistrz miał odróżniać psów „dla plejzera" chowanych od pozostałych tego zarządzenie nie wyjaśnia. Ale skończmy z „pieskimi" obowiązkami mistrza i przejdźmy do ludzkich.

„Miecza bądź swego, bądź Magistratu, u siebie w stancyi mistrz trzymać nie może, ale na Ratuszu Miasta Starej Warszawy takowy być ma. Podczas exekucyi następujący z Ratusza wziąść, a po exekucyi zaraz tamże oddać".

Teraz rzecz najważniejsza: „Taxa (taksa) od ścięcia, powieszenia i temu podobnie — na śmierć człowieka, złp. (złotych polskich) 100, od exekucyi podwójnej, naprzykład: ścięcie, potym ucięcie ręki jednej, lub obu i t. p. — florenów polskich 130. Od exekucyi podwojnej: ścięcia, ćwiartowania, palenia, na pal wbijania z drwami (własnymi kata) — fl. p. 160. Od tortur jakiegokolwiek gradusa (stopnia), prócz świec (które mistrz do przypiekania otrzymywał dodatkowo), fl. p. 70. Od smagania, wyświecania, lub pieczętowania (piętnowania skazanych) od każdego zosobna, florenów polskich 6. Od palenia paszkwilów — fl. p. 8". Paszkwile na instytucje szacowne jak kościół, państwo itp. palono uroczyście na stosie. Dla autorów paszkwilów był to sposób znacznie przyjemniejszy od „osobistego" palenia, wbijania na pal lub choćby pieczętowania.

Wracając do naszego „miłego tematu mamy jeszcze pośród tak różnorodnych obowiązków kata i samobójców. Samobójstwo było w dawnych wiekach uważane, zgodnie z nauką kościoła, za czyn wysoce hańbiący. I dlatego samobójców nie chowano w poświęcanej ziemi na cmentarzu, ale wywożono ich za miasto, zakopywano razem z psami i inną „zdechliną", a jeszcze my pamiętamy te czasy, gdy nieszczęsnych samobójców chowano pod murem cmentarnym, co było miejscem niezaszczytnym. Nic więc dziwnego, że dwa wieki temu i dawniej, mistrz „od wywiezienia człowieka, który się sam zabił lub powiesił, fl. p. 100" otrzymywał.

Ponieważ nie zawsze była robota dla kata, a żyć trzeba było i utrzymywać pomocników, zatem mistrz „oprócz tego pobierał pensyi złp. 40 na miesiąc". Widzimy więc, że wszelkie opłaty za czynności mistrzowskie w porównaniu z pensją mesięczną były bardzo wysokie i zajęcie mistrza, aczkolwiek wyklinane i w pogardzie miane, było wcale lukratywne, szczególnie, jeśli sezon nie zawiódł i pan marszałek dużo ludzi na ścięcie skazał, a sądy wójtowskie — radzieckie tortury często przy badaniach stosowały albo li też ten i ów się się z rozpaczy obwiesił.

Zresztą kaci prócz tych dochodów w wiekach dawnych w Warszawie jeszcze jeden proceder prowadzili. Utrzymywali oni dom czy domy, których prywatnymi nazywać nie można. Domy te, gdzie „frynny zamieszkiwały" mieściły się przeważnie przy ulicy Rycerskiej i wąski ten zaułek aż do ostatniego stulecia tradycję tę pieczołowicie zachował.

Wielu katów nosiło niemieckie nazwiska. Kiliński w swoich pamiętnikach wspomina o kacie Millerze. Miller tak bardzo dbał o swoją sakiewkę, że wprowadził dwa rodzaje egzekucji: „ciężką dla biedaków i lekką dla tych skazańców, którzy w ostatniej chwili za łagodną śmierć płacili mu złotem". Następcy jego byli już ludźmi innego pokroju. Ostatni kaci Warszawy nosili nazwisko Bejm. Ojciec pisał się jeszcze Böhm, syn już Bejm. Ojciec był Stefan, syn — Kacper. Obaj byli wojakami. Ojca jako kata zwano Stefankiem. Powiedział on kiedyś w sprzeczce: „Pójdziesz ty do Stefanka na śniadanie". Czy w ten sposób zaproszony skorzystał ze śniadania, należy wątpić, gdyż znaczyło to zapoznanie się ze stryczkiem lub mieczem w ręku Imć Stefana Böhma.

Ciekawe były koleje tego człowieka i zawiła droga prowadziła go na szafot z mieczem w ręku. Rodem z Chełmna na Pomorzu, kształcił się w Warszawie na chirurga, ale studiów nie skończył i przystał na oficjalistę do Karola „Panie Kochanku" Radziwiłła. Chlubny udział w walkach Konfederacji Barskiej przyniósł Böhmowi ruinę materialną i tułaczkę. Będąc w ostatniej nędzy, namówiony przez wspomnianego kata Millera, będącego już w „wieku podeszłym", został „mistrzem sprawiedliwości", uzyskując zresztą sympatię i poparcie ówczesnego prezydenta miasta — Zakrzewskiego. Böhm był ciekawym i inteligentnym człowiekiem. Mieszkając na Fawórach, dawnym Żoliborzu, i będąc sąsiadem Henryka Dąbrowskiego (dom jego stał obok domu generała) bywał częstym gościem Dąbrowskiego. Generał lubił gawędzić z Böhmem o dawnych czasach i wojnach. Również i książę Józef Poniatowski miał słabość do starego konfederata i ze swych lasów w Jabłonnie dawał mu drzewo na budowę domu na Fawórach, a później i na opał.

Zdawało się, że syn Stefana Kasper uniknie zawodu ojca. Los chciał inaczej. I jemu nie brakło zdolności. Skończył najlepszą ówczesną szkołę warszawską — Kolegium Pijarskie. Choć sam mający w sobie kroplę krwi niemieckiej, nie lubił rządzących wówczas w Warszawie Prusaków i wywołał zajście z oficerami niemieckimi, po którym musiał uciekać z Warszawy. Zagranicą studiował medycynę i został chirurgiem wojskowym w armii francuskiej. Do Warszawy powrócił wraz z jednym z oddziałów armii, dowodzonej przez

marszałka Davout. Następnie przeniósł się do wojska Księstwa Warszawskiego i zwierzchnicy bardzo go cenili. Nie zagrzał w nim miejsca, porzucił wojsko (może mu dokuczano fachem ojca) i po śmierci ojca zostaje w r. 1813 katem warszawskim. Pozostaje na tym stanowisku przez lat 16, tj. do roku 1829.

I ojciec i syn Bejmowie zachowywali dawne zwyczaje i po „exekucyi odziani w swoje stroje uroczyste" — czerwone płaszcze z kapturem i czerwone rękawice stawali przed prezydentem miasta, dobywali miecz katowski z pochwy i wypowiadali odwieczną formułę: „Z mocy wyroku wysokiego sądu kryminalnego, ukarałem zbrodniarza". Zwyczaj ten zniósł w czasach Królestwa Kongresowego wiceprezydent miasta i zwierzchnik policji Lubowidzki, który sam mając mocno zbrukane sumienie jako szpieg, złodziej i zdrajca, wolał nie oglądać kata, nawet jako podwładnego.

Kata w średniowieczu zwano Małodobry. Z czasem powstało z tego przezwiska — nazwisko. W rejestrach gruntów warszawskich figuruje włóka Małodobrego. On sam lub jego przodek kupił ją zapewne za katowskie srebrniki.

Że kaci nie cieszyli się popularnością, świadczą choćby przysłowia, datujące się od XVI stulecia: „Katowski urząd", „Niech go kaci porwą", „Kat ci go wie" itp. Chociaż wszyscy stronili od kata jak od zapowietrzonego, zapotrzebowanie na nich było duże, może większe niż na niejeden z fachów rzemieślniczych. Wyroków śmiertelnych ferowano w wiekach średnich i nowożytnych aż do panowania Stanisława Augusta „o wiele za wiele", a tortury, zniesione przez tegoż dopiero władcę, stosowano przy badaniach prawie każdego oskarżonego. Nawet umysłowo chorych, po wypędzeniu z nich szatana, oddawano w ręce kata. Czarownice, to znaczy kobiety posądzone o czarownictwo, „wsadzał mistrz do worka razem z kotem lub psem i topił w Wiśle".

Za mniejsze przestępstwa zamykano winowajców do specjalnej klatki żelaznej na Rynku Staromiejskim pod Ratuszem stojącej i wystawiano na kpiny gawiedzi. Sposób ten stosowano w XVII w. do kobiet publicznych. U Jarzębskiego przy opisie ratusza staromiejskiego czytamy:

„Trochę niżej są więzienia,
według inszych zasłużenia;
Tuż kuna żelazna w słupie
przy wschodzie — na dziewki głupie".

Kuna — był to „słup z kółkiem żelaznym, które wkładano na szyję wystawionym na sromotę publiczną".

Nie mniej przyjemne były pręgierze, pod którymi ustawiano skazanych lub prezentowano publicznie przypiekanie rozpalonymi obcęgami. Pręgierz taki zachował się w Warszawie do roku 1855, a w Poznaniu i Toruniu istniały one do wojny roku 1939. „Przez trzy dni stawiano pod pręgierzem w Starem Mieście" — pisze Kurier Warszawski z r. 1822 — „Małgorzatę Kozielkankę, młodą dziewczynę, która się dopuściła zbrodni podpalenia wsi Czerwonki w powiecie sochaczewskim. Skazaną nadto została na 15-letnie warowne więzienie i już onegdaj z pod pręgierza przykuta do taczek odprowadzoną była. Licznie zebrana publiczność przypatrywała się tej młodej zbrodniarce: do taczek z litości wrzucano ser, bułki itd. Przytem zdarzył się zabawny wypadek: kogut i kura towarzyszyły Małgorzacie z Placu Starego Miasta prawie aż do prochowni (przy ulicy Mostowej, gdzie mieściło się więzienie w dawnej baszcie mostu z czasów Zygmunta Augusta); niewiadomo dlaczego ten kogut z kurą wędrowały, co zabawiło wszystkich obecnych".

Skąd się brali kaci, gdzie się uczyli swego fachu? Uczyli się go tak jak każdego innego rzemiosła, zwano ich przecież też mistrzami, a nawet tworzyli w Polsce ongiś związek katów, zwany cechem mistrzów sprawiedliwości. Szkoła katów mieściła się w Małopolsce w Bieczu, ongiś bardzo ważnym mieście, słynnym z cechów rzemieślniczych. Tam szkolono katów i tam najłatwiej mogli się wyzwalać na mistrzów. Uczyli się zaś swego rzemiosła i wprawiali na rozbójnikach górskich, z których słynęło Podgórze i drogi prowadzące na Węgry. Kat-praktykant udawał się z Biecza na miejsce stracenia w licznej, zbrojnej asyście, gdyż zdarzało się, że przyjaciele oskarżonego urządzali wyprawę przeciwko katu i po drodze go mordowali".

Zostać katem nie było łatwo. W szkole w Bieczu zwracano dużą uwagę na wyszkolenie i na techniczną stronę wykonywania wyroków. Wyzwolony kat lub oprawca, niefachowo i źle spełniający swoje funkcje, był surowo karany. Stąd też zanim kat opuścił szkołę „musiał odbyć dłuższą praktykę na zbójnikach i czarownicach dostarczanych na egzekucję na Podgórzu".

Istniał w dawnych wiekach zwyczaj uświęcony prawem, że jeśli kat ciął skazanego nieszkodliwie i tylko go zranił, jeśli skazany zdołał uciec (trochę z pomocą bliskich) i ukryć się, zwłaszcza w kościele, to wówczas mógł zyskać darowanie kary. Były takie wypadki, że skazani, którzy zdołali uciec, znajdowali schronienie u Dominikanów na Freta. Dominikanie chętnie ukrywali skazańców i zawsze

byli gotowi do „azardowych imprezów", że wspomnimy tylko, ukrywanie się w klasztorze na Freta konfederatów barskich, którzy porywali Stanisława Augusta. Dopiero marszałek Bieliński ukrócił te ucieczki skazanych, w których palce często maczali i kat i podmówione przez krewnych skazanego męty, ciemne typy.

Kazimierz Wójcicki opisuje konkretny wypadek egzekucji pewnego szlachcica. Skazany przyklęknął na pniu, ale nie pozwolił sobie oczu zawiązać. Kat tak machnął mieczem, że skazany widział cień zamachu, cofnął głowę, porwał się i otrzymał cięcie w plecy. Schronił się do kościoła i uzyskał ułaskawienie. Na starość został żebrakiem i prosił o jałmużnę tymi słowy: „Wspomóżcie biednego szlachcica. Jestem ten, co mnie kat ciął, a nie zabił".

Wspomniano już, że kat obowiązany był nosić przepisany ubiór: czerwoną kurtę i płaszcz z purpurowego sukna. Stroju tego musiał używać mistrz nie tylko podczas „pracy", lecz i na codzień. Jednak kaci, szczególnie w czasach nowożytnych, nie chcąc się narażać na szykany, ubierali się zwyczajnie. Stąd poszło narzekanie, że nierządnice niczym sie nie różnią od żon prawych ani kat od innych ludzi".

Egzekucje odbywały się na Rynku Staromiejskim przed Ratuszem. Skazanego prowadzono w asyście pachołków straży miejskiej lub marszałkowskiej, sedziów, urzedników miejskich, duchownego i tłumów ludzi. Dziwne przesady wiązały sie ze śmiercią skazanych na szafocie lub stryczku. Tak jak uważano, że sznur od wisielca przynosi szczeście i ludzie wprost bili się o niego, tak piasek, w który wsiakła krew ściętego, był skrzetnie zbierany i przechowywany. Szczególnie łasi byli nań szynkarze, używając go jako zaprawy do wódki.

I oto zetknęliśmy się z ostatnim, może przyjemniejszym tematem tej wakacyjnej gawedy. A beda nim przesławne szynki warszawskie, z których zawsze stolica, a szczególnie Stare Miasto słynęło. Bo zważmy tylko, od czego to wzięła nazwę jedna z najważniejszych ulic starej Warszawy. Juści, że od piwa, które było pierwszym trunkiem w czasach historycznych, po miastach i wsiach używanym. Słynęło w Warszawie w średniowieczu piwo czerskie, z tej dawnej stolicy mazowieckiej sprowadzane.

Deotyma Łuszczewska wyszukała w starych szpargałach następujący opis: W Rzymie w XVII w. konał kardynał, który był ongiś nuncjuszem w Warszawie i bardzo lubił piwo z Warki. Konającemu chciało się zapewne pić, gdyż rzężąc wymawiał nazwę tego piwa. W chwilę później zgodny chór duchownych otaczających kardynała powtarzał: „Piwo de Warka ora pro eo". (Piwo z Warki módl się za niego), myśląc zapewne, że to jakiś święty polski patron.

Cytowany już Jarzębski wkłada w usta szynkarki warszawskiej sprzed 300 laty takie dictum:

„Milcz-że chłopku! Gorzałeczki
dam ci dobrej dwie miareczki,
alboli też garniec warki,
wypij u mnie, u szynkarki!

Tu obaczysz piękne rzeczy,
które czasem kryję w rzeczy.
Sekret tobie wnet pokażę,
z całej beczki dać rozkażę".

Zapotrzebowanie było większe niż produkcja, więc i w samej Warszawie powstają browary, szczególnie Nowolipie z nich słynęło. A szynków było co niemiara, po dwa się przytrafiały w jednym, jakże wąskim, domu Staroczy Nowomiejskim. Piła w nich brać szlachecka, pił mieszczanin, kupiec i rzemieślnik. Pił i sam majster dostojny, który chętnie spod pantofla domowego żony wymykał się do szynczku do kompanii godnej innych panów majstrów tej samej profesji. Miała swoje szynki i czeladź, a nawet, o zgrozo, i terminatorzy, co starsi pokryjomu lube szynczki odwiedzali

Innym piwem słynnym i konkurencyjnym dla warszawskiego było piwo Piątkowskie z miasteczka Piątek. Jak ważny to był przedmiot, niech świadczy lauda (uchwała) trzech porządków, a więc jakby obecnej Miejskiej Rady Narodowej, z roku 1540: „Rajcy siedzący (zasiadający w obecnej radzie) i dawni wraz z ławnikami i całym pospólstwem przysięgłych postanowili, ażeby piwa zwanego Piątkowskie nie przywożono dla miasta dla nikogo ,a to pod karą ustanowiona". W tymże roku uchwalono, aby starsi Zgromadzeń cechowych ostrzegali i pilnowali dobrej miary piwa, nie tylko po szynkach, ale i u piwowarów". Ciekawi zapytają zapewne czy starsi zgromadzeń cechowych sprzed 400 laty tylko teoretycznie czy też i praktycznie „strzegli i pilnowali dobrej miary po szynkach". Sądzić należy, że obecność ich nie tylko u piwowarów, ale i w szynkach była konieczna, a zważywszy na ilość szynków, wizytacje te i kontrole odbywane były i często i długo. Starszych zgromadzeń cechowych widywano po tych wizytacjach idących krokiem dziwnie pogmatwanym (złe bruki), choć nie pozbawionym wrodzonego dostojeństwa.

Piwo było trunkiem i napojem biedniejszych warstw i zawodów, rzemieślników przeważnie. Wino, sprowadzane przeważnie z Węgier, piła tylko szlachta i zamożne kupiectwo.

nieliczne, zamożne jednostki z rzemiosła. Winiarni było kilka później kilkanaście zaledwie i to przeważnie w rynku i przy ul. Świętojańskiej. Na innych ulicach dominowały szynki.

„Nie bój się, idź do piwnice,
gdzie stoją beczki z winnice!
Tam wino dają winiarze,
już nie szynkarki, szynkarze.
Dasz dwadzieścia za kwarteczkę,
a kiedybyś spojrzał w beczkę,
jakie tam są w niej przyprawy,
wszystko to dla nas potrawy.
Siarkę, mleko, jajca biją,
a jednak je ludzie piją.
Spytasz-li też francuskiego:
nie masz go, dam węgierskiego".

Z tego wiersza, z XVIII w., usianego częstochowskimi rymami, dowiadujemy się, że już wtedy wino nie tylko przyprawiano czyli psuto domowymi środkami, ale i fałszowano dodając dla mocy siarki. Dalej widzimy, że choć francuskie wina uważano za wybitniejsze, to jednak królowały węgierskie.

W XVIII w. pojawia się nowy trunek — wódka, gorzałką zwana. Oczywiście — wyrabiana ze zboża, nie z kartofli, których wtedy w Polsce nie znano. Pojawiła się gorzałka i już odtąd nie odeszła. Była szkodliwsza od wina i od piwa, a pojawienie się jej wzmogło jeszcze liczbę szynków. Oto leży przed nami „Lustracja Miasta Jego Królewskiej Mości Rezydencjonalnego Starej Warszawy przez Jerzego Józefa Dawidsona Gminnego Miasta Starej Warszawy, spisana roku Pańskiego 1754; a więc bez mała lat temu dwieście. Otwieram ją i nie ma prawie strony, aby przynajmniej jednego z szynkujących nie wpisał „szlachetny" Dawidson. Na Rynku „Pan Jan Dekaye winiarz", „Józef Lędziewicz szynkuje, Pan Maciej Wulkowski szynkuje w piwnicy". Nawet na Kanonii w kamienicy Ichmościów Xięży Wikariuszów „Pan Jacenty Kopcielewski winiarz, winiarnię z dwojgiem usługujących utrzymuje". Uderza bardzo znaczna liczba szynków utrzymywanych przez kobiety, wdowy i mężatki: „Na ulicy Świętego Jana Pani Elżbieta Nygowska szynkuje i aż czworo służby przy posłudze zatrudnia. W sklepiku, w kamienicy Jego Mości Pana Barona Pietra Reokura (Riancour) szynkuje szynkarka od P. Macyńskiego, Gminnego Miasta Starej Warszawy". Wiele dziesiątków innych winiarni i szynków kryło się pod nazwą „Kupiec", na przykład szlachcic Maciej Kurowski, właściciel wielu kamienic m. inn. na Rynku Staromiejskim, winiarnię utrzymywał i ciężkich woreczków z dukatami się dorobił. Winiarnia jego aż trzynastu ludziom dawała zatrudnienie.

Przy Piekarskiej, „gdzie też szynków było nie mało", figuruje Pan Paweł Szablowski Szynkujący Muzykant". Pośród zawodów pobocznych szynkujących znajdujemy taką zapiskę: „Maciej Szymanowski (już nie pan) Pachołek, szynkuję".

Niekiedy znalazł się pośród właścicieli szynków „Wachmistrz Miasta Starej Warszawy" — zapewne wysłużony zwierzchnik straży miejskiej. Były to przeważnie małe „zakłady", zatrudniające oprócz właściciela, względnie jego rodziny, jedną lub dwie osoby.

Wielu rzemieślników, oprócz wykonywania swego fachu, utrzymywało szynki. Tak na Senatorskiej w kamienicy przy Marywilu (obecny plac Teatralny) „Pan Jan Rychter, stolarz i szynk trzyma". I drukarz Marcyn Kościelecki oraz Jan Tymiński mieli szynczki przy Długiej. W czasach saskich niewiele było ludzi w Warszawie i niewielu czytało; drukarze chętnie więc łatali swój budżet. A stangret od Biskupa Inflanckiego sam jeździł na koźle karety z księdzem biskupem, a żonę zasadził za ladą szynku przy Brzozowej. Szynkują także i furmani. Nawet żołnierze marszałkowscy — ówczesna policja — dawali zły przykład. Żołnierz, Franciszek Siatkowski utrzymywał szynk w pobliżu pałacu Krasińskich. W ogóle Długa obfitowała w szynki — rozumiemy teraz jej nazwę — długo się przez nią szło, jeśli człowiek musiał wstępować tu i ówdzie. Bugaj specjalizował się w tej branży — słynął z szynków dla flisaków, szyprów i „styrników" — wiślanych batów.

Knajpki te, jakbyśmy dziś powiedzieli, należały w znacznej większości do Polaków. Zupełnie wyjątkowo znajdujemy takie zapiski: „Szynkuje Pan Gotfryd Lehman hoffprofos z zawodu", a więc zapewne Niemiec, importowany przez Sasów do Warszawy. Wielu dorobiło się na szynkowaniu własnych domów, jak na przykład Szymon Waśniewski, który mimo to nie zarzucił swego procederu.

Ilość szynków wzrastała szybciej niż liczba mieszkańców Warszawy. W pierwszych latach istnienia Królestwa Kongresowego po 1815 r. liczba szynków legalnych i nielegalnych osiągnęła 2.000 przy niecałych 90.000 mieszkańców i około 20.000 wojska! A zatem jeden szynk przypadał na 25 mieszkańców! I tu spadł grom. Dnia 4 lutego 1817 r. ukazało się postanowienie Rady Stanu, głoszące: „Chcąc zagrodzić coraz rozmnażającej się liczbie szynków w miastach Królestwa Polskiego, a przeto wstrzymać szerzącą się łatwość do pijaństwa i wszystkich złych nałogów z niego wynikających, chcąc oraz podać tymże miastom sposobność do pozyskania właściwych sobie funduszów na zaprowadze-

nie ochędostwa, porządku, bruków i dróg dobrych, ...murowanie nowych budynków publicznych, wspomaganie mieszkańców, chcących murować domy prywatne itp. ...postanowiliśmy i stanowiemy: art. 1 — w żadnem mieście wolnem i narodowem nie ma bydź nikomu dozwolono szynkować od dnia 1-go kwietnia r. b. bez otrzymania od władzy miejskiej za poprzedniczą opłatą konsensu rocznego na szynk". No i opłaty od tych konsensów: „W miastach do klassy pierwszej należących zapłaci do kassy miejskiej rocznego kanonu za konsens zł. Pol. 150, do klassy drugiej — zł. P. 90, trzeciej — zł. P. 60". W Warszawie roczny kanon (jaka to poważna nazwa podatku!) od szynku wyznaczono aż na 1.000 złotych, ogromny podatek, odpowiadający około ćwierci miliona obecnych złotych. Od razu liczba szynków spadła do tysiąca, a następnie do 800 i mimo rosnącej stale ludności miasta pozostała długo na tym poziomie. Za to wzmógł się szmugiel nielegalny wódki do miasta. Szmuglerze przechodzili nocą okopy otaczające miasto, a trudno było upilnować okopów o długości w samej Warszawie bez Pragi przeszło 12 km.

Wprowadzenie tak zwanego monopolu państwowego rosyjskiego przez władze carskie zmieniło znów stosunki w handlu szynkarskim Warszawy, ale to nie należy już do naszej historii polskich szynków, choć do historii w ogóle należy.

Dziś stare winiarnie i szynki staromiejskie przez rzemieślników lubiane i popierane leżą w gruzach. Zniszczył je nowoczesny kat w mundurze feldgrau — chyba bezpowrotnie.

K R O N I K A

PRACE FUNDACJI DOM RZEMIOSŁA

Jak już informowaliśmy naszych czytelników, celem Fundacji jest wzniesienie na terenie m. st. Warszawy zespołu budowli, przeznaczonych na cele rzemiosła polskiego w najszerszym zakresie, zaspakajających ogólne potrzeby jego życia i rozwoju. Przystępując do wykonania tego założenia, Fundacja wybrała jako miejsce budowy teren położony między ulicami Miodową, Kapitulną i Podwalem. Teren ten historycznie związany jest z rzemiosłem od lat najdawniejszych. Ostatnio przed wojną mieściła się tam siedziba Związku Rzemieślników Chrześcijan R. P. Obecnie uzyskany został przez Fundację teren znacznie większy niż przed wojną, obejmujący łącznie około 7000 m² powierzchni i dzięki swemu położeniu przy trzech ulicach, dający możność odpowiedniego ukształtowania całego zespołu budynków. I tak, od strony ulicy Miodowej, w odbudowanym pałacu Chodkiewiczów znajdą swe pomieszczenia: Związek Izb Rzemieślniczych R. P., Izba Rzemieślnicza Warszawska, sala zjazdowa, sale klubowe oraz redakcja wydawnictwa „Rzemiosło". Od strony ulicy Kapitulnej wzniesiony zostanie budynek mieszczący zarządy cechów warszawskich, Bank Spółdzielczy Rzemieślników i ewentualnie Rzemieślnicza Centrala Zaopatrzenia i Zbytu. W części budynku przylegającej do ulicy Podwale będzie się mieścił Zakład Doskonalenia Rzemiosła ze wszystkimi pracowniami, warsztatami i innymi urządzeniami pomocniczymi. Budynek wewnętrzny przeznaczony będzie na bursę uczniowską, hotel i urządzenia gospodarcze.

Przeznaczone do wykonania tych założeń fundusze tworzą: wkłady fundacyjne organizacji, związków i cechów rzemieślniczych; dobrowolne składki miesięczne rzemieślników; dobrowolne ofiary składane przy podaniach do instytucji rzemieślniczych; ofiary rzeczowe i świadczenia osobiste rzemiosła; dotacje organizacji samorządowych i kredyty państwowe.

Program budowy podzielony został na następujące etapy:

W latach 1947 - 48 — odbudowa pałacu Chodkiewiczów oraz budowa stanu surowego części budynku od strony ulicy Podwale; w roku 1949 — wykończenie narożnika przy pałacu Chodkiewiczów, wykończenie części budynku od ulicy Podwale, wykonanie stanu surowego reszty budynku od ulicy Podwale i przygotowanie budowy przy ulicy Kapitulnej; w roku 1950 — wykończenie reszty budynku od strony ulicy Podwale oraz częściowe wykończenie budynku od ulicy Kapitulnej; w roku 1951 — całkowite wykończenie budynku od ulicy Kapitulnej oraz budowa w stanie surowym budynku wewnętrznego; wreszcie, w roku 1952 ostateczne wykończenie całości zespołu budowli.

W chwili obecnej zabytkowy budynek pałacu Chodkiewiczów przy ulicy Miodowej 14 jest wzniesiony w stanie surowym i Fundacja rozpoczęła już pracę nad jego wykończeniem. Prowadzone są roboty instalacyjne. Równocześnie rozpoczyna się budowa narożnego budynku mieszczącego salę zjazdową na 300 osób i resztę pokoi biurowych. Po przeciwnej stronie przy ulicy Podwale rozpoczyna się uprzątanie terenu pod budynek Zakładu Doskonalenia Rzemiosła w Warszawie.

Pałac Chodkiewiczów, dawna siedziba Związku Rzemieślników Chrześcijan R. P., został odbudowany w swym zabytkowym charakterze z XVIII w. i otrzyma wnętrze częściowo zabytkowe, częściowo zaś przystosowane do użytko-

wego charakteru lokalu. W budynku tym skoncentruje się życie samorządu gospodarczego rzemiosła. W podziemiach tego budynku, w salach klubowych znajdzie rzemieślnik miejsce na godziwą rozrywkę po pracy, znajdzie tam książki i gazety, będzie mógł wymienić swe myśli z kolegą oraz spożyć posiłek w gronie swych towarzyszy. Narożny budynek przy pałacu Chodkiewiczów to dwupiętrowa sala dla wszelkich zjazdów, zebrań i konferencji w skali ogólnopolskiej. W niej rzemiosło polskie czy poszczególne jego grupy będą kształtowały swoją działalność i wytyczały tory swej pracy.

Budynek przy ulicy Kapitulnej stworzy zbiorowy warsztat pracy organizacyjnej cechów warszawskich. Obecność zaś w nim Banku Rzemieślniczego oraz centralnej placówki rzemiosła stworzy zeń centrum prac gospodarczych.

Ulica Podwale stanie się domeną zawodowego kształcenia przyszłego pokolenia rzemieślniczego.

Wreszcie bursa dla uczniów i pokoje dla przyjezdnych rzemieślników w budynku wewnętrznym zamykają ten ośrodek pracy o lepszą przyszłość rzemiosła.

Wykonanie tego wielkiego zadania Fundacji musi mieć za podstawę stały, comiesięczny wpływ drobnych, lecz licznych opłat, składek ofiar. Całe zorganizowane rzemiosło polskie powzięło uchwały opodatkowania się miesięcznymi 20 złotowymi składkami na rzecz Fundacji Domu Rzemiosła. Składki te stworzą wkład fundacyjny każdego cechu. Każde osiągnięte 50 tysięcy wpływów tworzy jeden wkład fundacyjny i daje prawo jednego głosu na walnym zebraniu Fundacji. W gromadzeniu funduszów biorą udział obok cechów wszelkie instytucje rzemieślnicze jak izby rzemieślnicze, zakłady doskonalenia rzemiosła, spółdzielnie rzemieślnicze, banki rzemieślnicze, redakcje czasopism itp.

Drugim źródłem wpływów są wydane przez Fundację znaczki w odcinkach 500 zł, 50 zł i 20 zł. Zgodnie z uchwałami powziętymi na zjazdach ogólnopolskich, Fundacja stanęła na stanowisku, że każde zaświadczenie, każda czynność izby, cechu czy organizacji rzemieślniczej, każde podanie, pismo czy rachunek rzemieślnika do tych instytucyj powinny zawierać znaczek Fundacji Domu Rzemiosła. Każdy zarząd cechu i organizacji rzemieślniczej winien ustalić odpowiednie stawki opłat pobieranych w znaczkach na rzecz Fundacji.

Ponieważ program robót w roku bieżącym przewiduje wydatkowanie kwoty około 60.000.000 zł, a obecnie Fundacja rozporządza sumą około 40.000.000 zł, intensywność zbierania funduszów jest szczególnie nagląca. Żaden rzemieślnik i żadna organizacja rzemieślnicza nie może dopuścić do wstrzymania robót i niemożności zrealizowania zakreślonych zamierzeń. Stwierdzić należy, że dotychczas nie na wszystkich jeszcze terenach prace Fundacji zostały należycie zrozumiane i docenione. Mamy jednak nadzieję, że niedociągnięcia, jakie w tym zakresie na niektórych terenach zaistniały, zostaną w najbliższym czasie wyrównane. W jednym z następnych numerów „Rzemiosła" postaramy się zamieścić cyfrowe sprawozdanie z terenów poszczególnych izb rzemieślniczych.

PRZEKSZTAŁCENIE R.C.Z.Z.

W dniu 8 lipca b.r., Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu, Wspólnej Organizacji Izb Rzemieślniczych R. P. Spółki z o. o. odbyte w Warszawie uchwaliło następujące rezolucje:

1) postawić wniosek do Ministra Przemysłu i Handlu o przekształcenie Rzemieślniczej Centrali Zaopatrzenia i Zbytu na Centralę Spółdzielczo-Państwową w myśl ustawy z dnia 21 maja 1948 r. o Centralach Spółdzielczo-Państwowych, art. 17 ustęp 1 (Dz. U.R.P. Nr 30, poz. 200),

2) przeznaczyć odszkodowanie, które będzie przyznane przez Państwo za przejęty majątek R.C.Z.Z. w 75% na Fundację Centrum Doskonalenia Rzemiosła w Szczecinie oraz 25% na Zakłady Doskonalenia Rzemiosła z warunkiem, że podział odpowiednich sum uzgodni Związek Izb Rzemieślniczych z Zakładami Doskonalenia Rzemiosła,

3) zwrócić się do Ministra Przemysłu i Handlu z dezyderatem, aby przy przekształceniu R.C.Z.Z. na Centralę Spółdzielczo-Państwową zachowana została dotychczasowa nazwa R. C. Z. i Zb. z dodaniem Centrali Spółdzielczo-Państwowej pomocniczych Spółdzielni Cechów.

WCZASY UCZNIÓW RZEMIEŚLNICZYCH

Na podstawie uchwały zapadłej w Krakowie dnia 2. IV. br. na zjeździe prezesów i dyrektorów Izb Rzemieślniczych Związek Izb Rzemieślniczych R. P. przejął administrację domów wypoczynkowych i prowadzi akcję wczasów centralnie.

Związek Izb Rzemieślniczych R. P. posiada w swojej administracji 5 ośrodków wczasowych, a mianowicie:

1. Ośrodek w Szklarskiej Porębie Średniej 2 budynki o 150 miejscach,
2. ośrodek w Polanicy Zdroju 1 budynek o 61 miejscach,
3. ośrodek w Międzywodziu 3 budynki o 80 miejscach,
4. ośrodek w Olecku 1 budynek o 45 miejscach,
5. pensjonat wydzierżawiany w Muszynie o 80 miejscach.

Ogólna ilość miejsc 416.

Do dnia 30 czerwca br. korzystało z wczasów 891 uczniów i 30 rzemieślników i urzędników izb rzem.

Rozdzielnik miejsc przewiduje do końca roku bieżącego 2.200 uczniów oraz 250 rzemieślników i urzędników izb pragnących korzystać z wczasów.

Okres wczasów podzielony jest na turnusy 2-tygodniowe. Zasadniczo uczeń korzysta z jednego turnusu w danym roku kalendarzowym.

Uczniowie przyjeżdżają do miejsca wczasów z urzędnikiem izby rzemieślniczej jako opiekunem, który pozostaje z nimi przez cały turnus w roli wychowawcy.

Wychowawca przeprowadza z uczniami zajęcia przewidziane programem dnia.

Na programowe zajęcia składają się gry i zabawy, dłuższe krajoznawcze wycieczki, przejażdżki łodziami, śpiewy chóralne oraz krótkie pogadanki polityczno-wychowawcze i historyczne.

Posiłki bardzo obfite podawane są czterokrotnie w ciągu dnia.

O jakości pożywienia w domach wypoczynkowych najlepiej świadczy przyrost wczasowiczów na wadze, który waha się od 2 kg — 5 kg u jednego ucznia.

NOWA STRUKTURA ORGANIZACYJNA SPÓŁDZIELCZOŚCI

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 30 poz. 199 ogłoszona została ustawa z dnia 21 maja 1948 r. o Centralnym Związku Spółdzielczym i centralach spółdzielni. Na podstawie art. 34 tej ustawy Rada Ministrów uchwałą z dnia 9 czerwca 1948 r. nadała statut Centralnemu Związkowi Spółdzielczemu. Uchwała ta wraz ze statutem ogłoszona została w Monitorze Polskim Nr. 57 z dnia 24 czerwca 1948 r. pod pozycją 339. Jednocześnie w tymże Monitorze Polskim pod poz. 340 ogłoszona została uchwała Rady Ministrów w sprawie powołania pierwszej Naczelnej Rady Spółdzielczej. Rada składa się z 30 członków i 6 zastępców.

LICZEBNOŚĆ SPÓŁDZIELNI W POLSCE

W związku z przypadającym w dniu 3 lipca Międzynarodowym Dniem Spółdzielczości Polska Agencja Gospodarcza ogłosiła opis poszczególnych Central Spółdzielczych. Opis ten w kilku najbardziej charakterystycznych liczbach przedstawia stan aktualny poszczególnych dziedzin spółdzielczości polskiej. Cyfry te jako niewątpliwie interesujące naszych Czytelników, podajemy poniżej:

1. Centrala Rolnicza Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej

Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" skupia 3.000 Gminnych Spółdzielni, zrzeszających ponad 2,5 miln. członków i rozporządzająca przeszło 11.000 sklepów. Gminne Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej gospodarują na 2.700 resztówkach i prowadzą 659 zakładów przemysłowych jak młyny, gorzelnie, krochmalnie, browary, olejarnie, betoniarnie, tartaki, torfiarnie i inne. Organizują one również ośrodki maszynowe dla użytku drobnych rolników. Na szczeblu powiatu działają Powiatowe Związki Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.

2. Centrala Spółdzielni Spożywców

W skład Centrali Spółdzielni Spożywców wchodzi około 1.600 spółdzielni miejskich. W większości są to spółdzielnie powszechne, poza tym pewna ilość fabrycznych oraz 200 wojskowych. Spółdzielnie Spożywców zrzeszają około 1,5 miln. członków, posiadają około 8.000 sklepów i 1.000 zakładów wytwórczych. Centrala prowadzi 74 zakłady wytwórcze jak fabryki cukiernicze, browary i inne.

3. Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich

Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich zrzesza około 750 spółdzielni. Dysponują one 662 zakładami przerobu, ponadto działa 1.873 zakładów pomocniczych — zbiornic mleka i jaj.

4. Centrala Gospodarcza Spółdzielni Ogrodniczych

Centrala Gospodarcza Spółdzielni Ogrodniczych zrzesza 70 spółdzielni rejonowych, 200 spółdzielni ogrodniczo-warzywniczych i 16 zakładów przetwórczych. Spółdzielnie ogrodnicze posiadają poza tym 120 zakładów przetwórczych. Preliminarz obrotów Centrali na rok 1948 przewiduje obroty płodami ogrodniczymi i ich przetworami na sumę 10 miliardów złotych.

5. Centrala Spółdzielni Pracy

Według stanu z początku 1948 r. Spółdzielni Wytwórczych i Pracy było w Polsce 2.464. Zrzeszają one drobnych rzemieślników i drobny przemysł. Liczba członków wynosi około 42 tysięcy. Spółdzielnie Pracy prowadzą ponad 800 różnych zakładów i posiadają około 700 sklepów sprzedających własne wyroby.

6. Centrala Spółdzielni Pracy „Solidarność"

Centrala Spółdzielni Pracy „Solidarność" zrzesza przeszło 200 spółdzielni żydowskich, zatrudniających około 6.000 ludzi. Są to w 93% spółdzielnie pracy i wytwórcze, a w 7% usługowe. Produkcja towarów wyrabianych z surowców dostarczanych przez Centralę spółdzielniom osiągnęła wartość w ciągu roku ubiegłego 814 miln. zł. „Solidarność" posiada 24 sklepy.

7. Bank Gospodarstwa Spółdzielczego

Bank Gospolarstwa Spółdzielczego jest centralą finansową spółdzielni. Opiera się o sieć placówek własnych i 1.335 spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych. Członkami Banku są spółdzielnie i związki spółdzielni, związki i instytucje społeczne, gospodarcze, zawodowe i polityczne. Ogólny obrót Banku wyniósł w roku 1947 1.628,3 miln. zł. Ponad 150.000 osób otworzyło już w BGS książeczki wkładkowe.

8. **Centrala Spółdzielni Księgarskich i Wydawniczych**

Centrala Spółdzielni Księgarskich i Wydawniczych skupia ponad 50 spółdzielni wydawniczych i 263 księgarsko-papierniczych. Prawie 1/3 ogólnej produkcji książek beletrystycznych i 1/4 książek dla dzieci i młodzieży pochodzi z produkcji spółdzielczości wydawniczej. Nakładem lub przy pomocy technicznego aparatu spółdzielni wydawniczych ukazuje się ponad 100 dzienników i czasopism. W grupie dzienników wydawnictwa spółdzielcze obejmują 90% ogólnej liczby dzienników w Polsce.

9. **Centrala Spółdzielni Mieszkaniowych**

Centrala Spółdzielni Mieszkaniowych zrzesza 3 kategorie spółdzielni: 1) spółdzielnie mieszkaniowe, które budują własne domy, przy czym członkowie są lokatorami tych domów i mają udział w zarządzie spółdzielni na zasadach ogólno-spółdzielczych. Do takich spółdzielni między innymi należy Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, 73 spółdzielnie mieszkaniowe posiadają 26.857 izb; 2) spółdzielnie administracyjno-mieszkaniowe dostarczają swoim członkom mieszkań w domach, których administrację obejmują od Państwa, samorządu albo osób prywatnych. 107 spółdzielni tego typu administruje 10.419 izbami; 3) spółdzielnie mieszkaniowo-budowlane budują mieszkania dla członków, którzy stają się właścicielami tych mieszkań po spłacie kosztów budowy w ramach komornego. 176 spółdzielni mieszkaniowych wybudowało 26.055 izb.

POWSZECHNY OBOWIĄZEK ZAOFEROWANIA ODPADKÓW METALOWYCH.

Z dniem 21 maja rb. weszły w życie dwa rozporządzenia dotyczące obrotu i gospodarowania żelastwem i druzgiem żeliwnym, żelastwem użytkowym oraz złomem metali i stopem nieżelaznym.

Obowiązek zaoferowania posiadanych odpadków użytkowych przed wejściem w życie rozporządzenia winien być wykonany w terminie 30-dniowym od daty wejścia w życie rozporządzeń tj. do dnia 20 czerwca rb. Obowiązek zaoferowania złomu wojskowego ciąży na władzach wojskowych. Odpadki użytkowe powstałe po 21 maja winny być zgłoszone i zaoferowane do zbiórki przed upływem miesiąca następującego po miesiącu, w którym powstały.

SPÓŁDZIELCZO - PAŃSTWOWA CENTRALA MIĘSNA

Z dniem 1 czerwca rb. rozpoczęła swoją działalność Spółdzielczo-Państwowa Centrala Mięsna, która powstała w wyniku ogólnej przebudowy struktury spółdzielczości w Polsce. Centrala ta powstała z połączenia Rolniczej Centrali Mięsnej z Funduszem Aprowizacyjnym. Celem Centrali Mięsnej jest realizacja polityki rządu w zakresie gospodarki mięsno-tłuszczowej, skupu żywca, przetwórstwa, magazynowania oraz obrotu krajowego i zagranicznego mięsem i przetworami mięsnymi. Poza tym Centrala ma zapewnić zrzeszonym w niej spółdzielniom pomoc i prawidłowe kierownictwo gospodarcze oraz czuwać nad jej działalnością w drodze rewizji.

Niezależnie od tego Centrala Mięsna prowadzić będzie działalność handlową i przemysłową w celu zaopatrzenia ludności w mięso, przetwory mięsne i tłuszcze, pochodzące z uboju oraz w celu lokowania nadwyżek wyprodukowanego materiału rzeźnego na rynkach zagranicznych, stwarzając przy tym w dziedzinie zbytu i przetwórstwa takie warunki, aby możliwości produkcyjne rolnictwa mogły być w pełni wyzyskane. W ogólnych obrotach mięsem i przetworami mięsnymi Centrala Mięsna bierze udział w 25%, przy czym dążyć będzie do zwiększenia swego udziału do 50%.

MIASTO BIAŁA SAMODZIELNYM POWIATEM MIEJSKIM

W Monitorze Polskim Nr 56 z dn. 20 czerwca 1948 r. pod poz. 336 ogłoszone zostało obwieszczenie Ministra Administracji Publicznej z dnia 5 maja 1948 r. o uzyskaniu przez miasto Biała w woj. krakowskim charakteru samodzielnego powiatu miejskiego. W konsekwencji tego prezydent miasta Białej otrzyma uprawnienia władzy przemysłowej pierwszej instancji.

PRZEPISY O OBYWATELSKICH KOMISJACH PODATKOWYCH I LUSTRATORACH SPOŁECZNYCH

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr 31, poz. 210 ogłoszony został tekst jednolity ustawy z dn. 2 czerwca 1947 r. o obywatelskich komisjach podatkowych i lustratorach społecznych.

W tymże Dz. Ustaw pod poz. 209 ogłoszone zostało rozporządzenie Ministrów Skarbu i Sprawiedliwości z dnia 24 czerwca 1948 r. w sprawie wykonania ustawy z dnia 2 czerwca 1947 r. o obywatelskich komisjach podatkowych i lustratorach społecznych.

NAGRODY PIENIĘŻNE ZA PRZYCZYNIENIE SIĘ DO WYKRYCIA WYSTĘPKÓW SKARBOWYCH

W Dz. Urz. Min. Skarbu Nr 66 z dnia 12 czerwca 1948 r. ogłoszone zostało pod poz. 262 zarządzenie Ministra Skarbu z dnia 11 czerwca 1948 r. w sprawie przyznania nagród pieniężnych za przyczynienie się do wykrycia występków skarbowych polegających na naruszeniu przepisów o podatkach bezpośrednich i opłacie skarbowej.

Nagrody przyznawane będą przez Izbę Skarbową na wniosek właściwego urzędu skarbowego względnie rewizyjnego, przy czym wysokość nagrody może wynosić nie więcej niż 10% kwoty podatku uszczuplonego lub narażonego na

uszczuplenie przez wykryty występek. W odniesieniu do niektórych występków skarbowych nagrody będą udzielane również urzędnikom władz skarbowych.

WSPÓŁPRACA RZEMIEŚLNIKÓW Z URZĘDAMI ZATRUDNIENIA

Urząd Zatrudnienia przypomina rzemieślnikom o obowiązku zgłaszania wolnych dni pracy lub nauki zawodu oraz zawiadamiania o przyjęciu nowych pracowników. Pomimo uprzedniego powiadomienia o tym obowiązku, rzemieślnicy nie wypełniają go, przyjmując pracowników i uczniów na własną rękę z pominięciem Urzędów Zatrudnienia, zawiadamiając tylko o dokonanym przyjęciu. Postępowanie takie jest sprzeczne z obowiązującym dekretem z dnia 2 sierpnia 1945 r. (Dziennik Ust. R. P. Nr 30 poz. 182 oraz rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 24 września 1945 r., Dziennik Ust. R. P. Nr 41 poz. 231) i grozi karą aresztu lub grzywny.

Do Urzędu Zatrudnienia zgłasza się wielu młodocianych, poszukujących pracy w charakterze uczniów lub pracowników. Pracodawca ma możność dobrania sobie w krótkim terminie odpowiedniego pracownika spośród dużej ilości osób zarejestrowanych w Urzędzie Zatrudnienia, nie tracąc prawa zaangażowania pracownika z wolnego rynku, w przypadku gdy nie dobierze sobie odpowiedniej siły z Urzędu Zatrudnienia. Zgłaszanie wolnych miejsc pracy czy nauki zawodu daje możność regulowania rynku pracy poprzez planowe i produktywne wykorzystanie sił roboczych.

OBOWIĄZEK UDAWADNIANIA KWITAMI PRZYCHODÓW GOTÓWKOWYCH

W Monitorze Polskim Nr 54 z dn. 12 czerwca 1948 r. ogłoszone zostało zarządzenie Min. Skarbu z dn. 2 czerwca 1948 r. o wprowadzeniu dla niektórych grup podatników obowiązku udawadniania przychodów gotówkowych kopiami kwitów, bloczków kasowych urzędowego nakładu. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1948 r. Obowiązkiem wystawiania kwitów urzędowego nakładu objęci zostali: na terenie m. st. Warszawy oraz miast Łodzi, Krakowa, Poznania, Katowic, Bytomia, Chorzowa, Gliwic i Sosnowca — wszyscy podatnicy, prowadzący księgi handlowe. Poza tym na obszarze całego państwa — podatnicy, wykonujący zajęcia zawodowe, jak: lekarze, lekarze weterynarii, lekarze dentyści i technicy dentystyczni, felczerzy, położne, pielęgniarki dyplomowane, adwokaci, notariusze, obrońcy sądowi, inżynierowie oraz technicy. Bloczki kasowe sprzedają na podstawie odpowiednich deklaracji właściwe urzędy skarbowe (rewizyjne). Niewypełnienie przez podatnika obowiązku wystawienia kwitu oraz niewręczenie go płacącemu podlega karze pieniężnej porządkowej do 30.000 zł oraz może spowodować uznanie ksiąg podatnika za nieprawidłowe i pominięcie ich jako dowodu przy ustalaniu podstaw opodatkowania.

Jeśli chodzi o zakłady rzemieślnicze, to obowiązek ten obejmie w pierwszym rzędzie rzemiosła spożywcze — piekarskie, cukiernicze i rzeźniczo-wędliniarskie. Zarządzenie to osiągnie niewątpliwie cele zamierzone przez władze skarbowe jeśli chodzi o kontrolę obrotów, dla rzemiosła jednak będzie ono nader uciążliwe i kosztowne, jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę, że obroty sklepów sprzedaży detalicznej pieczywa ciastek czy też wędlin składają się z dużej ilości drobnych pozycji obrotowych, a na każde sprzedane nawet pojedyńczo ciastko za 25 zł lub bułkę za 8 zł należy wystawić kwit z bloczku urzędowego nakładu, to każdy taki sklep będzie musiał zużyć dziennie przynajmniej 10 bloczków po 50 kwitów każdy. Wypełnienie i wydanie tej ilości kwitów dziennie jak również koszt samych bloczków stworzą nową i to wcale nie nieznaczną pozycję kosztów własnych przy kalkulacji cen.

INSTRUKCJA W SPRAWIE PRZEKAZYWANIA DROBNEGO MIENIA

Na terenie ziem dawnych Państwa Polskiego istnieje cały szereg drobnych nieruchomości, które przeszły na własność Państwa na mocy różnych aktów ustawodawczych, a w których posiadaniu i zarządzaniu, Państwo nie jest bynajmniej zainteresowane, a przeciwnie, administracja tych nieruchomości pociąga za sobą zbędne koszty. Ustawa z dnia 30 stycznia 1948 r. o zbywaniu i dzierżawie oraz o przekazywaniu na własność związkom samorządu terytorialnego niektórych kategorii mienia państwowego (Dz. U.R.P. Nr 10 poz. 75) przewiduje między innymi możliwość zbywania powyższych obiektów. W myśl postanowień tej ustawy nieruchomości, które nie będą stanowiły przedmiotu zainteresowania władz państwowych lub samorządowych, będą mogły być nabywane przez dowolnych reflektantów. Sprzedażą i wszystkimi zagadnieniami związanymi z powyższą akcją będzie się zajmowała Główna Komisja Likwidacyjna powołana przez Ministra Skarbu. Szczegółowa instrukcja dotycząca trybu postępowania w tych sprawach zostanie niebawem ogłoszona.

Uregulowanie tych spraw na terenie całego państwa, podobnie jak ma to już miejsce na terenie ziem odzyskanych, ma duże znaczenie dla gospodarki publicznej, gdyż z jednej strony pozbycie się zarządu i administracji tymi nieruchomościami przyczyni się do zaoszczędzenia dość znacznych sum Skarbowi Państwa, z drugiej zaś, nieruchomości te w ręku właściwych użytkowników przyniosą dochód gospodarstwu społecznemu.

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ

W dniu 13 czerwca 1948 r. Cech Szewców w Radomiu zorganizował obchód 50-lecia swoje-

go członka Antoniego Wieśniaka. Uroczystość była podwójna, gdyż w tymże dniu przypadała rocznica również 50-lecia ślubu ob. Antoniego z Jego Małżonką Jadwigą.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem odprawionym przez syna Jubilatów ks. Henryka Wieśniaka, proboszcza parafii Podgórze, w kościele OO. Bernardynów w Radomiu.

Cech wystąpił ze sztandarem, a członkowie ze światłem. Prócz członków Cechu w uroczystości wzięli udział weterani i druhowie Ochotniczej Straży Pożarnej w Radomiu, której ob. Antoni Wieśniak był również członkiem. Następnie dostojnych jubilatów, jak i zaproszonych gości Cech podejmował wspólnym śniadaniem w lokalu Resursy Rzemieślniczej.

Podczas śniadania przemawiało wielu mówców, podkreślając zasługi jubilata.

ZMIANA ROZPORZĄDZENIA O KSIĘGACH HANDLOWYCH UPROSZCZONYCH I PODATKOWYCH

W Dzienniku Ustaw Nr. 31 pod pozycją 208 ukazało się rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 17.VI.48 r. w sprawie zmiany rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 31.X.46 r. o księgach handlowych uproszczonych i podatkowych (Dz. U. R. P. Nr 65, poz, 365), które zostało już uprzednio zmienione rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 24.XI.47 r. (Dz. U. R. P. Nr 73, poz. 466).

Rozporządzenie to wprowadza zmiany w sposobie prowadzenia kontroli ilościowej towarów, nakładając obowiązek ujawniania codziennie zmian ilościowych i wartościowych bądź tylko ilościowo przychód, rozchód i stan, odrębnie dla każdego rodzaju lub grupy rodzajowej:

a. towarów nabytych w celu dalszej odsprzedaży,
b. surowców, półwyrobów i materiałów pomocniczych nabytych do produkcji,
c. wytworzonych wyrobów, półwyrobów i produktów ubocznych.

Rozporządzenie daje uprawnienie samorządowi gospodarczemu określenia dla poszczególnych grup przedsiębiorstw rodzajów lub grup rodzajowych towarów, surowców itd., które co najmniej powinny być ujawnione odrębnie w kontroli ilościowej.

Będzie to stanowić podstawę dla Ministra Skarbu do sporządzenia wykazów i ogłoszenia ich w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Skarbu. Dalej, rozporządzenie podaje szczegółowe wskazówki sposobu prowadzenia tej kontroli i zachowuje uprawnienie dyrektorów izb skarbowych do zwalniania podatników od obowiązku prowadzenia kontroli ilościowej w całości lub częściowo na ich indywidualne prośby. Termin składania takich próśb również został taki sam jak poprzednio, to jest, prośba ma być wniesiona nie później niż na miesiąc przed rozpoczęciem okresu rachunkowego, którego dotyczy prośba o zwolnienie.

Dalszą zasadniczą zmianą jest wprowadzenie dziennych zestawień sprzedaży, prowadzonych przez **sprzedających** (subiektów) i zawierających poszczególne kwoty transakcyj sprzedaży, które zostały dokonane przez każdego sprzedającego (subiekta).

Kwoty transakcyj winny być wpisane w chwili sprzedaży. Obowiązek prowadzenia dziennych zestawień dotyczy podatników prowadzących księgi handlowe i obowiązuje na terenie całego państwa. Zestawienie takie prowadzi każdy sprzedający w osobnej książce, oprawionej i ponumerowanej i zaświadczonej przed jej rozpoczęciem przez urząd skarbowy, właściwy dla podatnika w sprawach podatku obrotowego. Obowiązek powyższy nie dotyczy tych podatników, którzy na mocy zarządzenia Ministra Skarbu z dnia 2.VI.48 r. (Monitor Polski Nr 54, poz. 305) obowiązani są do udowadniania przychodów gotówkowych kwitami z bloczków urzędowego nakładu. Rozporządzenie ustala, że księgowość podatnika powinna ujawniać bieżąco codziennie wszystkie dokonane transakcje, które powinny być zaksięgowane na odpowiednich kontach najpóźniej w ciągu dwóch tygodni od dnia zawarcia transakcji bądź od dnia otrzymania dokumentu, o ile otrzymano go po dniu zawarcia transakcji.

Przesunięcie tego terminu przez władzę podatkową może nastąpić na prośbę podatnika.

Poza tym rozporządzenie ustala sposób księgowania sprzedaży towarów oraz sposób ujawnienia przyjętych surowców, półfabrykatów lub towarów do dalszej przeróbki lub obróbki i oddanie nakładcy po dokonanej przeróbce lub obróbce.

Poza tym rozporządzenie wprowadza zmiany mniejszej wagi i obowiązuje od dnia 1 lipca 1948 r.

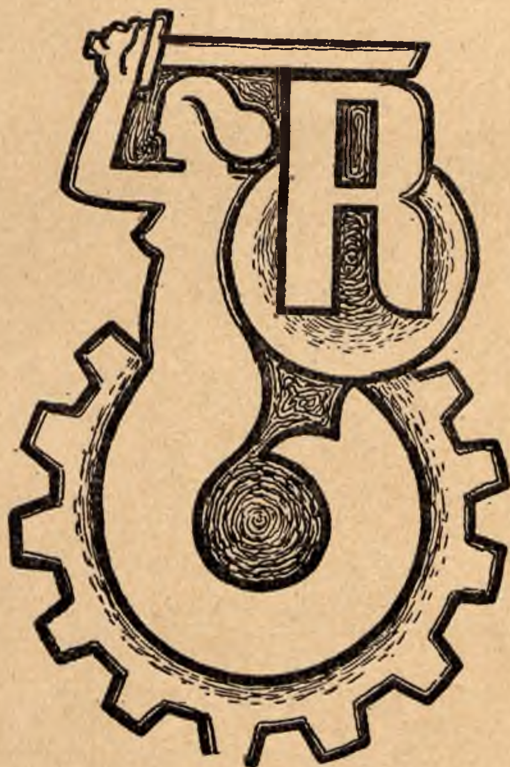
Złóż ofiarę na Dom Rzemiosła

Wydawca: ZW. IZB RZEMIEŚLNICZYCH R. P. Warszawa, Koszykowa 54. Redaktor: JULIAN STRAWA

B-49686 **Drukarnia Sp. Wyd. „Chłopski Świat" w Warszawie, Al. Jerozolimskie 83.**

RZEMIEŚLNIKU!

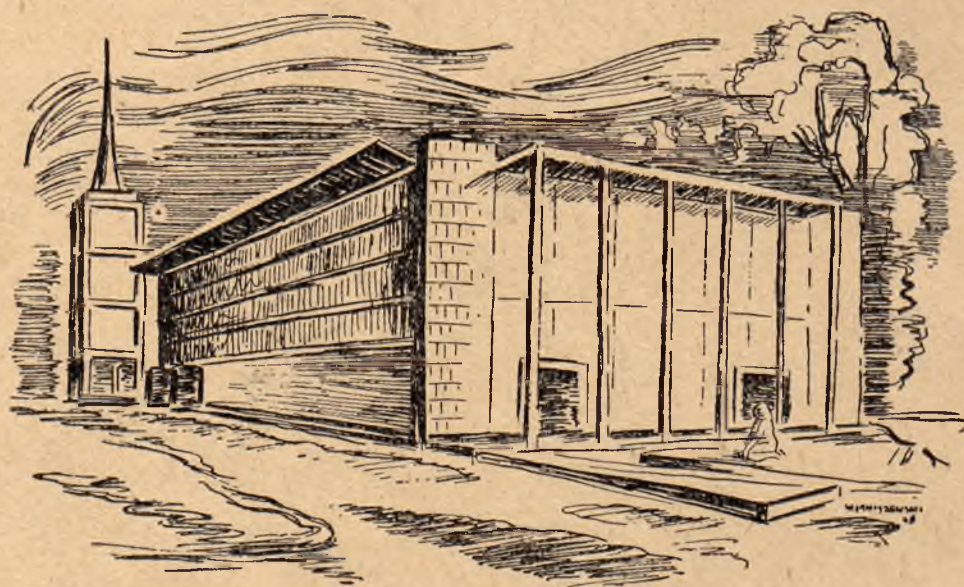
Pamiętaj że budujesz Dom Rzemiosła w Warszawie



We wszystkich Izbach Rzemieślniczych są do nabycia srebrne znaczki pamiątkowe, których powiększony rysunek podany jest powyżej.

Całkowity dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na Dom Rzemiosła. Cena znaczka wynosi zł 500

ZWIEDZAJCIE WYSTAWĘ ZIEM ODZYSKANYCH



PAWILON RZEMIOSŁA NA WYSTAWIE ZIEM ODZYSKANYCH

WE WROCŁAWIU